

poszukiwania

Nr 06-07/2009 (6-7) LIPIEC-SIERPIEŃ 2009



KOMPLEKS "MOSZNA"

- Legendy Gór Sowich
- Szaber na cmentarzach ewangelickich
- Darłowo 2009
- Zamek Mokrzeszów

Wygraj wykrywacz metali!

wiedza i życie

INNE Oblicza HISTORII

NUMER
SPECJALNY

CENA 10,90 (w tym 7% VAT) 3/2009



Gustloff

Zbrodnia czy prawo wojny?



Jednostki karne
Waffen SS



Życ i umrzeć na Kresach
– rzecz o stosunkach polsko-żydowskich



Tajemnica
tkana jedwabiem



Z carem na Paryż
– polsko-rosyjski megalians

PROSZYŃSKI
MEDIA



www.ioh.pl

Historia pewnego raportu • Trofea wojenne

Jak Lach z bratem Moskalem • A tam huczą karabiny i armaty

Bohater zapomniany na własne życzenie • Do nieba nie można od razu

Redaktor naczelny:
Rafał Kruk
r.kruk@poszukiwania.com.pl

Zespół redakcyjny:
Weteryna
Jarosław „Jaro” Ciemiński
Mariusz Bąk
Marek Kulig
Dariusz Pstuś

Zdjęcie na okładce
i zdjęcia w artykułach,
o ile nie zaznaczono inaczej:
archiwum Portalu
Poszukiwania.pl

Reklama i Marketing:
reklama@poszukiwania.com.pl

Redakcja:
redakcja@poszukiwania.com.pl
tel. 0 694 839 871

Reprodukcja i przedruk
wyłącznie za zgodą autora.
Gazeta działa na zasadach
dziennikarstwa obywatel-
skiego otwierając swoje łamy
dla każdego autora.

Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
i skracania dostarczonych
tekstów.

Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za
treść reklam i artykułów
sponsorowanych.

Okres wakacji to czas zlotów i spotkań wielu grup hobbystycznych. „Poszukiwania” wzięły udział w dwóch militarnych imprezach czerwcowych, które zostały przedstawione w aktualnym numerze.

Numer ten z uwagi na gorący okres eksploracyjny jest numerem wakacyjnym łączącym dwa kolejne wydania – nr 6 i nr 7.

Dla miłośników tajemnic Gór Sowich staramy się przybliżyć wyniki prac nad domniemanym kompleksem Moszna, a także przybliżamy sowiogórskie opowieści pełne tajemniczych wydarzeń. Dla militarystów przygotowaliśmy fotorelacje ze zlotów militarnych w Dąbrowie Górniczej oraz Darłowie.

Rafał Kruk

SPIS TREŚCI

5	Konkurs fotograficzny – Wygraj wykrywacz
7	Kompleks Moszna
10	Kompleks Riese z punktu widzenia geologi
18	Legendy Gór Sowich – Dom
22	Legendy Gór Sowich – Relacja sekretarki
25	Legendy Gór Sowich – Złota beczka
28	Łuski czeskosłowackie
33	Ładowniki
36	Szaber na cmentarzach ewangelicko-augsburskich w Górach Sowich
39	Duch Księżnej
45	Jaskinia Błotna
46	Lista Grundmanna
50	Garrett ACE 150
53	Sowiecka cywilna maska przeciwgazowa typu GP-2
56	Zamek Mokrzeszów
59	Pokoleniowa mieszanka w drutowanym garnku cz.2
65	Podziemny Wrocław
67	Powstanie Styczniowe w Puszczy Kozienieckiej
70	Poszukiwania sztandaru 7 PAL
72	Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie

Konkurs fotograficzny



ZASADY KONKURSU

W konkursie może brać udział każda zainteresowana osoba, która w terminie do 15.09.2009 r.. prześle na adres redakcja@poszukiwania.com.pl zdjęcia w formie galerii z tematyki eksploracja, historia, archeologia, zabytki.

Liczba nadesłanych prac w konkursie nie może przekraczać 30 zdjęć.

Jako pracę w konkursie rozumie się galerię od 5 do 30 zdjęć.

Udział w konkursie jest bezpłatny.

Zdjęcia powinny posiadać format min. 500x500 i być zapisane jako .jpg lub .tiff

Każda osoba może przesłać dowolną liczbę zdjęć/galerii.

Niespełnienie warunków konkursowych powoduje usunięcie pracy z konkursu bez powiadamiania autora.

Przesłane prace drogą mailową będą potwierdzane mailem zwrotnym w terminie do 24 godzin (w przypadku weekendu w najbliższy dzień roboczy)

REGULAMIN KONKURSU

1. Niniejszy konkurs nie jest grą losową w rozumieniu ustawy z dnia 29 lipca 1992 r. o grach i zakładach wzajemnych.
2. Akcja prowadzona jest na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i trwa od 1.07.2009 r. do 15.09.2009 r.
3. Pomysłodawcą oraz organizatorem akcji jest miesięcznik Poszukiwania oraz Portal Poszukiwania.pl.
4. Konkurs ma charakter otwarty.
5. Przedmiotem konkursu są prace fotograficzne wykonane w dowolnej technice z tematyki eksploracji, historii, przygody i zabytków.
6. Liczba nadesłanych prac w konkursie nie może przekraczać 30 zdjęć.
7. Jako pracę w konkursie rozumie się galerie od 5 do 30 zdjęć.
8. Każda praca/galeria powinna zawierać opis-formularz (informacje te mogą być jako załącznik lub informacja w mailu):
 - o Kategoria, tytuł pracy, komentarz do zdjęcia, imię i nazwisko, adres zameldowania autora, telefon kontaktowy, e-mail autora
9. Zgłoszenie prac następuje poprzez wysłanie zdjęć i opisu-formularza na adres redakcja@poszukiwania.com.pl.
10. Organizator zastrzega sobie prawo do bezpłatnej reprodukcji prac w prasie, telewizji i Internecie oraz podczas wystawy pokonkursowej i we wszystkich publikacjach związanych z konkursem.
11. Prace będą oceniane w głosowaniu jury, w którego skład wejdą: Kruk Rafał, Piotr Majczak, Maciej Mazur.
12. Zgłoszone prace prezentowane będą na stronie internetowej www.galeria.poszukiwania.pl oraz miesięczniku Poszukiwania.
13. Organizator zastrzega sobie prawo do wycofania z publikacji na stronie internetowej treści, które uzna za obraźliwe.
14. Nagrodzone i wyróżnione fotografie będą eksponowane na wystawie pokonkursowej.
15. Terminarz:
 - o nadsyłanie prac: 1.07.2009 - 15.09.2009
 - o obrady jury: 16.09.2009 – 15.10.2009
 - o ogłoszenie wyników: 16.10.2009
16. Termin uroczystości ogłoszenia wyników i wręczenia nagród może ulec zmianie.
17. W konkursie zostaną przyznane następujące nagrody:
 - o I nagroda: Wykrywacz Anticus ufundowany przez firmę Armand
 - o II nagroda: Nagroda książkowa ufundowana przez miesięcznik Poszukiwania
 - o III nagroda: Nagroda książkowa ufundowana przez Portal Poszukiwania.pl,
18. Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.
19. Nagrody niniejszego konkursu, o ile ich wartość przekracza 760 zł podlegają opodatkowaniu podatkiem dochodowym od osób fizycznych w wysokości 10 % wartości nagrody.
20. Udział w konkursie jest bezpłatny.
21. Wzięcie udziału w Konkursie jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na wykorzystanie danych osobowych uczestnika zgodnie z przepisami ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych o ile dane takie będą ujawniane w toku Konkursu i w związku z jego przebiegiem. Zgodnie z art. 24 ust. 1 z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133, poz. 883) Organizator Konkursu informuje uczestników Konkursu, iż ich dane osobowe będą przechowywane i przetwarzane na podstawie wyrażonej dobrowolnie przez uczestnika Konkursu zgody, w siedzibie Organizatora, wyłącznie w związku z wykonaniem postanowień niniejszego Regulaminu oraz w celu przesyłania uczestnikom materiałów reklamowych, informacji o kolejnych akcjach i konkursach oraz badań ankietowych organizowanych przez Organizatora konkursu. Każdy z uczestników ma prawo do wglądu swoich danych oraz ich poprawianie.
22. Przekazanie prac konkursowych jest równoznaczne z udzieleniem Organizatorowi zgody na wykorzystanie w/w prac bezterminowo, bez żadnych ograniczeń terytorialnych we wszystkich znanych formach takich jak formy audio, video, druki oraz Internet, jak również prawo na dokonywanie dowolnych opracowań i modyfikacji prac wraz z prawem do wykorzystania wyników opracowania w podanej wyżej formie.
23. Reklamacje związane ze sposobem przeprowadzenia konkursu będą przyjmowane w formie pisemnej w terminie do 14 dni od momentu poinformowania o wynikach Konkursu.
24. Reklamacje będą rozpatrywane w terminie do 14 dni od daty ich otrzymania. O wyniku postępowania reklamacyjnego osoby zgłaszające reklamacje zostaną powiadomieni.
25. Po wyczerpaniu postępowania reklamacyjnego uczestnikowi przysługuje prawo do dochodzenia nie uwzględnionych roszczeń w sądzie właściwym dla siedziby Organizatora konkursu.
26. Zwycięzca konkursu nie może skutecznie domagać się od Organizatora konkursu wydania nagrody, jeżeli upłynęło 60 dni od daty rozstrzygnięcia konkursu, a zwycięzca nie odebrał nagrody w wyznaczonym terminie z przyczyn niezależnych od Organizatora konkursu. Po tym terminie nagroda przepada na rzecz Organizatora.

Kompleks „Moszna”

J.D.M.

Od ostatniego pobytu na badaniach tego kompleksu byliśmy naszą ekipą kilka dobrych lat temu. Od tego czasu można byłoby się spodziewać wielu kontynuatorów badań, jednak rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Przez lata nikt nie interesował się tym terenem, nie prowadził żadnych badań wykraczających poza te realizowane przez naszą ekipę. Dodatkowo pojawiało się wiele informacji błędnych, nie sprawdzonych i przekłamanych, które ukazywały się na mapach czy książkach autorów będących autorytetami w zakresie tajemnic Gór Sowich. Świadom tego, że na terenie prowadzonych przez nas prac pojawiły się nowe grupy eksploracyjne po uzgodnieniu z członkami wcześniejszej ekipy badawczej publikuje większość posiadanych informacji na temat otoczenia domniemanego kompleksu Moszna.

Od pewnego czasu w środowisku badaczy Gór Sowich pojawiała się koncepcja tzw. Centrum. Miejsca, w których miały spotykać się wszystkie drażone kompleksy, miejsce które mogło być centrum zarządzania całym projektem Riese. Poszukiwacze zaczęli kreślić na mapach kreski i kółka wytyczając przebiegi nieistniejących korytarzy. Im więcej pojawiało się kresek tym więcej hipotez na temat tego gdzie owe Centrum miało się znajdować. Popularnym tematem stał się Włodarz, zalany z zawałami, posiadający zalane korytarze, niedostępny dla wielu poszukiwaczy. Dodatkowo koncepcje te zbiegły się z emisją jednego z programów W. Stojaka, w którym autorzy sugerowali dalszy przebieg korytarza za zawałem (!!!). Prawdziwość pokazywanych faktów pozostawiam bez komentarza, natomiast dała się odczuć siła telewizji. Szczęście w nieszczęściu, że dzięki tym bajkom nikt z poszukiwaczy nie przeszkadza w realizacji badań Kompleksu Moszna.



Badania rozpoczęliśmy od odsłoniętego zawału, z którego woda wypłukała ziemię odsłaniając rumowisko bloków skalnych. Były to ogromne kamienie ważące przynajmniej po kilka ton. Postanowiliśmy sprawdzić co mogło być powodem takiego stanu rzeczy. Po krótkiej obserwacji zobaczyliśmy pierwszy kamień z charakterystycznym otworem wykonanym przez wiertnicę pod ładunek. Z biegiem czasu udało się nam dotrzeć do kilku innych podobnych kamieni, a pojawiający się zarys korytarza ukazał znakomicie zachowane, wpisane w boczne ściany ślady po wiertnicy. Dobrze przygotowana praca do zawałenia i być może zamaskowania obiektu spełniła swoją rolę. Wejście do obiektu zostało definitywnie zawalone. Po kilku tygodniach staneliśmy na chodniku obiektu, niestety dalszą drogę zasłaniał oberwany, wielki blok skalny. Na tym etapie zatrzymaliśmy badania nad wejściem nr 1.





Wejście nr 2 leżące w niedalekiej odległości od nr 1 jest obecnie niewielkim usypiskiem z wypływającą z niego cienką strużką wody.

Może to świadczyć o zalaniu kompleksu w jego niższej części. Wejście nr 2 zostało odkryte wraz z zawałem na wejściu nr 1. Dokładna analiza terenu, zdjęć lotniczych oraz pewnych dokumentów pozwoliła na kolejne odkrycia.

Od strony wejść nr 1 i 2 nie widać śladów kolejnego zawału, takie miejsce jako jeden punkt pojawia się

natomiast po drugiej stronie strumyka. Była ona eksplorowana przez poszukiwaczy, jednak bez widocznych śladów sukcesu. Prawdopodobnie nie można wiązać tego zawału z istniejącymi wejściami po przeciwnej stronie. Ciekawostką jest jednak to, że zawał ten jest skierowany w kierunku Włodarza.

W dolinie pomiędzy wzgórzami posiadającymi ślady zawałów znajdował się ceglany budynek, być może rodzaj wartowni, z prowadzącą do niego drogą (obecnie zarośniętą i w okresie letnim praktycznie nie widoczną). Kilka lat temu droga ta na wiosnę mogła być dostępna dla pojazdów 4x4. Wokół budynku udało się odnaleźć kilka monet i drobnych przedmiotów użytkowych. Od budynku biegła również widoczna droga do wejścia nr 1.

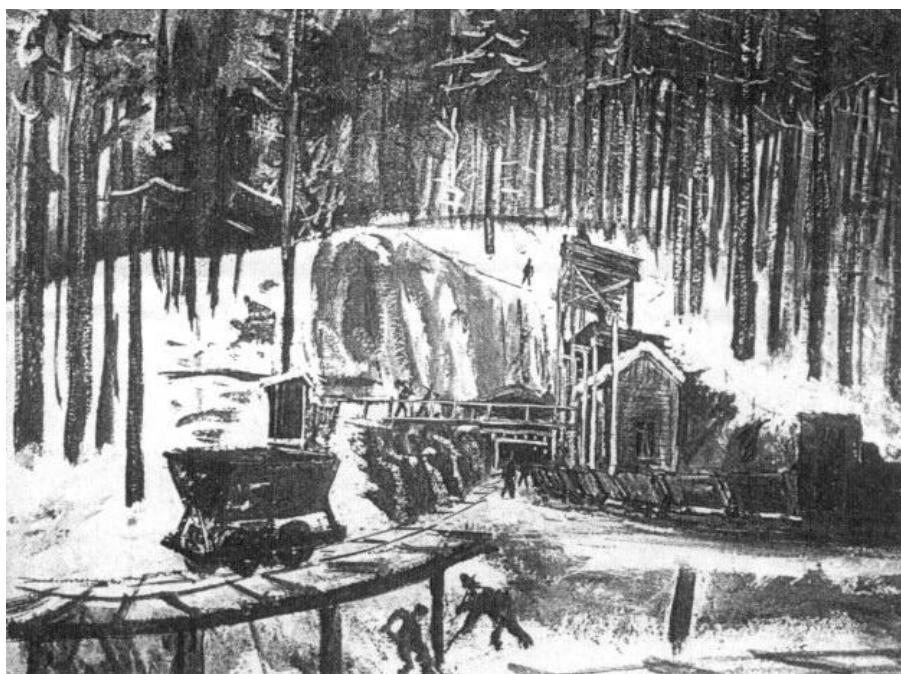
Również do wejścia nr 1 biegła utwardzona droga, być może pod kolejkę wąskotorową. Ślady tej drogi dla wprawnego obserwatora są widoczne do dnia dzisiejszego. Kierunek drogi i możliwości jej poprowadzenia mogą doprowadzić do jeszcze jednego wejścia, którego niestety nie udało się namierzyć.

Podczas spędzonych wielu dni w masywie Mosznej udało się również określić hipotetyczne miejsce istnienia domniemanego szybu wentylacyjnego. Odnalezione miejsce charakteryzuje się podobnym maskowaniem jak szyb w kompleksie Rzeczka. Zapadlisko w kształcie kulistym, z upadkiem rzędu kilkudziesięciu centymetrów.



Badacze i miłośnicy tajemnic Gór Sowich z pewnością doskonale znają miejsca przy drodze z Osówki na Włodarz gdzie znajdują się zachowane pozostałości betonowych obiektów i postumentów. Sądzimy, że lokalizacja ich nie jest przypadkowa i nie służyła kompleksom Włodarz czy Osówka. Bliska odległość od wejść do domniemanego kompleksu Moszna może być wyjaśnieniem ich umiejscowienia.

Na koniec jak zwykle powinna być jakaś legenda związana z tym miejscem. Z racji tego, że każde miejsce w Górach Sowich ma swoją historię, tak i to dostarczyło ciekawych relacji. Najciekawszą z nich była opowieść pewnego „grzybiarza”. Otóż człowiek ten jako jedyny bezbłędnie wskazał i określić wejścia do tego kompleksu. Twierdził, że był w jednym z tych korytarzy ukrywając się w lesie przed burzą. Nie wchodził głęboko, jednak tylko tak aby się ukryć przed deszczem. Po pewnym czasie idąc ponownie tym szlakiem chciał za dnia zajrzeć do odkrytych korytarzy, jednak nie było już po nich śladu. Zasugerował, że być może wojsko wysadziło wejścia aby nikt tam nie zabłądził i nie zginął.



Podsumowując ten krótki rys, chciałbym zwrócić również uwagę na krążący od pewnego czasu wśród poszukiwaczy rysunek autorstwa Mannigera. Pasuje do kompleksu Moszna przy wejściu nr 1. Warto pomyśleć o tym organizując kolejne wyprawy i badania w tym terenie.



„Kompleks Riese” – z punktu widzenia geologii

Piotr Kałuża

O kompleksie Riese napisano wiele. Jednak bardzo mało pisano o tym co skłoniło budowniczych III Rzeszy, że wybrali właśnie Góry Sowie (niem. Eulengebirge). Czynnikiem było kilka – a oto kilka z nich, według mnie najważniejszych:

- Tereny rdzennie niemieckie (wsparcie miejscowej ludności w przypadku dywersji).
- Bardzo dobrze rozwinięta infrastruktura – drogi, kolej, fabryki produkujące sprzęt i materiały wybuchowe.
- Bardzo duża ilość darmowej siły roboczej, pochodzącej z niedalekiego obozu Gross-Rossen.
- Stabilna budowa geologiczna masywu.

Skupiłbym się na tej ostatniej gdyż właśnie bardzo dobre rozpoznanie geologiczne tego obszaru było mocnym atutem nazistów budujących „Olbrzyma”. Przedwojenne badania terenu Gór Sowich stały na bardzo wysokim poziomie. Szczerze muszę przyznać, że kiedy jeszcze jako student miałem do dyspozycji mapy geologiczne niemieckie i polskie powojenne, to bez wahania wybierałem te pierwsze. Miałem do czynienia z mapami Dolnego Śląska, a dokładność, precyzja i odwzorowanie terenu na tych mapach było imponujące.

Przejdźmy zatem do budowy geologicznej Gór Sowich, którą w skrócie można opisać tak:

„Góry Sowie stanowią osobną jednostkę strukturalną Sudetów. Zbudowane są z najstarszych skał archaicznych i proterozoicznych o wysokim stopniu metamorfozy. W większości są to gnejsy różnych odmian. Skały młodsze reprezentowane przez osady kulmu i niewielkie masy wulkanitów permskich ukazują się tylko w sudeckiej części kry gnejsowej, stanowiącej właściwe pasmo Gór Sowich i oddzielonej uskokiem sudeckim brzeżnym od północnej części kry gnejsowej, wchodzącej w skład bloku przedsudeckiego. Tektonika kry Gór Sowich jest bardzo skomplikowana. Spękania gnejsów są bardzo silne, wielokierunkowe i wiąże się z nimi sieć uskoków. Te zaburzenia mogą datować się z różnych epok orogenicznych (E. Sztromwasser)”.

Ten bardzo skrócony opis pokazuje nam, że skład większości skał budujących Góry Sowie zdominowany jest przez skały metamorficzne, a w szczególności przez gnejsy sowiogórskie. Natomiast południowo-zachodnia część masywu Gór Sowich zbudowana jest w większości ze skał osadowych pochodzących z utworów karbońskich i permskich. Do skał osadowych tej części masywu Gór Sowich wrócimy później. Przechodząc do gnejsu trzeba pamiętać, że właśnie ta skała,

charakteryzująca się bardzo dużą twardością miała niebotyczne znaczenie przy budowaniu podziemnych kompleksów. Drugim bardzo ważnym czynnikiem przemawiającym za tym, że budowa kompleksu „Riese” powstała właśnie na tym terenie a nie gdzie indziej jest wiek tych skał. Powszechnie uważa się, że są to gnejsy prekambryjskie i mogą być one najstarsze w Europie. Ostatnio jednak następuje tendencja „odmładzania” Gór Sowich co jest spowodowane coraz nowocześniejszymi metodami oznaczania wieku skał jak na przykład przez określenie zawartości izotopów uranu lub ołowiu w minerałach tworzących skały. Tak „zaawansowany” wiek tego górotworu dawał pewność budowniczym „Riese” że powstający obiekt będzie stabilny, odporny na erozję i w małym stopniu narażony na ruchy tektoniczne. Myślę, że trzecim czynnikiem, który jest pomijany i rzadko ktoś o nim wspomina, to działalność górnicza na tych terenach. Cały obszar Gór Sowich budził zainteresowanie geologów zanim jeszcze powstał kompleks Riese. Związane było to z działalnością górniczą na tym terenie, która sięga zamierzchłych czasów Średniowiecza. Już sama niemiecka nazwa Eulengebirge prawdopodobnie wcale nie pochodzi od sowy „Eule”, a może być zmienioną formą celtyckiego słowa „Jilova” – czyli złoto. Nazwa ta mogła mieć związek z poszukiwaniami lub wydobyciem złota a co za tym idzie z działalnością górniczą na tym terenie.

Podziemne kompleksy.

W chwili obecnej znamy siedem podziemnych kompleksów składających się na „Anlage Riese”:

- „Włodarz” skała – gnejs, kubatura 31000 m³.
- „Rzeczka”, skała – gnejs, kubatura 14000 m³.
- „Osówka”, skała – gnejs, kubatura 26000 m³.
- „Soboń”, skała – gnejs, kubatura 4000 m³.
- „Sokolec” (Gontowa), skała – piaskowiec, kubatura 6000 m³.
- „Jugowice Górne” (Jawornik), skała – gnejs, kubatura 3500 m³.

Jako ósmy kompleks (oddalony od centrum „Riese”, ale z pewnością z nim powiązany) bierze się też pod uwagę podziemia Zamku „Książ”, wykute w zlepińcu kulmowym i mające kubaturę 14000 m³. Nawiązując do budowy podziemi Książa można tu wspomnieć o legendarnym tunelu, który miał połączyć podziemia Książa z centralnym „Riese”. Piszę o tym nie dlatego, by gonić za sensacją, lecz

zaakcentować możliwość istnienia takich obiektów. Niekoniecznie musimy się upierać, że taki tunel powstał właśnie w kierunku Zamku Książ, gdzie trzeba wziąć pod uwagę różnicę wysokości i odległość, lecz do naszej świadomości musi dotrzeć, iż Niemcy byli w stanie wydrążyć i zbudować podobne tunele i często jedynie czas był tym czynnikiem, który uniemożliwiał stworzenie takiego dzieła.

Jak widać wszystkie kompleksy oprócz Sokolca zostały wydrążone w gnejsie. I tu rodzi się pytanie – dlaczego Niemcy zdecydowali się stworzyć ten megakompleks właśnie w tak twardej skale? Odpowiedzi może być kilka i kto wie, może każda z nich po trochu może być właściwa. Pamiętajmy, że „Riese” było chyba największą i być może najważniejszą inwestycją budowlaną III Rzeszy. Według powszechnej opinii twierdzi się (powiedział bym nawet, że z uporem maniaka), że budowę „Riese” rozpoczęto w 1943r. Był to rok gdy dostrzec już można było oznaki nadchodzącej destrukcji i agonii III Rzeszy, więc tym bardziej konstruktorom i inżynierom zależałoby na jak najszybszym ukończeniu całej budowy. Więc być może jednak były jakieś nadrzędne cele? Widocznie coś tak ważnego i zarazem ściśle tajnego musiało za wszelką cenę spocząć pod górami. Z drugiej strony wiemy obecnie o kilku faktach mówiących, że budowa „Olbrzyma” rozpoczęła się nawet na początku 1940 roku (niektórzy twierdzą, że pewne części Gór Sowich były już zamknięte w 1938 r!). Budowniczy mogli zatem mieć o wiele więcej czasu niż się dotychczas przyjmowało. I jeżeli drażenie chodników i hal trwało powiedzmy prawie 5 lat to kompleksy mogą mieć o wiele większą kubaturę niż te znane obecnie. Jeżeli to też nikogo nie przekonuje, to chciałbym dodać jeszcze jeden fakt. Jak pisałem wcześniej, cały obszar Gór Sowich był od Średniowiecza silnym ośrodkiem górnictwa. Po tej działalności pozostała ogromna ilość sztolni, szybów i urobku. Możemy być prawie pewni, że Niemcy przejęli dużą część z nich i na bazie tych starych kopalń powstały podziemne kompleksy składające się na „Riese”. Do zaadaptowania były kilometry chodników a Niemcy skrupulatnie przeliczali koszty, czas i na pewno nie pozwoliliby sobie na takie marnotrawstwo. Gdy weźmiemy do ręki mapę górnica, na której zaznaczone są chociażby obecnie znane sztolnie i kopalnie z ubiegłych wieków to zauważymy, że jest ich dość spora ilość. Zaczynając od północy można wymienić kilka:

1. Tannhausen – grafit (kopalnia grafitu w Jedlinie).
 2. Kopalnia „Glauchau”.
 3. „Friedrich”.
 4. Kopalnia Barytu w Jedlinie.
- Natomiast na południowym-wschodzie znane są obecnie:
5. Kopalnia „Na Małej Sowie”.
 6. „Gottes Glück”.

Oczywiście wymieniałem tylko kilka znanych obecnie kopalń i sztolni. Jest ich więcej i większość znajduje się w północnej i północno – zachodniej części

obszaru, na którym jest „Riese”. Obecnie znamy kilkanaście kopalń lub większych sztolni skupionych w obszarze działań budowniczych tego kompleksu. Możemy się tylko domyślać, ile takich podobnych kopalń i wyrobisk zostało zapomnianych w przeszłości. Ziemię te były rdzennie niemieckie i naziści planując budowę „Riese” na pewno mieli pełne rozeznanie co do lokalizacji obiektów pokopalnianych na tych terenach.

Następnym bardzo ważnym aspektem związanym z powstawaniem „Riese” a powiązanim z geologią tych terenów jest sposób, w jaki Niemcy drażyli kompleksy w tych skałach. Ogólnie znanych jest kilka systemów drażenia tuneli:

1. System belgijski – stosowany w gruntach rozdrobnionych.
2. System angielski – stosowany w gruntach stabilnych.
3. System niemiecki (rdzeniowy) – stosowany w sytuacjach, gdy drażone tunele miały mieć duże przekroje i narażone były na olbrzymie naciski górotworu.
4. System austriacki – w systemie tym drażenie zaczyna się od spągu (podłoża sztolni), z którego kieruje się w górę do stropu, a następnie poszerza się go na boki i ku spągowi.
5. System włoski – stosowany w mało stabilnych górotworach (rumosz skalny).

W „Riese” najczęściej stosowano systemy niemiecki i austriacki a chodniki budowano dwoma podstawowymi metodami. Pierwsza sprowadzała się do tego, że najpierw drażono górną część chodnika lub hali a następnie wykonywano dolną. Druga metoda polegała na powiększaniu korytarza kierując się w górę a następnie na poszerzaniu go w jego górnej części. W dalszej fazie robót poszerzano boki w części dolnej. Oprócz klasycznych chodników przecinających się pod kątem prostym, budowano także ogromne hale o nie wyjaśnionym do dzisiaj przeznaczeniu. Przykładem takich ogromnych hal mogą być:

- Hala na Włodarzu (szerokość 10 metrów, długość 50 metrów i wysokość 12 metrów, czyli o kubaturze rzędu 6000 m³).
- Hala w Rzeczcze (szerokość 8 m, długość 80 m i wysokość 10 m – o podobnej kubaturze).

Jak widać wydrążenie nawet tak ogromnych pomieszczeń podziemnych nie było dla Niemców żadnym problemem – i być może to właśnie jest część odpowiedzi na pytanie dlaczego „porzucono” łatwy do urabiania piaskowiec, występujący na południe od masywu, na korzyść gnejsu [uwaga współautora: jeśli tak było, to przecież wielkie hale nie były potrzebne w domniemanej kwaterze głównej!]. W tym momencie nasuwa się pewna myśl – jeżeli była możliwość tworzenia ogromnych hal, to Niemcy mogli utworzyć głęboko w masywie górskim magazyny, laboratoria czy nawet całe fabryki produkujące nawet okazałych gabarytów sprzęt. Nad takimi obiektami skała gnejsowa tworzyłaby swego rodzaju kopułę, chroniącą przed wszelkimi czynnikami zewnętrznymi – pociskami, najcięższymi bombami czy nawet (co już się coraz

częściej wymienia) skutkami wybuchu jądrowego. Właśnie! Schron atomowy – czy możliwe? Myślę, że taką hipotezę też trzeba wziąć pod uwagę. Jak wiadomo Niemcy pracowali już nad bronią atomową i skutki jej wybuchu były im znane. Taka gnejsowa kopuła stworzyłaby rewelacyjną osłonę i pozwalałaby na pracę bez jakichkolwiek zakłóceń. Jest jeszcze druga możliwość, która mogła być brana pod uwagę. Taka gnejsowa osłona mogłaby również spełniać zadanie schronu dla czegoś, co mogło bardzo źle oddziaływać na otoczenie. Trudno obecnie sprecyzować co by mogło to być, ale ukryte głęboko pod bardzo grubą warstwą skały w minimalnym stopniu wpływałoby na ludzi i środowisko.

Reasumując można stwierdzić, że w Górach Sowich naziści mogli pracować nad najbardziej niebezpiecznymi wynalazkami, jakie udało im się skonstruować.

Budowa poszczególnych obiektów

Inną istotną sprawą, która trzeba poruszyć, jest szybkość, z jaką drążono tunele w Górach Sowich. W przypadku wykonywania sztolni i tuneli w piaskowcu (obiekt Gontowa) można przyjąć, że posuwano się w głąb w tempie około 20-25 metrów na dobę. Inaczej sprawa ma się w przypadku gnejsu, który – jak wcześniej wspomniałem – ma dużą twardość. Drążenie takiej skały jest kilkakrotnie wolniejsze niż piaskowca lub anhydrytu (w tej ostatniej skale drążono kompleks podziemny Mittelbau-Dora). Prędkość tworzenia nowych tuneli w gnejsie należy oszacować na 2-5 m na dobę. W przypadku stosowania specjalistycznych maszyn do drążenia tuneli prawdopodobnie prędkość ta mogła wzrosnąć nawet do 7 m. Pamiętajmy, że na wielu odcinkach budowy „Riese” praca wykonywana była przez 24 godziny na dobę i tam też efekty były najlepiej widoczne. Oczywiście w przypadku wykucia ogromnej hali powiększał się czas pracy i koszty ale użycie w takim przypadku materiałów wybuchowych (przykładowo: donarit) mogło wyrównać straty.

Pisząc na temat szybkości drążenia kompleksu chciałbym poruszyć temat ilości i długości tuneli jaką mogli wykonać Niemcy w przeciągu tych kilkunastu lub kilkudziesięciu miesięcy. Wiem, że cały czas trwają spekulacje na ten temat i wszelkie powstające teorie dotyczące hipotetycznych tuneli bywają odrzucane i nie są brane w ogóle pod uwagę. Wydaje mi się jednak, że nie wszystkie te teorie można włożyć między bajki. Jeżeli przykładowo przyjmiemy, że powstał tunel łączący obiekt „Włodarz” z „Soboniem” (oczywiście to hipoteza), to jego długość w linii prostej byłaby mniejsza niż 2 km.

Jak długo trwałoby drążenie takiego tunelu? Według prostych obliczeń przy założeniu, że posuwano się średnio 5 metrów na dobę, zajęłoby to około 400 dni czyli ponad rok. Ale pozostaje coś jeszcze! Przecież Niemcy bez problemu mogli drążyć taki tunel z dwóch stron na raz, co skróciłoby czas o połowę! Geodeci potrafili wytyczać takie naprzeciwległe sztolnie przy pomocy teodolitu, który ustawia się na specjalnych słupkach z rurką w środku. Tym sposobem można wyznaczyć kilka sztolni, które na końcu mają się zbiec w jednym punkcie, lub ewentualnie połączyć ze sobą sztolnie biegnące z dwóch kierunków. Oczywiście, rozważając budowę, bierzemy pod uwagę chodniki surowe bez betonowego wykończenia. Chociaż jak się nad tym zastanowić, to przecież Niemcy przy tej ilości siły roboczej i fachowców mogli zaraz po ekipach, które drążyły chodniki „wpuszczać” grupy budowlane wykonujące żelbetonowe stropy, ściany i posadzki. Ale to tylko „luźne” przemysłenie i przyjmijmy, że raczej obetonowane mogły być główne sektory.

Podsumowując, cały kompleks „Riese” to jedno z największych (jeżeli nie największe) górniczo-budowlane przedsięwzięcie III Rzeszy w czasie ostatniej wojny światowej. Naziści, mający bardzo dobre rozpoznanie geologiczne, ogromne zaplecze maszynowe i nieograniczoną ilość siły roboczej (więźniowie Gross-Rossen) mogli bez problemu podjąć się tak gigantycznego zadania. Zagadką jednak pozostaje to, jaką to wielką tajemnicę chcieli ukryć przed światem w tym prekambryjskim gnejsie, że mimo trudności podjęli się stworzyć „Olbrzyna”.

Praca zgłoszona w konkursie Poszukiwania.pl

Kompleks Riese na Portalu Poszukiwania.pl (*hiperłącza – wymagany dostęp do Internetu*):

[Obiekt Rzeczką](#)
[Obiekt Jugowice](#)
[Obiekt Włodarz](#)
[Obiekt Osówka](#)
[Obiekt Sobon](#)
[Obiekt Sokolec](#)

[Galerie z Gór Sowich](#)

Zdjęcia opisy:



Kompleks Rzecznka – część obetonowana z widocznymi rurami wentylacyjnymi



Kompleks Soboń – jedno ze znanych wejść



Jugowice Górne – pozostałości po stemplach. W chwili obecnej już praktycznie nie ma kompleksu gdzie można ujrzeć taki obraz.



Jugowice Górne



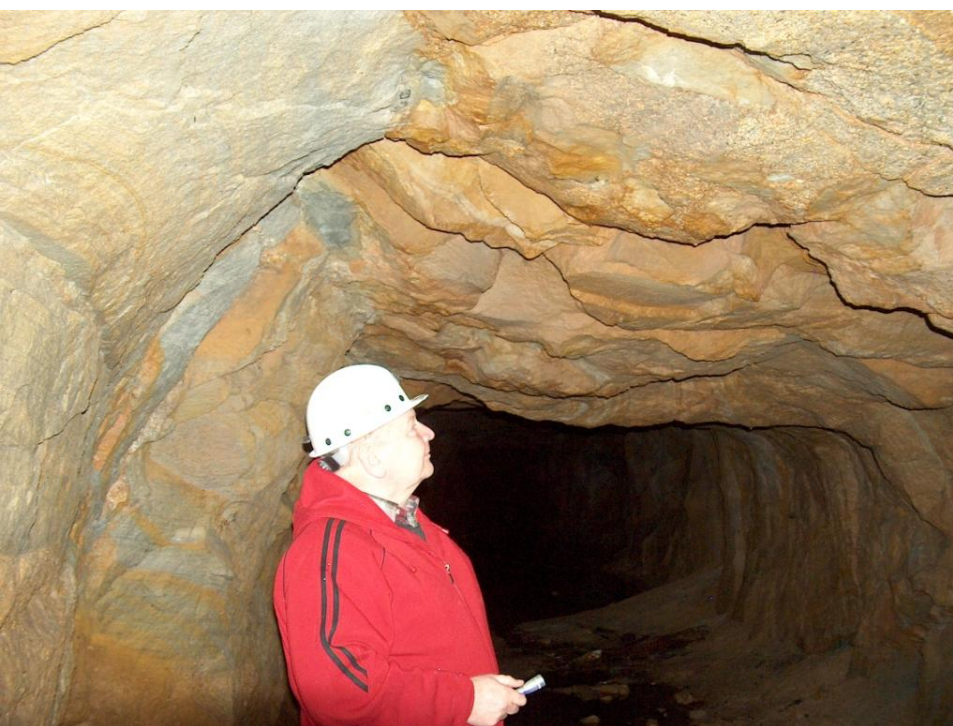
Jugowice Górne



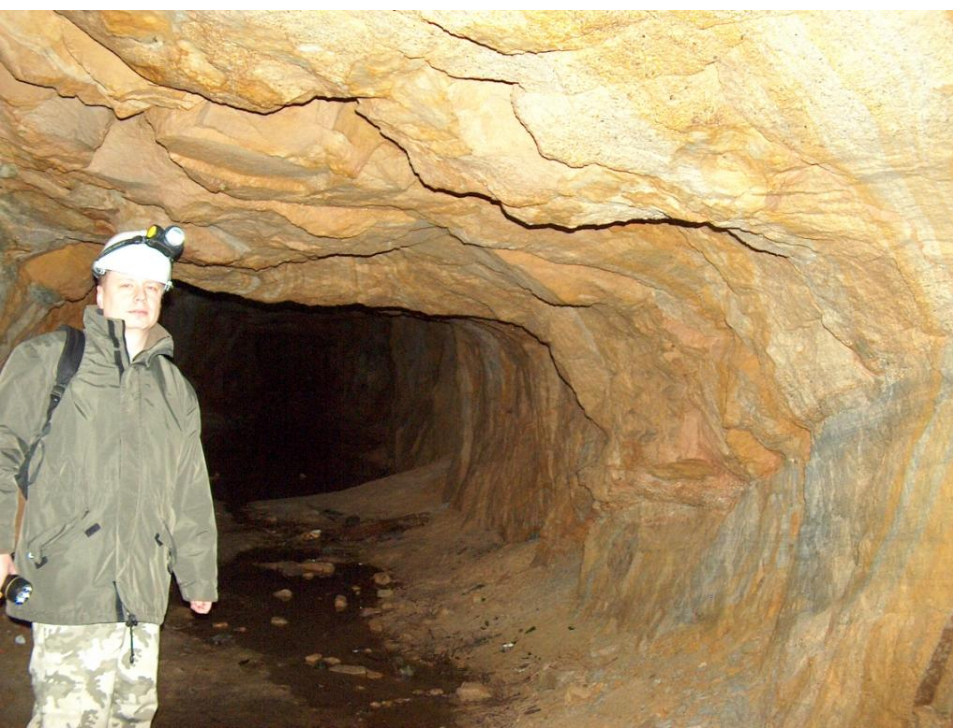
Jugowice Górne – widać pozostałości po torowisku



Jugowice Górne



Kompleks Gontowa – budowany w piaskowcu tylko z pozoru wydaje się bezpieczny. Naturalne zawały występują tu często.



Kompleks Gontowa



Kompleks Gontowa



Jugowice Górne - zwrotnica dla wagonów



tory jeszcze widać.....

GARRETT

METAL DETECTORS



ACE 250

skarby.pl

Legendy Gór Sowich - Dom Rafał Kruk

Góry Sowie kryją w sobie wiele zagadek i tajemnic. Jeżdżąc w tamte rejony rozmawiam z mieszkańcami, nawiązuje nowe znajomości i poznaje najdziwniejsze historie. Wysłuchałem wielu opowiadań na temat drążonych w górach kompleksów, historii o odnalezionych bądź ukrytych skarbach. Wiele z tych relacji jest niezmiernie ciekawych jednak największym ich minusem jest brak dowodów w postaci dokumentów. Dlatego opowieści te do momentu ich weryfikacji znajdują się w teczce z napisem Legendy Gór Sowich.

Chcąc przybliżyć jak najbardziej czas odkrycia prawdy o niemieckich działaniach na terenie Gór Sowich postanowiłem podzielić się znanymi opowiadaniem z innymi poszukiwaczami.

Kilka lat temu będąc w Górach Sowich miałem okazję uczestniczyć w „wycieczce krajoznawczej” jaką zafundował nam jeden z eksploratorów. Całodzienna biegania po górach wyczerpała wszystkich, a Panie uczestniczące w wycieczce miały ochotę rozszarpać przewodnika.

W drodze powrotnej do samochodów kolejny raz mijaliśmy w pewnej odległości stary, opuszczony dom. Zaintrygował mnie on już wcześniej, jednak nigdy nie było okazji do wejścia i obejrzenia go od środka. Tym razem postanowiłem wykorzystać nadarzającą się okazję i skierowałem swoje zmęczone nogi w jego kierunku.

Obszedłem cały budynek i znalazłem otwarte wejście do środka. Obszedłem piętra, na których jeszcze wówczas znajdowały się resztki mebli, sprawdziłem dokładnie strych, a następnie skierowałem swoje kroki do piwnic.



Pierwsza piwnica nie kryła żadnych wielkich tajemnic.



Tak więc udałem się do kolejnej piwnicy, do której zejście widziałem w kuchni. Zszedłem schodami w dół do niskiego pomieszczenia pod kuchnią. Po prawej stronie ujrzałem drzwi prowadzące na zewnątrz budynku, starannie podparte wielką deską. Lewą stroną natomiast zainteresowała mnie z uwagi na ustawione pod ścianą w dziwny sposób drzwi. Odsunąłem je i wówczas ujrzałem otwór w ścianie. Jak każdy poszukiwacz zawsze jestem uzbrojony



w światło. Poświeciłem w odsłonięty wyłom i zobaczyłem ... studnie.



Była zawalona deskami, a woda w niej raczej dawno straciła swoje źródlane właściwości. Odkrycie to zainteresowało mnie, ponieważ

studnia znajdowała się za ścianą, którą ktoś dopiero niedawno rozwalił.

Wróciłem do domu jednak myśl o domu i znajdującej się w nim studni nie dawała mi spokoju. Korzystając ze zdjęć zrobionych podczas wyjazdu, oglądałem setki razy pomieszczenia i okolice domu. Szukałem go na starych mapach i planach okolicy.

Czułem, że dom ten kryje jakąś tajemnicę. Nie mogąc wytrzymać po kilku tygodniach wróciłem w to miejsce.

Będąc ponownie na miejscu, obszedłem dokładnie cały teren, korzystając z kilku bardzo wartościowych wskazówek znanych przewodników. Tak jak podejrzewałem, w okolicy znalazłem kilka ciekawych miejsc mogących mieć coś wspólnego z pracami prowadzonymi przez Niemców na terenie Gór Sowich.

Odkrycia jeszcze bardziej wzmożyły we mnie chęć poznania historii tego domu. A kto może udzielić pełniejszych informacji od właściciela. Tak więc wraz ze znajomym, który dowiedział się o miejscu zamieszkania właściciela udaliśmy się na „zakup kontrolowany”. Wiedzieliśmy przecież, że nikt nie będzie chciał rozmawiać o jakiejś ruinie, jednak osoby zainteresowane kupnem, a do tego przyprowadzone przez miejscowego chłopaka zawsze będą mile widziane.



Otworzył nam mężczyzna ok. 50 lat, który po wyjaśnieniu celu naszej wizyty stwierdził, że dom nie jest na sprzedaż, gdyż niedawno przepisał go na córkę, a o jego historii on nic nie wie bo on go odkupił i nie wnikał w takie sprawy. Informacja ta uświadomiła nam wówczas, że aby dowiedzieć się czegoś konkretnego powinniśmy odszukać osoby, które mieszkały w nim zaraz po wojnie.

Rozmowa ze starszymi mieszkańcami szybko pozwoliła ustalić nazwisko pierwszych lokatorów. W mieście dalej mieszkał syn pierwszej powojennej właścicielki domu. Uzbrojeni w tzw. „rozwiązywacz języków” udaliśmy się pod uzyskany adres. I znowu tylko dzięki towarzyszącemu nam miejscowemu poszukiwaczowi mogliśmy rozwinąć rozmowę na temat domu. Postawiony na stole „rozwiązywacz języków” szybko

przełamał pierwsze lody i rozpoczęła się bardzo dziwna opowieść.

Zaraz po wojnie dom został przydzielony i zamieszkały przez rodzinę naszego rozmówcy. W domu w momencie jego przejęcia znajdowały się stare, „zabytkowe” meble, skórzane fotele, a także duże lustro oprawione w marmur. Co się stało z tymi przedmiotami niestety nasz rozmówca nie pamiętał. Dom posiadał pełną kanalizację oraz kilka łazienek, według opowiadań, które dotarły do rozmówcy w domu tym znajdowały się pokoje wynajmowane gościom.

Na moje pytanie dotyczące studni otrzymałem następującą odpowiedź. Będąc dzieckiem rozmówca nasz wraz z drugim chłopcem chcieli szukać w starej piwnicznej studni skarbów. Po wojnie studnia jeszcze spełniała swoją rolę dostarczając mieszkańcom czystą i świeżą wodę. Tak więc domorośli eksploratorzy przywiązali liną drabinę, którą spuścili do studni. Następnie do opuszczonej drabiny przymocowali kolejną aby dostać się na dół studni. Niestety pomimo takich wyczynów nie udało im się dotrzeć do powierzchni wody. Rozmówca nasz twierdził, że po tym nieudanym zejściu zmierzylili głębokość studni do lustra wody za pomocą sznura z wiadrem. Głębokość studni wynosiła ok. 12 m !, w momencie gdy dzisiaj lustro wody znajduje się na poziomie 2-3 m. Odkrywcze działania syna nie spodobały się właścicielce domu, która z uwagi na niebezpieczeństwo wpadnięcia do studni kazała zamurować dostęp do niej. W ten sposób rozwiązała się jedna zagadka, kto, kiedy i w jakim celu zamknął dostęp do studni.

Pewnego dnia, relacjonował dalej nasz rozmówca, przyjechał pod dom jakiś dziwny Niemiec. Twierdził, że przed wojną był właścicielem domu, wypytywał o niego i jego powojenne losy, a po jakimś czasie złożył ofertę zakupu terenu pod domem. Nie interesował go dom, który jak mówił można spokojnie rozebrać, on chce kupić tylko sam teren za który dobrze zapłaci, bo jest on dla niego bardzo cenny.

„Rozwiązywacz języków” zaczął już działać na całego, dzięki temu dowiedzieliśmy się jeszcze ciekawszych i jeszcze bardziej niesamowitych historii. W tym miejscu opuszczę nieistotne dla całości sprawy szczegóły związane ze zmianami właścicieli domu.

Otóż nowy właściciel domu, już w latach bodajże 80-tych, chciał wyremontować stary dom, aby można było w nim zamieszkać. Jednak nie był to człowiek zamożny, więc chciał przeprowadzić remont stopniowo i jak najniższym kosztem. Po wielu latach eksploatacji opisany dom posiadał już wiele usterek, ale najważniejszym punktem na liście remontowej była naprawa dachu.

Jak to w lokalnych społecznościach się dzieje, nowy właściciel poprosił o pomoc miejscowych fachowców. Wśród nich znalazł się również nasz rozmówca.

Podczas remontu dachu nowy właściciel domu odnalazł dobrze zabezpieczoną teczkę. Rozmówca nie był świadkiem jej otwarcia, jednak z opowiadań innych osób wie co się w niej znajdowało. Ludzie, którzy oglądali znalezisko mówili, że w teczce znajdowały się jakieś dokumenty pisane po niemiecku, jakieś odręcznie wykonane plany oraz szkice przedstawiające kobietę z podpisem samego Hitlera.

Informacja ta wzbudziła w nas duże ożywienie, a także zapaliła ostrzegawcze czerwone światło. Na nasze pytania co zrobiono ze znaleziskiem i gdzie obecnie mieszka odkrywca uzyskaliśmy odpowiedź, że znalazca nagle wyjechał z Polski chyba do amerykańki. Natomiast co zrobił z odkryciem można się domyśleć. Nigdy nie miał pod dostatkiem pieniędzy, a już z pewnością nie stać go było żeby zorganizować wyjazd, tak więc musiał sprzedać komuś znalezisko.

Pożegnaliśmy naszego rozmówcę i udaliśmy się ponownie pod dom, który krył aż takie tajemnice. Dzisiaj po kilku latach uważam, że rozmówca nasz z uwagi na wielką sympatię jaką nas darzył uzyskaną dzięki „rozwiązywaczowi języków” chciał nieco dodać kolorytu swojej opowieści. Jeszcze teraz bardzo łatwo zweryfikować opowieść o odnalezionej teczce, jednak opowiedziana historia posiada jakiś tajemniczy urok zarezerwowany dla legend opowiadanych w Górach Sowich. Niech więc pozostanie w naszej pamięci jako barwna opowieść, dając nam możliwość zastanowienia się nad innymi usłyszanymi legendami z tamtego terenu.

GARRETT

METAL DETECTORS



GTI 2500 PRO

skarby  **pl**

Legendy Gór Sowich – Relacja sekretarki Rafał Kruk

Zakończenie kolejnego pobytu w Górach Sowich, jak zwykle świętowaliśmy w ulubionej restauracji w Ludwikowicach. Kilka lat przyjazdów i wiele kilogramów spałozowanych potraw przychylnie nastawiły do nas właściciela Ibizy. A, że zawsze przybywaliśmy ubrani w "wyjściowe" ciuchy eksploratorów,



nie raz przemoczeni ubabrani błotem Piotr dobrze wiedział czym się zajmujemy.

Po dokładnym wyczyszczeniu talerzy i zamknięciu restauracji właściciel dosiadł się do naszego stolika i rozpoczęła się rozmowa o tajemnicach Gór Sowich.

Opowiadania o Riese można by nieustannie snuć nawet przez kilka dni, jednak informacja która usłyszeliśmy z ust Piotra zepchnęła na dalszy tor inne relacje. Pewnego razu jego restaurację odwiedziła grupa Niemców. Były to starsze osoby, które opuściły te tereny w raz z końcem wojny. Nie byłyby w tym nic dziwnego, przecież tego typu odwiedziny zdarzają się, zwłaszcza w ostatnich latach, bardzo często, gdyby nie wypowiedź jednej z Pań. Utrzymała ona, że podczas wojny pracowała tutaj i miała kontakt z prowadzonymi budowlami w Górach Sowich.

W okresie, w którym gospodarka III Rzeszy zainteresowała się terenami Gór Sowich osoba ta była, młodą, osiemnastoletnią dziewczyną mieszkającą w okolicy Ludwikowic. Aby pomóc rodzinie skorzystała z propozycji pracy w zakładzie, który znajdował się w okolicach byłej ludwikowickiej kopalni. Znajdowało się tam wówczas kilka biur, a ona otrzymała posadę sekretarki u pewnego dyrektora.



przewijało się wiele dokumentów, w tym i takich które dotyczyły budowli wznoszonych w Górach Sowich. Dyrektor, u którego pracowała co jakiś czas udawał się na teren robót na inspekcje. Pewnego dnia pracodawca poprosił ją aby towarzyszyła mu podczas jednej z takich inspekcji. Według niej dojechali do ukończonego kompleksu, przy którym nie było już widać śladów trwających robót. Dyrektor udał się na inspekcję wraz z oczekującymi go ludźmi.

Po pewnym czasie na biurku sekretarki pojawiły się dokumenty podpisane przez jej dyrektora. Mówiły one o rozpoczęciu montażu w podziemnych obiektach szpitala. Według papierów i dyrektora nie był to zwykły szpital tylko najbardziej nowoczesny szpital w III Rzeszy.

Według oficjalnych informacji na dzień dzisiejszy nie odkryto nawet najmniejszych śladów takiej placówki. Mało tego, na terenie Gór Sowich nie odkryto żadnego obiektu podziemnego w pełni ukończonego, który mógłby spełniać funkcje szpitalne.





W relacji sekretarki, jak w każdej legendzie czy niepotwierdzonej opowieści znajduje się ziarenko prawdy, na którym została zbudowana reszta. W tym przypadku wydaje mi się, że prawdziwym elementem w tej historii jest sama sekretarka. Informacje o ukończonym kompleksie mogła uzyskać przeglądając dokumenty, które znalazły się na jej biurku. Tak samo sprawa może wyglądać ze szpitalem. Możliwe, że w jednym z podziemnych labiryntów miały znajdować się laboratoria bądź faktycznie jakiś oddział szpitalny dla znajdujących się tam Niemców. Jedno jest pewne, żaden z dostępnych obiektów nie spełnia tych wymagań, należy zatem szukać dalej w innych miejscach. A takich miejsc w Górach jest niewiele.

Wielu poszukiwaczy i kopaczy odwiedza tereny Riese, wielu stara się coś odkopać jednak efekty ich prac są mizerne. Pytanie dlaczego ?. Może Niemcy na terenie Gór niczego faktycznie nie zbudowali, a jedynie rozpoczęli prace i znane dzisiaj kompleksy to jedyne budowle na tym terenie? Może relacje i opowiadania, takiej jak byłej sekretarki są przekazywane tylko po to aby podtrzymać wiarę o nieodkrytych podziemnych fabrykach, odciągając w ten sposób uwagę od innych miejsc?



Legendy Gór Sowich: Złota beczka

Poranek w górach jak zwykle przywitał go miłym dotykiem słońca na policzku. Akurat jego rozwalająca się chałupa miała wszystkie okna na stronę południową i słońce grzało tam przez cały dzień. Ci, którzy budowali dom w latach 20-tych, wiedzieli co robią. Nic tak dobrze nie nastraja do pracy od rana jak pobudka zafundowana przez słońeczko.

Jak zwykle w tygodniu plan dnia przewidywał wizytę w barze, a następnie może jakieś prace na gospodarce. Tylko, po jaką cholere coś tam robić skoro i tak wszystko się sypie. Wszystko byłoby w porządku gdyby nie nagły atak bab, która nagle sobie przypomniała, że trzeba na łące wykopać dziurę na śmieci. Cały w nerwach wytargał z ledwo trzymającą się szopy łopatę i udał się na łąkę. Na jego szczęście droga prowadziła akurat w pobliżu baru, tak więc nieznacznie zbaczając z drogi udał się do swojego ulubionego miejsca aby uprawiać hobby. Po kilku kolejkach brakło w kieszeni funduszy, a na krechę właściciel już dawno przestał dawać, bo i dług w zeszycie urósł znacznie. Z braku innych perspektyw trzeba było udać się na tą nieszczęśliwą łąkę.

A na łące, jak to na łące – prawie hektar czegoś zielonego rośnie i zupełnie nie da się tego wypić ani zamienić na coś do picia. W tak przytłaczającym środowisku nie miał wyjścia i maksymalnie zdenerwowany wbił łopatę w miejscu, w którym akurat stał. Pomyślał sobie, że przecież nie ma znaczenia gdzie będzie dół na śmieci, a im bliżej tym lepiej, bo nie trzeba będzie daleko zasuwać.

Łopata wchodziła w ziemię bardzo miękko, jakoś tak łatwo się kopało. W pewnym momencie łopata uderzyła po prawej stronie dziury o coś twardszego. Z początku padło przypuszczenie, że pewnie jakiś kamień jednak łopata wbijała się w to coś. Trzeba było przeprowadzić wizję lokalną. Na głębokości ok. 50 cm dało się zauważyć rozwalone deski, jakieś resztki wałyły się w wykopie po uderzeniach łopaty. Niechętnie, acz z pewną dozą ciekawości zaczął rozkopywać dziurę w kierunku pojawienia się drewna. Pot zalewał czoło, dawno już wyparowała wcześniejsza wizyta w barze. Jednak gdzieś tam w głowie pojawiła się najpierw nieśmiała, niepewna myśl, która z minuty na minutę zaczynała nabierać wyrazu, dodając tym samym energii przy powiększaniu wykopu. Dziura powiększała się stopniowo, odsłaniając coraz więcej drewna, a deski zaczęły pięknie układać się w koło.

W końcu dziura odsłoniła całość drewna. Teraz trzeba było jedynie wyciągnąć z dziury to co zostało

po uderzeniach łopatą. Okazało się, że łopata niewiele uszkodziła, a podniesienie tego co zostało odkryte nie było możliwe. Podkopanie zajęło znów ponad godzinę i nie przyniosło rozwiązania. Boki też były drewniane i w żaden sposób nie można było ich rozwalić. Zostawić taką ciekawostkę to grzech, ale bez siekiery chyba nie da rady zobaczyć co się znajduje w środku. Po zastanowieniu, zostawił znalezisko i w te pędy pobiegł do chałupy po nowe narzędzie pracy. Z kobietą nawet nie rozmawiał, wyszarpał siekiere z pieńka i nie zatrzymując się nawet na moment wrócił na łąkę.



Dziura była dalej w tym samym miejscu, a kawałki drewna tkwiły na swoim miejscu. Nie zastanawiając się dłużej, zostało uruchomione nowe narzędzie przyniesione z gospodarstwa. Atak siekiery na odkryte drewniane elementy nie był łatwy. Jednak krzepa wyniesiona z codziennego treningu w barze pokonała opierające się deski. Wybranie fragmentów z pobojuwiska trwało moment. Widok tego, co ukazało się pod deskami mógłby otrzeźwić najbardziej wytrwałego sympatyka baru.

Zaraz pod warstwą rozwalonych desek pokazy się jakieś pierścionki, naszyjniki i różne takie babskie ozdoby. Nie wiedząc ile tego w tej dziurze może być zaczął wyciągać to, co było w zasięgu ręki. Niestety po pewnym czasie, nawet kładąc się na skraju dziury i maksymalnie wyciągając ręce nie mógł dosięgnąć reszty skarbu. Zmierzch zapadł już jakiś czas temu, a końca skarbow nie było widać. Siedząc w dziurze można było dosięgnąć tego, co znajdowało się akurat pod nogami. Nagle niedaleko prowadzonych prac dał się słyszeć jakiś dziwny pogłos. Ktoś szedł drogą przy łące. Księżyc świecił

na całego, więc nie było szans na to, aby ten ktoś ominął tak wielki wykop. Kroki nagle zatrzymały się w pobliżu dziury, snop światła z latarki przeleciał nad jej krawędzią. Siekiera, która złapał, gdy usłyszał ruch była przygotowana do akcji. Aż tu nagle do uszu dobiegł krzyk: Co ty gamoniu robisz, miałeś wykopać dziurę na śmieci, a nie przygotowywać wysypisko pod całą gminę. Cały strach spłynął w dziurę, wystawił głowę znad krawędzi i zawołał małżonkę do pomocy. Kobieta zamurowała gdy zobaczyła jakie to skarby jej ślubny wytargał z ziemi.



Nad ranem skończyli wyciągać to co kryła ziemia. Przewiezienie wszystkiego do domu również było problematyczne. Kilka kursów wózkiem do przewozu złomu załatwiło temat. Tylko co teraz robić z takim bogactwem.

Pierwsze pomysły nie była zbyt nowatorskie. Pierścienek zastawiony w miejscowym lombardzie wystarczył na kilka dni siedzenia w barze. Jednak wiadomo było, że nie jest to szczyt możliwości. Aby właściciel lokalnego lombardu nie miał podejrzeń należało pojechać gdzieś dalej. Wybór padł na Wrocław jako miasto, w którym znajdują się sklepy

z antykami, jak i złotnicy. Sprzedane precjoza praktycznie za bezcen u złotnika wystarczyły na nowy telewizor, DVD, kamerę, lodówkę i meblówkę. Wyrwa „w łupie” spowodowana sprzedażą była żadna. Kolejna wizyta we Wrocławiu zmieniła sytuację. Inny złotnik zaproponował kupno podobnej ilości co poprzednio za ponad 20 razy więcej !!!! i nie chciał żadnego dokumentu tożsamości do dokonania transakcji !!!! Ten złotnik odwiedzany był jeszcze kilkakrotnie. Pieniądze zebrane ze sprzedaży zostały przeznaczone na zakup nowego, prosto z salonu samochodu marki VW. Teraz można było odwiedzać nie tylko okolicznych złotników. Wyprawa do Krakowa zupełnie zmieniła obraz całości. Torba precjozów poszła za taką kasę, że niektóre oddziały banków w dużych miastach nie mają tyle miesięcznie w kasie. Tym razem akcja wydawania kasy była maksymalnie wielka. Zburzenie starej chałupy i postawienie na jej miejsce domu trzykrotnie większego zainteresowało nie tylko miejscową ludność. Od dawien dawna wiadomo, że najlepszym informatorem jest sąsiad. Tak też było w tym przypadku. U drzwi nowo postawionego domu pojawiły się Panie z Urzędu Skarbowego z prostym pytaniem – Skąd Pan, jako bezrobotny miał pieniądze na auto i nowiutki dom. Proste pytanie okazało się nie posiadać żadnego rozsądnego wytłumaczenia. Dochodzenie skarbowe zakończyło się bardzo niekorzystnie.

Wnioski z tego opowiadania można wysnuć różnorakie. Podstawowe chyba jest następujące: jeżeli znajdziesz skarb to lepiej go oddaj zawczasu Państwu lub przepij, gdyż inaczej stracisz więcej niż odnalazłeś.

Bohater naszego opowiadania pomimo odwrócenia się od niego szczęścia miał w zanadru „na czarną” godzinę ponad 2/3 zawartości „dziury”. Po tym wszystkim postawił sobie niewielki domek w górach, a następnie wyjechał za granicę, gdzie nikt nie zadaje mu pytań skąd ma pieniądze na nowy dom.

WWW.ARMAND.PL

armand@armand.pl
tel. 022 7587348

WYKRYWACZE METALI

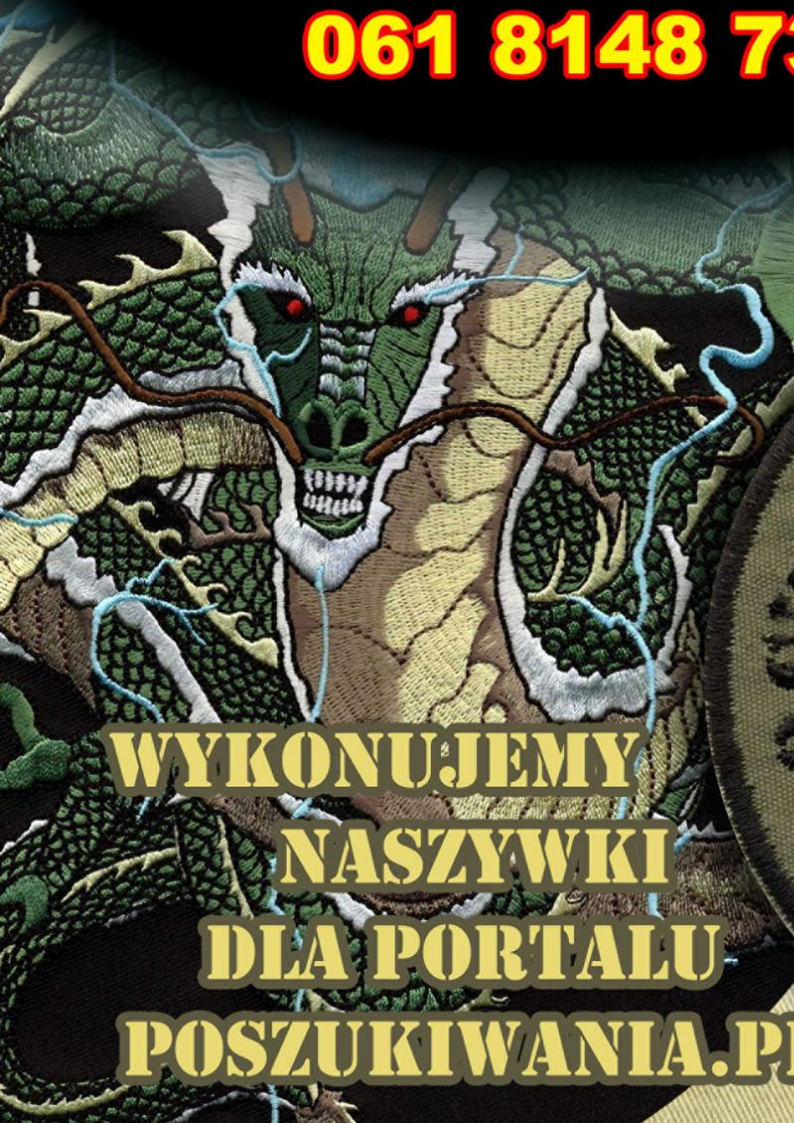
Dominator



**NASZYWKI I
HAFT KOMPUTEROWY
na zamówienie**

NASZYWKI.COM.PL

061 8148 736



**WYKONUJEMY
NASZYWKI
DLA PORTALU
POSZUKIWANIA.PL**

Łuski czechosłowackie

Jarosław „JARO” Ciemiński

W początkowym okresie produkcji amunicji strzeleckiej oznaczenia stosowane na dnach łusek były wierną kopią oznaczeń austro-węgierskich. Dopiero od 1924 roku Czechosłowacja wprowadziła własny system znakowania, niewiele różniący się od pierwowzoru austro-węgierskiego. Modyfikacja ta polegała jedynie na przeniesieniu symbolu producenta na godzinę 12 a miesiąca produkcji na 6. ostatecznie system oznakowania dna łuski przedstawiał się następująco:

- na godzinie 9 i 3 umieszczano cały rok produkcji np.. 1927
- na godzinie 12 kod producenta:
- JR (monogram) - Bratislavska J. Roth A.S., Bratysława
- M - Ceskoslovenske Municni a Kovodelne zavody, Bratysława
- SB - Sellier & Bellot, Praga
- Z- Zbrojovka Brno, zavod II, Považska Bystrica

Poszczególne symbole oddzielone były od siebie liniami sektorowymi, dzielącymi dno łuski na 4 części (oznaczenia w układzie 90 stopni). System ten, pomimo zajęcia Czechosłowacji przez Niemcy przetrwał aż do 1942 roku (w 1942 produkowano jeszcze amunicję w łuskach mosiężnych z oznaczeniami SB i Z)

9x17 Browning



Producent: Ceskoslovenske Municni a Kovodelne zavody, Bratysława; wyprodukowano w lutym 1930 roku



Producent: Zbrojovka Brno, zavod II, Považska Bystrica; wyprodukowano w lutym 1940 roku



Producent: Zbrojovka Brno, zavod II, Považska Bystrica.

8x50 R Mannlicher



Producent: Sellier & Bellot, Praga. Wyprodukowano w lutym 1922 roku.



Producent: Ceskoslovenske Muncni a Kovodelne zavody, Bratislava; wyprodukowano w styczniu 1935 roku. Kontrakt na zamówienie Bułgarii



Producent: Georg Roth, Bratislava; wyprodukowano w listopadzie 1920 roku



Producent: Bratislavská J. Roth A.S., Bratislava; wyprodukowano w maju 1923 roku

8x27R Gasser



Producent: Sellier&Bellot, Praga

7,92x57 Mauser



Producent: Bratislavská J. Roth A.S., Bratislava. Wyprodukowano w grudniu 1927 roku.



Producent: Československé Muniční a Kovodelné závody, Bratislava. Wyprodukowano w maju 1933 roku.



Producent: Sellier & Bellot, Praga. Wyprodukowano w listopadzie 1930 roku. Kropka wybita na dnie łuski oznacza powtórny elaborację.



Producent: Zbrojovka Brno, zavod II, Považská Bystrica. Wyprodukowano w październiku 1940 roku



Producent: Zbrojovka Brno, zavod II, Považská Bystrica. Wyprodukowano w grudniu 1938 roku.



Producent: Zbrojovka Brno, zavod II, Považska Bystrica. Wyprodukowano w czerwcu 1936 roku. Nabój redukowany - z zmniejszonym ładunkiem prochowym.



Producent: Zbrojovka Brno, zavod II, Považska Bystrica. Wyprodukowano w marcu 1937 roku.



Producent: Zbrojovka Brno, zavod II, Považska Bystrica. Wyprodukowano w marcu 1936 roku. Kropka wybita na dnie łuski oznacza powtórny elaborację.



Producent: Zbrojovka Brno, zavod II, Považska Bystrica. Wyprodukowano w czerwcu 1937 roku. Nabój stosowany do kontroli półproduktów luf.



Producent: Zbrojovka Brno, zavod II, Považska Bystrica. Wyprodukowano w czerwcu 1938 roku. Nabój stosowany do kontroli luf (ciśnieniowy).



Producent: Sellier & Bellot, Praga. Wyprodukowano w 1931 roku. Nabój izbowy.



Producent: Sellier & Bellot, Praga. Wyprodukowano w lutym 1934 roku. Nabój tarczowy.

6,35x15 SR Browning



Producent: Sellier&Bellot, Praga



Producent: Sellier&Bellot, Praga



Producent: Zbrojovka Brno, zavod II, Považska Bystrica

Ładowniki

Jarosław „JARO” Ciemiński



1.



2.



3.



4.

1. Ładownik wz. 1886 (Magazin M.86) na pięć naboji 11,15x58R Mannlicher M.86
2. Ładownik wz. 1888 (Magazin M.88) na pięć naboji 8x50R Mannlicher
3. Ładownik wz. 1890 (Magazin M.90) na pięć naboji 8x56R Mannlicher M.30
4. Ładownik wz. 1890 (Magazin M.90) na pięć naboji 8x50R Mannlicher



5.



6.



7.



8.

5. Ładownik Berthier wz.1890 (Berthier Mle. 1890) na trzy naboje 8x50R Lebel
6. Ładownik Berthier wz.1916 (Berthier Mle. 1916) na pięć naboji 8x50R Lebel
7. Ładownik wz.88 (Magazin M.88) na pięć naboji 7,92x57 Mauser
8. Ładownik dwurzędowy na osiem naboji 7,62x63 Springfield



9.



10.



11.

9. Ładownik wz. 91 na sześć naboí 7,35x51 Carcano
10. Ładownik wz. 91 na sześć naboí 6,5x52 Mannlicher Carcano
11. Ładownik wz. 95 na pięć naboí 6,5x54R Mannlicher M.95

Szaber na cmentarzach ewangelicko- augsburskich w Górach Sowich

Łukasz Kazek

8 maja w 1945 rok Wustewaltersdorf (Walim), o godzinie 17 na podwórzu przy Klese przybywa grupa niemieckich oficerów ,przybywają amfibiami maja też działo.

W między czasie we wsi na prośbę proboszcza katolickiej parafii ludność wywiesza białe flagi w oknach i na kościele.

Rozkaz oficera głównego brzmi natychmiast rozstrzelać defetystów i zdrajców wraz z proboszczem wyburzyć domy tych, którzy demonstrują kapitulacje.

Flagi znikają z okien i ulic, oficerowie jada w kierunku Dorfbach (Rzeczka), następuje cisza, Odgłosy strzałów dochodzą do miasteczka głucho, strach przybiera na sile.

W nocy z 8 na 9 maja wchodzą do Walimia Rosjanie.
Tak też kończy się druga wojna światowa w Górach Sowich.

Rosjanie oficjalnie nie urzędują długo w Walimiu. W lipcu 1945 roku już Łokietek (pierwsza powojenna nazwa Walimia) posiada swoją komendanturę MO i naczelnika Partyjnego. Ludność niemiecka nadal mieszka w sowich domach jest jej znacznie więcej bo doszli do niej uciekinierzy z frontu przed końcem wojny.

Jednak coraz częściej zjawiają się tutaj pierwsi polscy osadnicy ,pojedynczo z rodzinami sekretarze partyjni, a także różnego rodzaju cwaniacy zwykli bandyci i szabrownicy.

Ziemie zachodnie kuszą tu można mieć wszystko, dziki zachód swoiste Eldorado.

Ludzie ci nie zawsze są tymi, którzy chcą tu osiąść, dostać po Niemcach gospodarkę od władzy ludowej, zacząć prace w fabryce.

Są jednak też inni liczący na szybki zysk ,dorobienie się majątku by powrócić do Centrali i dostatnio żyć.

W latach 1945 -1947 Polacy z Niemcami żyją wspólnie w Górach Sowich w budynkach oraz okolicznych gospodarstwach.

Tamten czas tak właśnie wspomina Helmut Berger mieszkaniac Niemiecki Walimia.

„Kradziono wszystko co nie było przynitowane lub przybite, zdarzały się też duże kradzieże w zakładach, choć teren był pilnie strzeżony przez uzbrojonych strażników dniem i nocą...

Większa część Polaków długo nie wiedziała (aż do 70 lat), że będą znów musieli opuścić Dolny Śląsk ,Niemcy znów tu wrócą.

Wszystko to zatem było dla nich obojętne. Włamywano się nawet do grobów i pustoszo je. Tak na przykład włamano się do grobowca krawca na polach w kierunku Taschendorf. Wyciągnięto zabalsamowane zwłoki postawiono poza grobem pod drzewem. Widziałem to na własne oczy kiedy szedłem do Taschendorf po masło do polskiego znajomego gospodarza”.



Cmentarz w Walimiu stan z 1942 roku dziś nie ma po nim śladu.

Niemcy wierzyli gorąco, że tylko na jakiś czas opuszczają swoją ojczyznę, wierzone iż bardzo szybko powróci się tutaj z powrotem, dlatego też chowano swoje kosztowności i inne wartościowe rzeczy z majątku aby nie zostały skonfiskowane przy wysiedleniu przez Rosjan czy Polaków.

Miejsca te musiały być blisko widoczne mieć znaki takie iż upływ czasu nie był w stanie ich zmasać, tak aby po jakiś czasie wracając można było skrytkę odnaleźć.

Najlepiej nadawały się do tego grobowce i cmentarze.

Kto mógłby podejrzewać ze na metr w grobie schowana jest szkatułka z biżuterią czy też słoik z monetami. Grób i grobowce stały nawet po 10 latach miejsce z tabliczką zmarłego było dobrym znakiem na przyszłość aby skrytkę wyciągnąć bezpiecznie.

Rozczarowanie nastąpiło ogromne, przeliczono się bardzo gdyż one pierwsze padały łupem szabrowników.

Czas wyciągania łupów ze skrytek tak opisuje Helmut Berger świadek tamtego czasu „Kryjówki niemieckich rodzin, w których zamurowali bądź zakopali, przed swoją ucieczką ważne dla nich rzeczy zostają wytopione i splądrowane. Każdy z Niemców co opuścił ojczyznę sądził, że na krótki czas”

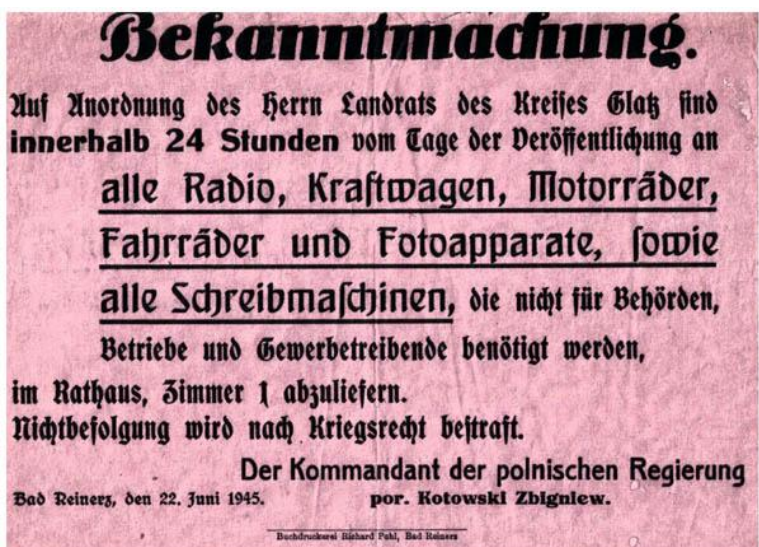


Dzisiejsze wnętrze grobowca rodziny Schneider gdzie wyciągnięto zabalsamowane zwłoki.

Wracając do tych trumien, w których chowano kosztowności to od razu zostały splądrowane mało tego trumny te były obite w środku blachą miedzianą to te „skurwysyny” zagrabili też tą blachę. Nieboszczyków się wywalalo i rznęli blachę, miedź była w cenie. W sumie poszło 12 trumien”.



Najczęściej chowane po 80 cm w grób od monet po dokumenty i zwoje pieniędzy



Oto jedna z przyczyn chowania masowo przez niemiecką ludność swojego dobytku.

Ten sam temat jednak z Polskiej strony widzi syn pierwszego komendanta milicji obywatelskiej Roman Kunicki.

„Jeden z Niemców opowiadał mi taką historię dotyczącą pastora kościoła ewangelickiego. Jeszcze przed wejściem Sowietów do Walimia pastor kazał wszystkim ewangelikom przynosić do kościoła swoje cenne przedmioty. Przyniesione przez ludzi pakunki schowane zostaną w jego podziemiach, każdy będzie opisany do kogo należy.....”



Zastawy srebrnych sztucy po gwoździe i nawet negatywy z aparatów.

Fakt ten miał miejsce w 90 latach w Walimiu ponad 45 lat po wojnie.

Rabowano dosłownie wszystko nieboszczyków ogoławano ze wszystkiego, co miało jakąś dosłownie wartość. Ściągano zmarłym pierścionki, kolczyki, obrączki, szukano szczególnie u mężczyzn zegarków kamieni szlachetnych medalionów, złotych piór.

Przy kobiecych zwłokach szczególnie ważne były naszyjniki.

Otwierano zmarłym usta i wrywano koronki oraz złote zęby, gdy była lepsza odzież świeża w dobrym stanie też nie gardzono szczególnie butami ze skóry.

Czasami szajki wpadały w ręce milicji jednak tak naprawdę nikt nie był w stanie nad tym zapanować. Grupy kłóciły się nieraz o łupy i dochodziło do strzelanin w ten czas milicja reagowała ale nocami nikt niczego nie pilnował.

Bardzo dobrą relacją pokazującą szabrowanie i podział łupów jest relacja jednego z pierwszych osadników w Walimiu personalia jednak chciałbym zostawić anonimowe.

„Otwarliśmy grobowiec na niemieckim cmentarzu w nocy w Walimiu, leżał tam cały idealny trup lekko skora zasuszona był ubrany w stary mundur ale pięknie zdobiony złote guziki, miał u boku szablę bogata zdobioną cudo szabelka pierwsza ja zabrałem, żeby nikt nie widział.”



W tym grobowcu leżał nieboszczyk w Mundurze z szablą

Nikt z Niemców nie spodziewał się że stare grobowce rodowe będąc miejscem pochówku od nieraz 300 lat będą rozbijane i szabrowane doszczętnie, przez wiele lat chowały rodziny swych potomków w dostatku z osobistymi cennymi przedmiotami.

Kiedy taki grobowiec padał łupem podrzędnych złodziejasków dzieła sztuki jakie tam znajdowano przepadały na wieki niszczone lub sprzedawane za bez cen starym cwaniakom z Centrali.

W 1949 roku w Dziecmiorowicach miejscowi



szabrownicy penetrują stary Grobowiec rodziny Wagner.

„Odsunęliśmy blat kamienny a tam kości w ubraniu z blachy, ale ta blacha błyszczała tylko gdzieś niegdzie jest widać plami z rdzy, czaszka na głowie miał hełm z czerwonym kamieniem, jego wziąłem od razu resztek zgnieśliśmy kamiennymi płytami, takich z hełmami było tylko trzech”

Wnętrze grobowca rodzinnego Wagnerów

Człowiek, który opisuje to zdarzenie już nie żyje niedługo potem zmarł na nieznaną chorobę ówczesnemu lekarzowi w wiosce, prawdopodobnie były to grzyby bądź drobnoustroje, który weszły skórę i spowodowały zakażenie.

Mówiono potem we wsi, że to zemsta nieboszczyków za naruszanie ich miejsca spoczynku, to one się na nim zemściły.

Bibliografia

Marian Świerzy „Tajemnice skarbów”: Gryfów Śląski 2006

Łukasz Kazek Bartosz Rdułtowski : „W kręgu tajemnic Riese”Kraków 2008

Duch Księżnej Justyna Nawrocka

Wieczór tego lipcowego dnia tak niespodziewanie narzucił na słońce swój czarny płaszcz, że odczuliśmy nagłą ciemność i chłód tak jakby ktoś chciał nas wystraszyć i przepłoszyć z tego miejsca. Siedzieliśmy na starych, szarych ławkach w Parku Książańskim niedaleko malowniczo porośniętych bluszczem i zaprzyjaźnionych z odległymi czasami zamkowych murów. Na kolanach każdy z nas miał rozłożone płachty map, tylko z daleka wydawały się to zwykłe, historyczne mapy. W świetle naszych laterek podziwialiśmy ich bardzo stare, jakby ręką średniowiecznego skryba wyrysowane linie, plamy, które opisywały w symboliczny sposób to tajemnicze miejsce. Była to cudem zdobyta, przez naszą znajomą panią historyk, najstarsza mapa książańskiego zamku i terenów wokół niego. Według historycznych źródeł mapę wykonał średniowieczny niemiecki mnich Gotfryd, mieszkawiec przyzamkowej kaplicy. Mapa była dla nas „kluczem” do naszego celu, odszukania tajemniczego przejścia pod Zamkiem Książ, które miało prowadzić do podziemnej komnaty pełnej skarbów, gdzie w gorączkowej atmosferze ostatnich dni wojny hitlerowcy mieli pozostawić większość najcenniejszych, zagrabionych na Dolnym Śląsku skarbów.

Tak naprawdę to nie wizja bogactwa i rzekomych kosztowności nas tu przywiodła. W naszych piersiach były podobne serca, żadne przygód, niebezpieczeństw i pełne odwagi. Cała nasza trójka, Momo, Kama i Jim, przeżyła już razem kilka zamrażających krew wydarzeń i to dzięki nim wiedzieliśmy, że dopóki ktoś z nas jest wolny, i może pomóc drugiemu, nikomu z nas nic nie zagraża. To było w tym poszukiwaniu najpiękniejsze, cenniejsze od wszystkich nieznanego jeszcze przez nikogo skarbów. Choć było coś, o czym marzyli wszyscy poszukiwacze na tych terenach, coś co było mityczną legendą, ale każdy w nią wierzył i pragnął to zdobyć. Był to najdłuższy na świecie sznur pereł, o którym pisało w pamiętnikach, że należał do księżnej zamku i że została na niego rzucona klątwa. Poławiacz pereł, który je zdobył przypłacił to śmiercią. Każde z nas wzdychało po nocach na myśl, o znalezieniu tych śmiercionośnych pereł.

Ten park zmieniał się nocą w tajemniczy, mroczny ogród. Słychać było pohukiwania puszczyków, jękiliwe wycia kotów i groźny szum drzew z parkowej alei, które jakby strzegły tajemnic i odstraszały nieproszonych śmiałków. My jednak nie chcieliśmy tym razem podziwiać zamkowych murów oświetlonych srebrną poświatą księżycy.

Z ekscytującym oczekiwaniem poszliśmy drogą prowadzącą do stadniny, która w nocy wyglądała jak z horroru, kamienista, pusta i porośnięta dzikimi krzewami oraz topolami. Wkrótce znaleźliśmy się przy wejściu do owych podziemi, opisanych na mapie przez mnicha.

Miejsce było wręcz niewidoczne z zewnątrz, tak starannie ukryte jakby pilnowane przez jakiś strażników. Musieliśmy przedrzeć się do niego poprzez kolczaste zarośla, jakieś ruiny drewnianej stodoły i dopiero po dokładnym poszukiwaniu w gęstym zagajniku za stadniną odnaleźliśmy niepozorny dół, zarośnięty mocno trawą, który według mapy miał być wejściem do tajnego przejścia. Samo wejście było wielkim niebezpieczeństwem, prowadziło kamiennymi, krętymi schodkami, których pokonywanie w tych ciemnościach mogło doprowadzić do upadku w niewidzialną głębinę.

Niecierpliwie wśliznęliśmy się w przestrzeń coraz potężniejszej ciemności, za chwilę czuliśmy już lodowate, przenikające nas zimno i niesamowitą ciszę, panującą w podziemiach.

To chyba ta cisza i dzikość podziemi działała na nas jak narkotyk i zmuszała nas, żebyśmy do niej wracali. Świadomość tego, że jesteśmy w miejscu, którym w średniowieczu przemykali pośpiesznie z łuczycami rycerze, a w kilkaset lat później odbywały się gorączkowe marsze przerażonych końcem wojny esesmanów nadawała naszej wyprawie sensacyjnej atmosfery.

Minęło kilka godzin monotonnej drogi, mieliśmy nieuchwytnie wrażenie, że zabłądziliśmy, gdyż po drodze było kilka rozwidleń i wciąż wracaliśmy w te same miejsca. Powoli zaczęliśmy opadać z sił, nogi zaczynały nas niemiłosiernie boleć, zmęczenie powodowało, że straciliśmy poczucie dnia i nocy, godzin, kilometrów. Stało się coś dziwnego, gdyż według mapy podziemia nie były tak długie i kręte jak wskazywałyaby nasza długa, labiryntowa droga. Jimmie stwierdził, że może był to sposób na zmylenie chciwych poszukiwaczy skarbów albo wrogów chcących tak dostać się do zamku niepostrzeżenie. Nagle pogrążeni w zadumie i coraz mocniej odpływającymi w błędzenie myślami nie zauważyliśmy, że znaleźliśmy się w jakimś dziwnym, odbiegającym od reszty szlaku pomieszczeniu. Była to kwadratowa, kamienna izba pełna przepięknych rzeźb aniołów, krzyży. Po chwili Maciek zorientował się, że dookoła nas znajdują się stare sarkofagi, grobowce mające po kilkaset lat. Poczuliśmy mrowienie w całym ciele, to mówił o sobie strach. Tak, znaleźć się w grobowcu,

którego na dodatek nie spodziewaliśmy się według planu było na pewno dla nas pełne grozy. Postanowiliśmy bliżej przypatrzeć się napisom na grobowcach, były wryte po łacinie. Kama, jedyna z nas mająca choć szcążkową znajomość tego archaicznego języka zdołała odczytać jedynie, że pochowani tam byli książęta z rodu Piastów, dawnych właścicieli zamku. W jednym z nich, najpiękniej zdobionym rzeźbą przedstawiającą anioła ze smutnym uśmiechem spoglądającym na nas, spoczywała księżna, pochodził on z XVII wieku. Momo dotknął rzeźby i spróbował odsunąć płytę krypty. Nagle usłyszeliśmy z początku lekki, lecz coraz głębiej dochodzący do naszego umysłu dziwny szelest, jakby powiew skrzydeł. Po chwili nasze zdziwienie a później trwoga miała przybrać apogeum, gdyż usłyszeliśmy czyjś szept dobiegający zza murów albo z sarkofagów : „ Zostawcie nas w spokoju, odejdźcie,,,,”

Zagłuszyliśmy szept naszym krzykiem, nasze odczucia były bliskie szaleństwa i niewiary w ten głos pochodzący z zaświatów. Nie wiedzieliśmy, że to nie był koniec tych nadprzyrodzonych zjawisk w zamkowych podziemiach. Za chwile naszym oczom ukazał się najbardziej przerażający widok całego naszego życia: ze ściany bardzo powoli wyłaniała się smuga białego światła, która coraz wyraźniej przybierała postać kobiecej dłoni. Z dłoni zaczęło coś spływać, jakby srebrzysta woda, nie woda... Boże, teraz widzieliśmy wyraźnie: na tle ściany błyszcząły wyraźnie perły, kilkumetrowy sznur pereł, który niewidzialną siłą zbliżał się w naszą stronę. Dłoń wydawała się nam grozić, gwałtownie potrząsając perlami. Poczuliśmy jak klejnoty oplatają coraz bliżej i mocniej nasze ręce, nogi, szyje. Byliśmy spętani legendarnymi perlami księżnej. Nagle sznur drogocennych kamieni zaczął okręcać się wokół szyi Momo, który stał najbliżej i próbował wcześniej otworzyć grobowiec księżnej. Momo zaczynał się dusić, jego twarz przybrała siny kolor, jego usta otworzyły się w niemym krzyku. Nie zastanawiając się Jimmie sięgnął po nóż i odciął sznur, raniąc go przy tym. Mleczna biel pereł zmieszała się teraz z czerwienią krwi. W tej chwili rozległ się szept:

„ Odejdźcie, nie jesteście stąd, nie zabierajcie naszych skarbów”, szept jednak nie był prośbą, lecz wyraźnym nakazem opuszczenia tego miejsca. Niezdolni do niczego prócz krzyków, nieskoordynowanych gestów, zamarli na skutek szoku zapomnieliśmy nawzajem o sobie. Po raz pierwszy w życiu nie myśleliśmy o tym, by nikomu z nas nic się nie stało, byliśmy egoistycznie przerażeni i chcieliśmy tylko uciekać, uciekać od strasznej komnaty....Odrzuciliśmy rozpaczliwie perłowe łańcuchy i wybiegliśmy z krypty.

Momentalnie podziemia rozbłysły setkami pochodni, które zaczęły wyrastać z murów. Duchy wyganiały nas ułatwiając nam ucieczkę.

Jednak droga podziemiami była dla nas nieprzyjazna i wielokrotnie ją gubiliśmy wracając

w to samo miejsce, omijając jednak jakimś szóstym zmysłem naszą okropną komnatę. Cudem, gdyż strach powodował w naszych umysłach całkowitą dezorientację znaleźliśmy wyjście na świat zewnętrzny. Resztkami sił dopadliśmy kamienne schody, nasze wybawienie. Położyliśmy się na mokrej od rosy trawie i pospiesznie próbowaliśmy odzyskać nasz spokój i wyciszyć oddech. Właśnie zaczynało świtać i panowała cisza, niebo miało jeszcze grafitowy kolor, który współgrał z naszym strachem. Poprzez gałęzie docierały do nas blade i nikłe promienie słońca, wiedzieliśmy, że mogliśmy już nigdy ich nie ujrzeć. Powoli docierała do nas prawda, że to, co nas tam spotkało, było karą za naszą chęć zagarnięcia skarbów. Duchy, które ich tam pilnowały pragnęły spokoju, a nie intruzów żądnych przygód i sensacji. Tak naprawdę tym się przecież kierowaliśmy, jak każdy poszukiwacz, nawet zakłamując się ideałami o przygodzie. Czując wielki smutek, jednocześnie spokój, że nie musimy już tam wracać oddaliliśmy się stamtąd.

Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że te podziemia w ogóle nie są nigdzie zaznaczone, zniknęły nawet z naszej mapy, choć każde z nas mogłoby przysiąc, że tam były od początku. Po paru dniach, gdy opanowaliśmy największe przerażenie postanowiliśmy sprawdzić czy wejście do podziemi nadal tam jest. Potrzebowaliśmy udowodnić, że wciąż nie postradaliśmy rozumu i że to, co wydarzyło się było prawdą. Niestety, tak jak zginęły z mapy, zginęły też ze świata. Miejsce, w którym się znajdowało okazało się jeszcze bardziej niedostępnym, zarośniętym kolczastymi krzewami bagiennym zagajnikiem.

Nikt o wejściu nie słyszał i pracownicy zamku patrzyli na nas z ironią i politowaniem, ot kolejni fanatycy skarbów, fantaści. Czyżby mapa była zaczarowana, a może nasze umysły uległy jakiejś zbiorowej paranoi na skutek zmęczenia i ciemności? Po jakimś czasie uwierzyliśmy, że to wszystko było snem, o którym najlepiej zapomnieć.

Od tej pory podchodziliśmy już zawsze do odkrywania starych, nieznanych miejsc z wielką pokorą i szacunkiem, wiedząc, że jesteśmy tylko gośćmi w siedzibach duchów.

Tylko Kama po paru miesiącach przyznała się, że często wracała w to miejsce.

I kiedyś, gdy było jej bardzo smutno i zastanawiała się nad tamtymi tragicznymi wydarzeniami zauważyła coś leżącego w trawie. Jakaś mała, bardzo lśniąca rzecz. Podniosła po nią rękę i poczuła lodowatą powierzchnię, podniosła ją i trzymała w dłoni trupioblada perłę. Przerażona krzyknęła.

Justyna Nawrocka

Praca zgłoszona w konkursie Wortalu Poszukiwaczy Skarbów www.poszukiwania.pl

ZLOTY, SPOTKANIA

II Muzealny Zlot Pojazdów Militarnych w Dąbrowie Górniczej

13 czerwca br. odbył się II Muzealny Zlot Pojazdów Militarnych organizowany przez Muzeum Miejskie Sztygarka przy współudziale Stowarzyszenia Pro Fortalicium.

Tegoroczne spotkanie odbyło się w nowym miejscu. W porównaniu do zeszłorocznej edycji tym razem stawiała się zarówno większa liczba uczestników, jak również mieszkańców miasta. Organizatorzy jako jedną z atrakcji przewidzieli przejazd pojazdów ulicami miasta. Okazało się to dobrym pomysłem, zdumieni mieszkańcy z dużą ciekawością i życzliwością obserwowali przejazd. Była to najlepsza forma reklamy organizowanego zlotu, która w przyszłym roku z pewnością ściągnie jeszcze większą liczbę mieszkańców.





[Galeria II Muzealnego Zlotu Pojazdów Militarnych w Dąbrowie Górniczej](#)

ZLOTY, SPOTKANIA

XI Międzynarodowy Zlot Historycznych Pojazdów Wojskowych w Darłowie





[Galeria XI Międzynarodowego Złotu Historycznych Pojazdów Wojskowych w Darłowie](#)

Jaskinia Błotna

Mariusz „MAR” Bąk

Położenie: Jaroszewiec Olkuski, woj. Małopolskie
 Wysokość otworu: ok. 420m n.p.m.
 Długość: 140m.
 Głębokość: 42m.

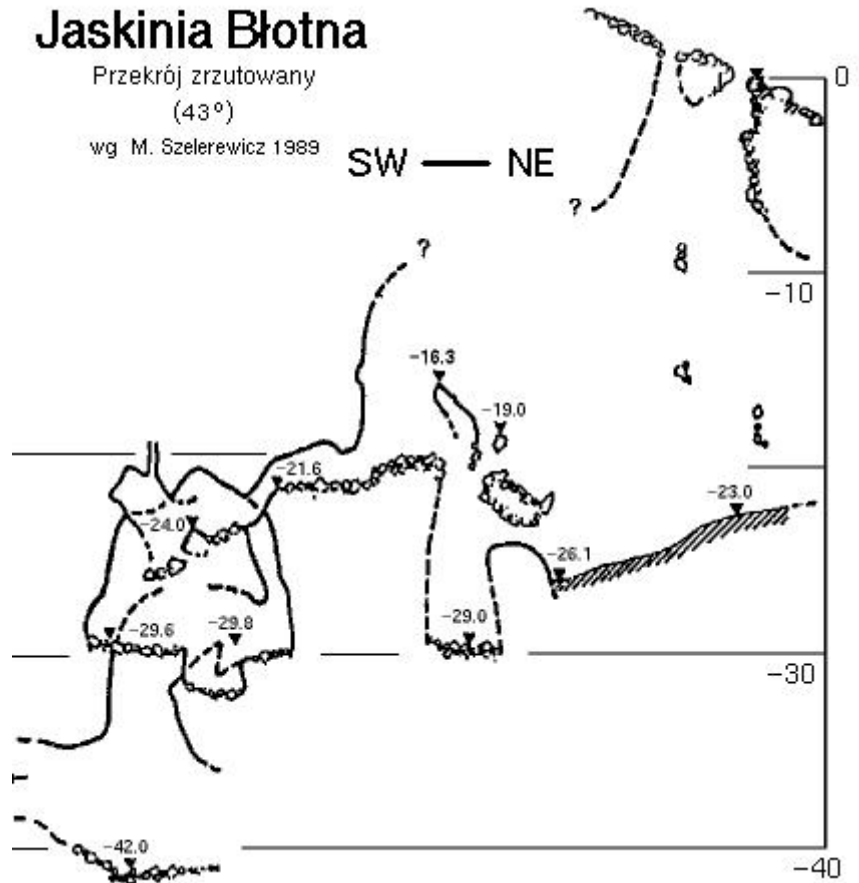
Opis Jaskini: Wejście jest bardzo ciasne oraz pierwsza szczelinowa studnia wlotowa którą osiągamy zjazdem na linie do głębokości -23m. Obiekt posiada bardzo bogatą i urozmaiconą szatę naciekową która nie jest zniszczona z powodu trudności technicznych w dostaniu się do próżni.. Na dnie szczeliny wlotowej i przejściu przez zawalisko wychodzimy do obszernej, choć niskiej sali. Dalej można przedostać się niżej przechodząc kolejne zawaliska i zjeżdżając szczelinową studzienką, na dnie której znajduje się najniższy punkt jaskini również w ciasnej szczelinie.

Historia Poznania: Jaskinię eksplorował zespół w składzie Janusz Chowaniec, Robert Pest, Adam Sanak oraz dodatkowo Andrzej Jarek i Frazik. Zasugerowani wywiem przekopali oni 6 listopada 1988 ok. 1 m głębokości warstwę gleby, co odsłoniło możliwy do pokonania fragment szczeliny. 12.11. poznano Salę z Misami, a 26.11. osiągnięto obecne dno jaskini, ponadto 10.12. pokonano Zacisk Komandosa i poznano leżącą za nim szczelinę.

Jaskinia Błotna

Przekrój zrzutowany
 (43°)

wg M. Szelerewicz 1989



Lista Grundmanna

Wielu miłośników skarbów spotkało się z pewnością z terminem „Lista Grundmanna” zadając sobie pytanie czym była ta lista i dlaczego jest tak szczególna wśród poszukiwaczy.

Günther Grundmann podczas ostatniej wojny zajmował stanowisko Konserwatora Zabytków Dolnego Śląska. Czując poważne zagrożenie ze strony frontu zachodniego postanowił zabezpieczyć w uprzednio przygotowanych miejscach prywatne, jak i muzealne zbiory w tym również archiwa. Przygotowane składnice zostały spisane, natomiast lista z nimi została odpowiednio zaszyfrowana.

Po wojnie w gruzach dawnego Urzędu Konserwatorskiego lista została odnaleziona, jednak do czasu rozszyfrowania jej przez J. Gębczaka stanowiła swoistą zagadkę.

Pełna listwa zawierająca 80 składnic stanowi prawdopodobnie tylko część lokalizacji ukrycia depozytów. Zamyka się ona datą 21 czerwca 1944 r. Pozostaje pytanie czy po tej dacie organizowane były kolejne transporty i dokąd mogły one trafić.

Przez kilka lat poszukiwań wiadomości o losach skarbów ukrytych przez Grundmanna udało się trafić na nowe ślady i relacje robotników przymusowych. Kilka z nich prowadzi do podziemnych obiektów nie będących sztolniami znanymi np. z Gór Sowich czy lokalizacjami ze znanej listy czyli zamków i pałaców. Najciekawsze miejsca to podziemny bunkier, do którego zostało wprowadzonych kilkanaście drewniany skrzyń (o dziwo nie ma mowy o wjeżdżających tam ciężarówkach), jak również kompleks podziemnych, kilkukondygnacyjnych obiektów. Relacje o tym miejscu złożył człowiek zatrudniony podczas ich budowy wraz z planem sytuacyjnym okolicy.

Miejsca te czekają na odkrycie, a chętnych do ich odkrycia z konkretnymi propozycjami zapraszam do kontaktu z redakcją.

Układ listy jest następujący: miejscowość, miejsce ukrycia, skąd pochodził zbiór

1. Biedrzychowice (Friedersdorf), woj. Jelenia Góra, gmina Olszyna, w zamku, Grafin v. Pfeil zbiory Urzędu Konserwatorskiego z Berlina
2. Bobolice (Schrabsdorf), woj. Wałbrzych, gmina Ząbkowice Śląskie, w zamku, Grafin Strachwitz zbiory Volkerkonde-Museum z Berlina
3. Borowa (Bohrau), woj. Wrocław, gmina Długołęka, w zamku, Grafin Schwerin zbiory Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu
4. Borowina (Hartau), woj. Zielona Góra, gmina Szprotawa, w zamku, Griffin v.Stosch Archiwum Miejskie i Biblioteka Miejska z Wrocławia
5. Bożków (Eckersdorf), woj. Wałbrzych, gmina Nowa Ruda, w zamku, Graf Magnis zbiory Urzędu Konserwatorskiego z Berlina
6. Brzezica (Klein Bresa), woj. Wrocław, gmina Borów, w zamku, Grafin v.Moltke Miejskie Zbiory Sztuki Wrocław
7. Cerekwica (Zirkwitz), woj. Wrocław, powiat trzebnicki, w zamku, Graf v.Ballestrem archiwum Biblioteki Katolicko-Teologicznej Seminarium z Wrocławia
8. Chełmiec (Kolbnitz), woj. Legnica, gmina Mecinka, w zamku, Frh. v. Czettritz zbiory biblioteki kościoła św. Piotra i Pawła z Legnicy
9. Cieplice (Warmbrunn), woj. Jelenia Góra, w Katolickim Urzędzie Parafialnym Archiwum Państwowe z Wrocławia
10. Dębowy Gaj (Siebeneichen), woj. Jelenia Góra, gmina Lwówek Śląski, w zamku, Theodor Watjen instrumenty i nuty z Krajowej Szkoły Muzycznej z Wrocławia
11. Gaworzyce (Oberquell), woj. Wrocław, gmina Wołów, w zamku, Frh. v. Tschammer zbiory Urzędu Konserwatorskiego z Berlina, Biblioteka Miejska z Wrocławia
12. Głębowice (Alteichenau), woj. Wrocław, gmina Wołów, w zamku, Grafin v. Pourtales grafika Muzeum Sztuk Pięknych z Wrocławia

13. Gościszów (Giessmannsdorf), woj. Jelenia Góra, gmina Nowogrodzic, w Ewangelickim Domu Modlitewnym zbiory Biblioteki Państwowej z Berlina
14. Grodziec (Groditzburg), woj. Legnica, gmina Zagrodno, w zamku i placu, ambasador v. Dirksen zbiory Biblioteki Państwowej Berlin
15. Gruszów (Birkholz), woj. Wałbrzych, gmina Marcinkowice, w zamku, v. Dresky archiwum Biblioteki Miejskiej z Wrocławia
16. Henryków (Heinrichau), woj. Wałbrzych, gmina Ziebice w Katolickim Urzędzie Parafialnym, ukryto dobra Uniwersytetu Wrocławskiego
17. Kamieniec Ząbkowicki (Kamenz), woj. Wałbrzych, gmina Kamieniec Ząbkowicki w katolickim kościele parafialnym ukryto dobra z Muzeum Sztuk Pięknych – Wrocław
18. Kamienna Góra (Landershut), woj. Jelenia Góra, gmina Kamienna Góra, w Landratsamt archiwa Andalayskiego Muzeum Krajowego w Desau
19. Karpniki (Fischbach) woj. Jelenia Góra, gmina Mysłakowice, w zamku, Grossherzog v. Hessen zbiory Muzeum Zamkowego z Darmstadt
20. Kielczyn (Kolttschen), woj. Wałbrzych gmina Dzierżoniów, w plebani katolickiej Archiwum Diecezjalne i Biblioteka z Wrocławia
21. Kłodzko (GIatz), woj. Wałbrzych, gmina Kłodzko, w gimnazjum i dawnej kaplicy zbiory książek wydawcy HIRT z Wrocławia
22. Kościelniki Dolne (Steinkirch), woj. Jelenia Góra, gmina Lubań, w kościele ewangelickim gotycki ołtarz szafkowy z kościoła w Lubaniu
23. Krasków (Kratzkau), woj. Wałbrzych, gmina Marcinowice, w zamku, Graf V. Salisch ukryto prywatne zbiory sztuki z Wrocławia
24. Kryniczno (Krintsch), woj. Wrocław, gmina Sroda Slaska, w plebani i Katolickim Urzędzie Parafialnym parametry Katedry z Wrocławia
25. Krzeszów (Grussau), woj. Jelenia Góra, gmina Kamienna Góra, w kościele sw. Józefa zbiory Biblioteki Państwowej z Berlina, Archiwum Państwowe z Wrocławia
26. Kuchary (Kuchendorf), woj. Wrocław, gmina Łagiewniki, w zamku, Fif. v. Zeidlitz u. Leipe zbiory Kuratora Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu
27. Kunów (Kuchna), woj. Jelenia Góra, gmina Zgorzelec, w zamku, Major v. Hartwig Miejskie Zbiory Sztuki Zgorzelca, Archiwum Miejskie ze Zgorzelca
28. Lasów (Lissa), woj. Jelenia Góra, gmina Pieńsk, w zamku, Johann Droescher archiwum Ministerstwa Kultury z Berlina
29. Lubomierz (Liebenthal), woj. Jelenia Góra, gmina Lubomierz, w kościele katolickim rzeźby, stelle, obrazy Willmanna z klasztoru w Lubiążu
30. Luboradz (Lobris), woj. Legnica, gmina Mściwojów, w zamku, Graf v. Wolkenstein-Trostburg prywatne zbiory sztuki z Wrocławia
31. Lwówek Śląski (Lowenberg), woj. Jelenia Góra, gmina Lwówek Śląski, w kościele katolickim rzeźby i ołtarze z kościołów Wrocławskich
32. Łojowice (Louisdorf), woj. Wrocław, gmina Wiązów, w zamku, baron Karnapp instrumenty Krajowej Szkoły Muzycznej z Wrocławia
33. Małczyce (Manze), woj. Wrocław, gmina Borów, w zamku, Kurt v. Rohr zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej z Wrocławia

34. Michałkowa (Michelsdorf), woj. Wałbrzych, gmina Walim, w zamku, Baron v. Zedlitz in Kynau archiwa Urzędu Konserwatorskiego z Berlina
35. Mietków (Mettkau), woj. Wrocław, gmina Kąty Wrocławskie, w zamku, Frau v. Schenk zbiory Archiwum Konserwatora Zabytków
36. Młynica (Mellendorf), woj. Wrocław, gmina Łągiewniki w zamku, Prinz Georg zu Schoenaich-Carolath archiwa Kuratora Uniwersytetu i Politechniki z Wrocławia
37. Mrowiny (Konradswaldau), woj. Wałbrzych, gmina Żarów, w zamku, K. A. v. Kulmiz Archiwum Miejskie z Wrocławia
38. Mysłakowice (Erdmannsdorf), woj. Jelenia Góra, gmina Mysłakowice, w zamku NSDAP - Reichsschule der SA zbiory Urzędu Konserwatorskiego z Berlina, "Amt Rosenberg" Berlin
39. Mysłów (Seitendorf), woj. Jelenia Góra, Bolków, w zamku (dawne probostwo), Ewa Hacke archiwa Urzędu Konserwatorskiego z Berlina, prywatne zbiory
40. Namysłów (Namslau), woj. Opole, w Browarze Haselbacha zbiory Muzeum Krajowego - Anhal Dessau, Instytutu Medycznego Uniwersytetu z Wrocławia
41. Nowa Ruda (Neurode), woj. Wałbrzych, w gmachu więzienia archiwa Ministerstwa Sprawiedliwości z Berlina
42. Nowy Kościół (Neukirch), woj. Jelenia Góra, gmina Świerzawa, w zamku, Frh. v. Zeidlitz und Neukirch, Heinrich. prywatne zbiory sztuki z Wrocławia, Biblioteka Miejska Wrocław
43. Oleśnica (Oels), woj. Wrocław, gmina Oleśnica w kościele parafialnym zbiory Instytutu Botanicznego z Wrocławia, Archiwum Miejskie z Wrocławia
44. Oldrychowice (Ullersdorf), woj. Wałbrzych, Kłodzko, w zamku, Graf v. Magnis archiwa Urzędu Konserwatorskiego z Berlina
45. Paczków (Patschkau), woj. Opole archiwum Urzędu Konserwatorskiego z Opola
46. Pielaszowice (Plaswitz), woj. Legnica, gmina Udanin, w zamku, Frh. v. Buddenbrock zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej z Wrocławia
47. Polakowice (Dreiteichen), woj. Wrocław, gmina Żórawina, w zamku, B. Pomme zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej z Wrocławia
48. Prudnik (Neustadt), woj. Opole, gmina Prudnik, w majątku Bruno Fipper ukryto Miejskie Zbiory Sztuki Wrocław
49. Ramułowice (Ramfeld), woj. Wrocław, gmina Kostomłoty, w zamku, Graf Henkel v. Donnersmarck Archiwum Miejskie z Wrocławia, Biblioteka Miejska Wrocław
50. Rościszawice lub Rościszowice (Blucherwald), woj. Wrocław, gmina Oborniki Śląskie, G. von Roeder Archiwum Państwowe z Wrocławia
51. Roztocznik (Olhersdorf), woj. Wałbrzych, gmina Dzierżoniów, w zamku, Graf Zeidlitz Archiwum Państwowe z Wrocławia
52. Roztoka (Rohnstok), woj. Wałbrzych, gmina Dobromierz, w zamku, Graf v. Hochberg (z Książa) wyposażenie zamku Książ
53. Siedlęcín (Boberronssdorf), woj. Jelenia Góra, gmina Jeżów Sudecki, w wieży zamkowej, Graf Schaffgotsch zbiory Urzędu Konserwatorskiego z Berlina i Wrocławia
54. Siedlisko (Carolath), woj. Zielona Góra, gmina Siedlisko, w zamku, Furstin Carolath-Beuthen zbiory Urzędu Konserwatorskiego z Berlina
55. Sobieszów (Hermsdorf), woj. Jelenia Góra, Zarząd Kamery, Graf Schaffgotsch zbiory Archiwum Państwowe Wrocław
56. Sobótka (Zobten), woj. Wrocław, w Katolickim Urzędzie Parafialnym i kościół św. Anny zbiory Muzeum

Diecezjalnego z Wrocławia, Archiwum Diecezjalne, Biblioteka Katedralna z Wrocławia, Państwowa Szkoła Budowlana, Biblioteka Medyczna Żydowskiego Szpitala z Wrocławia

57. Starościn (Sterzendorf), woj. Opole, gmina Świerczów, w zamku, Graf v. Saurma-Jeltsch zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej z Wrocławia

58. Stolec (Stolz), woj. Wałbrzych, gmina Ząbkowice Śląskie, w zamku, SA Obergruppe „Schlesien” Miejskie zbiory Sztuki z Wrocławia (meble)

59. Strzelin (Strehlen), woj. Wrocław, na plebani zbiory Muzeum Diecezjalnego z Wrocławia

60. Studniska Dolne (Niederschunbrunn), woj. Jelenia Góra, gmina Sulików, w zamku, Graf v. Finckenstein Miejskie Zbiory Sztuki ze Zgorzelca

61. Szczytna (Ruckers), woj. Wałbrzych, gmina Szczytna, w zamku, Woldstein (Missionshaus) zbiory Muzeum Zamkowego z Wrocławia

62. Szklarska Poreba (M. Schreiberhau), woj. Jelenia Góra. w willi Gutmann-Zimmermann, zbiory Muzeum Sztuk Pięknych we Wrocławiu

63. Szprotawa (Sprottau), woj. Zielona Góra, gmina Szprotawa w katolickich kościołach archiwum Biblioteki Miejskiej z Wrocławia

64. Świebodzice (Freiburg), woj. Wałbrzych, gmina Świebodzice, w Zakładach Leczniczych Prowincji Śląskiej

65. Świerzawa (Schonau), woj. Jelenia Góra, gmina Świerzawa, w kościele św. Jana archiwa Instytutu Mineralogiczno-Petrograficzny z Wrocławia, rzeźby profesora von Gosena

66. Warmatowice (Eichholz), woj. Legnica, gmina Krotoszyce, w zamku, Frf. V. Zeidlitz U. Neukirch zbiory numizmatyczne - Miejskie Zbiory Sztuki Wrocław

67. Wiązów (Wansen), woj. Wrocław, gmina Wiazów, na plebani dobra - Arcybiskupi Generalny Wikariat - Wrocław

68. Wierzbną (Wurben), woj. Wałbrzych, gmina Zarów, w kościele katolickim tumba Henryka IV z kościoła św. Krzyża, tumba Henryka II z kościoła św. Wincentego

69. Wierzchowice (Hochweiler), woj. Wrocław, gmina Milicz, w zamku, Graf. v. Hochberg

70. Woskowice Małe (Lorzendorf), woj. Opole, gmina Namysłów, w zamku, K. v. Loesch archiwum Urzędu Konserwatorskiego z Berlina

71. Zagrodno (Adelsdorf), woj. Legnica, gmina Zagrodno, w zamku, Grafín Pfeil prywatne zbiory sztuki z Wrocławia, Urząd Konserwatorski - Wrocław

72. Zagórze Śląskie (Kynau), woj. Wałbrzych. Walim, w zamku, Frh. v. Zeidlitz u. Neukirch archiwa Urzędu Konserwatorskiego z Berlina

73. Żarska Wieś (Florsdorf), woj. Jelenia Góra, gmina Zgorzelec, w zamku, H. H. Schaeffer Miejskie Zbiory Sztuki ze Zgorzelca

74. Żelowice (Silbitz), woj. Wrocław, gmina Łagiewniki, w zamku, Graf Stillfried. Archiwum Miejskie z Wrocławia

SPRZĘT POSZUKIWACZA

Garrett ACE 150 KOPI

Wykrywacz metali ACE150 produkowany przez firmę GARRET jest wykrywaczem dynamicznym z dyskryminacją. Z założenia jest przeznaczony dla początkujących poszukiwaczy – chociaż niekoniecznie, z przeznaczeniem na kolorową drobnicę.

Budowa wykrywacza.

Wykrywacz składa się z 3 części a mianowicie:

- sondy z rurką i przewodem,
- rurki aluminiowej łączącej sondę z uchwytem,
- uchwyty z podłokietnikiem i pudełkiem elektroniki.

Rozłożony wykrywacz mieści się spokojnie do plecaka typu „Jarocin” wraz z saperką, wałówką, napojami okolicznościowymi oraz garderobą wierzchnią przeciwdeszczową typu „sztormiak”.

Poszczególne części wykrywacza pasują do siebie z oczywistą logiką i złożenie wykrywacza nie powinno sprawić trudności przeciętnie rozgarniętemu eksploratorowi wiedzącemu jak wygląda wykrywacz metali. Kabel sondy jest solidny. Montaż kabla do sondy wygląda porządnie, a wtyk po zamontowaniu do electronicboxu trzyma się stabilnie.

Waga wykrywacza po złożeniu jest niewielka i przed przystąpieniem do poszukiwań nie jest wymagane wcześniejsze uczęszczanie na siłownię. Wyważenie wykrywacza jest dobre.

Wykrywacz posiada regulację wysokości i dopasowanie długości wysięgnika do preferencji użytkownika nie sprawia problemu.

Sonda wykrywacza, to ażurowa sonda eliptyczna PROformance 6 x 9,5” lekka i całkiem przyjemna. Chociaż kształt cewki na początku jakoś mi nie pasował – małe to takie i jajowate - przyzwyczajenie do okrągłych militarystycznych sond. Wykonanie sondy zewnątrz - bo do środka jakoś nie kusiło mnie żeby zajrzeć bardzo solidne - aczkolwiek dają się słyszeć opinie o konieczności zakładania osłony ze względu na podatność spodniej części na odpryskiwanie wypełniacza przy kontakcie z np. kamieniami.



Elementy regulacyjne panelu sterowania to 3 przełączniki:

- Mode (tryb pracy)
- Sensitivity (czułość)
- Power (no comments).

Dodatkowo panel posiada wskaźnik LCD oraz gniazdo słuchawek „duży jack” umieszczony z tyłu electronicboxu. Po przeczytaniu instrukcji obsługi, średnio rozgarnięty eksplorator powinien połączyć się, co i jak.



Wykrywacz zasilany jest 4 bateriami typu „paluszek”. Montaż baterii nie sprawia większych trudności oraz nie wymaga zastosowania wkrętaka, noża lub innych ostrych narzędzi. Baterie są umieszczone w pudełku z elektroniką. Po zsunieniu klapki nie dostajemy się do „koszyka” na baterie nie odstawiając jednocześnie elektroniki.

Praca z wykrywaczem nie przedstawia nawet początkującemu eksploratorowi żadnych trudności. Mamy do dyspozycji bardzo czytelny wyświetlacz LCD umożliwiający nam 5-cio segmentową identyfikację znaleziska oraz możliwość określenia głębokości zalegania monety. Mamy także do dyspozycji trójtonową dźwiękową identyfikację znaleziska.

Czułość wykrywacza ma cztery poziomy. Najlepiej pracowało mi się na trzecim poziomie gdyż na czwartym trafiały się jakieś dziwne zachowania i fałszywe sygnały.

Szukać możemy w trzech trybach. Każdy z trybów posiada fabrycznie zaprogramowane poziomy dyskryminacji - nie mamy możliwości płynnej

regulacji dyskryminacji i dopasowania jej do naszych osobistych preferencji. Tryby pracy to:

- All metal,
- Jewlery,
- Coins.

Podczas pracy na All metall wykrywamy wszystkie metale.

Tryb Jewlery przeznaczony jest na szukanie biżuterii.

Tryb Coins służy do szukania monet, lecz wykrywacz jest skalibrowany na monетки amerykańskie i lepiej pracować na Jewlery.

Zmiana trybu pracy odbywa się szybko za pomocą przełącznika Mode.

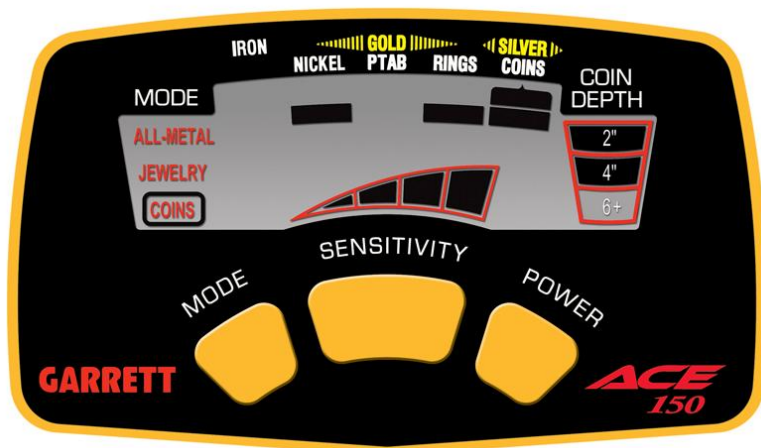
Dodatkowo dźwiękowa identyfikacja pozwala nam bez zerkania na wyświetlacz stwierdzić czy jesteśmy zainteresowani fantem czy nie.

W odróżnieniu od modelu ACE250, ACE150 nie posiada PIN POINTU a przydałby się, bo to wygodna rzecz jest.

Zasięgi wykrywacza nie powalają na ziemię, ale do rekreacyjnego poszukiwania drobnic i biegania po plaży wystarczą – wszak do tego ten wykrywacz został skonstruowany.

Podczas kilku wyjść w teren z ACE'm stwierdzam, że jest to fajny wykrywacz i miło się z nim pracuje. Konstrukcja piszczałki jest stabilna, chociaż ma lekkie luzy na połączeniach i konieczne było owinięcie rurek taśmą izolacyjną, aby je zlikwidować.

Jednym słowem: nie jest to sprzęt dla profesjonalisty, chociaż za niewielkie pieniądze mamy wykrywacz na wysokim poziomie technologicznym. Początkujący poszukiwacz albo weekendowy „czyściciel drobnic” może czuć się spełniony.



GARRETT

METAL DETECTORS



ACE 150

skarby  **pl**

Sowiecka cywilna maska przeciwgazowa typu GP-2

Marek Kulig

Pierwsze maski typowo cywilne produkowane na terenie ZSRR to maski typu GP2(Grazhdanskiy Protivogaz) były to prymitywne maski i nie zapewniały dobrej ochrony mimo to stały się one wzorem dla projektowania późniejszych masek tak jak maska Zelinsky - Kumant, produkowano je od początku lat dwudziestych do około 1937 roku i używano aż do końca lat pięćdziesiątych, jeszcze używane maski GP2 w 1952 roku wyposażono w nowe zawory wydechowe ze względu na złą jakość wykonania fabrycznie montowanych, natomiast filtropochłaniacze produkowano do kwietnia 1943 roku.

Jest to bardzo rzadka maska jak zresztą wszystkie maski rosyjskie wyprodukowane przed 1945 rokiem. Produkowane w dwóch podstawowych wersjach, lecz spotyka się dużo odmian różniących się między sobą drobnymi szczegółami głównie mam na myśli obudowę zaworu wydechowego(występowała ona najprawdopodobniej w trzech odmianach, pierwsza na środku miała duży otwór a wokół niego 7 mniejszych i pół kolistę wycięcie na dolnej części obudowy późniejsza odmiana nie miała wycięcia półkolistego, ale znajdowało się 8 małych otworów ostatnie modele miały w obudowie 15 małych otworów ułożonych w 3 okręgi) i okulary(w większości były wykonane z tworzywa sztucznego i wklejone do części twarzowej natomiast ostatnie



modele miały szklane okulary w metalowych obudowach podobne do zastosowanych w masce typu BN).

W ciągu całego okresu produkcyjnego wyprodukowano prawie 5 000 000 sztuk tych masek. Zaletą było to, iż maska uniemożliwiała cofanie się gazów, była to pierwsza rosyjska maska, w której rozwiązano ten problem. Jedną z kilku wad jest bardzo mały kąt widzenia przez okulary. Maski były przeznaczone dla ludności cywilnej, choć właściwie ludność nie przetrzymywała masek w domu, lecz były one składowane w magazynach przez miejscowe organizacje OC istnieje prawdopodobieństwo, iż wydano część tych masek dla oddziałów wojskowych podczas wojny domowej(1919-1921), cylindryczny filtropochłaniacz był przymocowany na stałe(zasznurowany) do części twarzowej, co utrudniało jego wymianę. Wydano bardzo dużo masek GP2 w latach dwudziestych i trzydziestych podczas ćwiczeń nalotów w miastach Rosyjskich.

Wersja z pierwszego okresu produkcji puszkę filtropochłaniacza miała wykonaną z woskowanego kartonu natomiast górny element był zrobiony z cienkiej blachy stalowej całość pokryta szarym lakierem z czarną sygnaturą "G.P.2" a nad nią numer seryjny maski. Po lewej stronie maski znajdował się zawór wydechowy w okrągłej stalowej obudowie polakierowanej na zielono lub szaro. Część twarzowa była zrobiona z jednego kawałka materiału połączonego pod podbródkiem, który był materiałem podgumowanym, mimo iż polepszone jakością gumy była ona słabej jakości w porównaniu z zachodnimi standardami, ogłowie przyszyte bezpośrednio do części twarzowej składało się z taśmy pozwalającej zawieszenie maski na szyi i 6 pasków, które posiadały elastyczne wstawki znajdowały się także dwie sprzączki służące do regulacji wielkości ogłowa.

Druga wersja różniła się zmodernizowaną częścią twarzową albowiem zastosowano wyściółkę na wewnętrznej powłoce maski, która przylegała do twarzy oraz zastosowano 3 dodatkowe połączenia materiału(2 nad brwiami oraz wzdłuż nosa), co zapewniło lepsze dopasowanie się maski do twarzy. Kolor materiału mógł być szary lub brązowy. Zmieniono również puszkę filtropochłaniacza na metalową malowaną na szaro z przetłoczeniem na 2/5 wysokości w przeciwieństwie do poprzedniego modelu była ona zadrutowana na części twarzowej. Dwie pary bocznych pasków ogłowa były wtopione w część twarzową. W 1948 roku instytut w Porton Down wyemitował maskę wzorowaną na typie GP2 przeznaczona dla strażaków i cywilów.

NOWY PRZEWODNIK DLA POSZUKIWACZY I ODKRYWCÓW



Zapomniane Miejsca

ODKRYJ ZAPOMNIANE MIEJSCA NA MAZOWSZU:

- opuszczone pałace i ruiny
- podwarszawskie wille
- cmentarze innych kultur
- zabytki poholenderskie
- fortyfikacje
- nietypowe pomniki

DO KUPIENIA W KSIĘGARNIACH
ORAZ NA STRONIE
WWW.CIEKAWE-MIEJSCA.NET

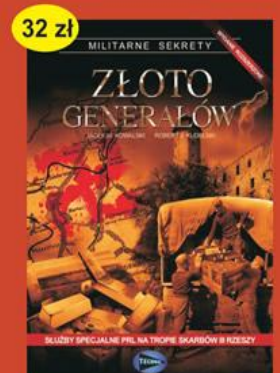
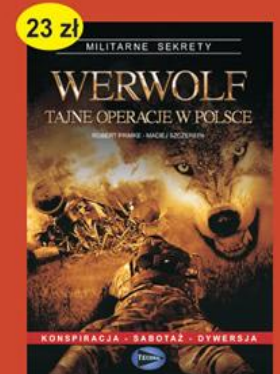
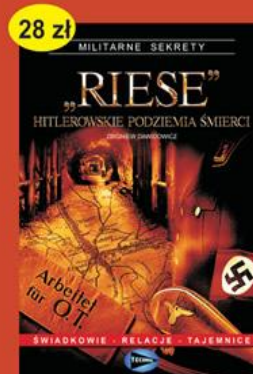
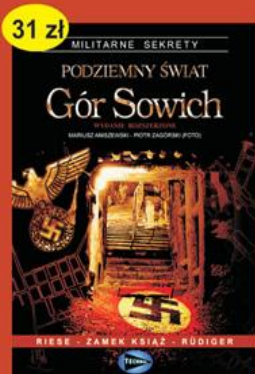
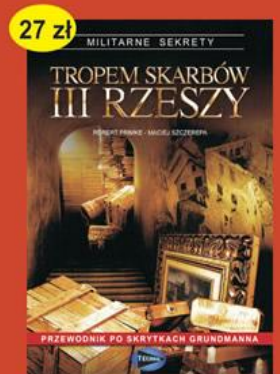
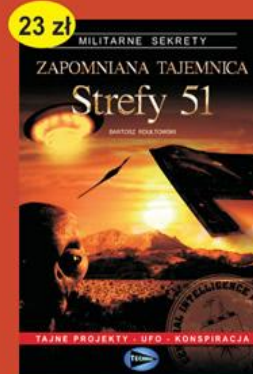


Okolice Warszawy

PRZEWODNIK

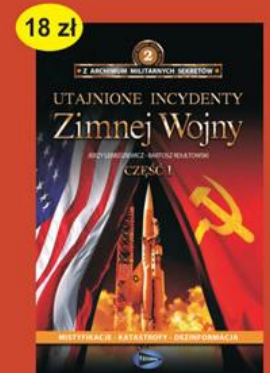
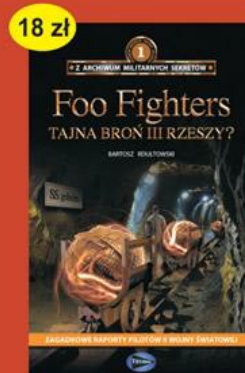
Książki o tajemnicach i sekretach!

MILITARNE SEKRETY



ZAMÓW: www.technol.anv.pl TEL. 509-371-564

Z ARCHIWUM MILITARNYCH SEKRETÓW



Do wartości książek doliczamy koszt wysyłki: 12 zł

Wydawnictwo TECHNOL, ul. Urzędnicza 12/4, 30-051 Kraków

Zamek Mokrzeszów Rafał Kruk

Przez wiele lat jeżdżąc trasą z Wrocławia na Wałbrzych miałem położony przy drodze Zamek w Mokrzeszowie. Zawsze zwracał moją uwagę swoją ciekawą budową, jednak nigdy nie było możliwości bliższego poznania jego wnętrza. Podczas każdego przejazdu sprawami ważniejszymi były prace prowadzone w Górach Sowich i jak najszybsze dotarcie na miejsce. Obiecywałem

sobie, że przy następnej okazji już na pewno go odwiedzę. I tak mijały kolejne miesiące, a ja nie miałem okazji odwiedzenia tego ciekawego obiektu. Dotarłem do historii tego wspaniałego założenia pałacowo-parkowego, która opisuje go jako rezydencję właścicieli Dolnego Mokrzeszowa rodu



von Gellhorn. Zespół założony został na planie regularnym zbliżonym do prostokąta. Zachowany jest dawny, osiowy układ przestrzenny, nawiązujący do barokowych założeń pałacowych enire cour etjardin. Do pałacu od drogi wiedzie aleja kasztanowców. Rezydencja wzniesiona została w drugiej połowie XIX wieku na starszych, prawdopodobnie z przełomu XVII i XVIII wieku, fundamentach, przebudowana w latach 60. XX wieku.



Obecny budynek wzniesiony został na planie prostokąta, z ryzalitem na osi fasady, dwukondygnacyjny z użytkowym poddaszem, kryty dachem płaskim. Sylwetka budowli z wystrojem elewacji utraconym w czasie XX wiekowej przebudowy została uwieczniona na litografii z albumu Dunckera. Zabudowania gospodarcze i oficyny mieszkalne usytuowane są symetrycznie po wschodniej i zachodniej stronie dziedzińca. Na osi założenia usytuowana jest budowla pałacowa. Od południa do pałacu przylega założony na regularnym, prostokątnym kształcie park otoczony murem z centralną polaną, czytelnym do dziś regularnym układem ścieżek oraz cennymi nasadzeniami. Park mógł zostać założony w końcu wieku XVIII lub na początku XIX w. Na litografii z albumu Dunckera widoczny jest również znajdujący się na terenie parku budynek oranżerii.

Szpital zakonu kawalerów maltańskich prowincji śląskiej mieścił się w budynku wzniesionym w latach 1860-1880 roku na rzucie wydłużonego prostokąta, którego elewacje licowane dwukolorową cegłą, krytym dachem czterospadowym. Kaplica połączona od zachodu z głównym budynkiem została spalona. Założenie pozbawione jest obecnie użytkownika.

Zgodnie z informacjami podawanymi w ponie-mieckich kronikach zamek był budowany przez 3 lata od 1883 r. do 1886 r. przez towarzystwo MALTESERA i Związek Maltański i był budowany jako budynek szpitalny - sanatoryjno-wypoczynkowy. Z zapisów wynika, że funkcję tę pełnił do 1926 roku.

Z uwagi na niewielką liczbę zakonników i okres kryzysu zakony, a co za tym idzie brak środków na utrzymanie zamku, zostaje on sprzedany kupcowi pochodzenia żydowskiego, który w krótkim czasie



wywozi wszystkie cenne przedmioty, a resztę sprzedaje. Zamek przez okres 2 lat stoi nieużywany.



Burzliwy okres wydarzeń międzywojennych w Niemczech, walka o władzę przez Hitlera odbija się również na losie zamku. Według legendy miejscowości Mokrzeszów, Krzyżowa i zamek Książ były ze sobą mocno związane w działaniach w opozycji antyhitlerowskiej.

W okresie 1938-1945 zamek zostaje domem czynszowym. Prowadzony jest wówczas "Dom Matek" (dla kobiet o czystej krwi aryjskiej), które były sprowadzane z terenu całych Niemiec. Utrzymywano wówczas kontakt z podobnym domem "Męskim" mieszczącym się w Boguszowie. Kobiety po urodzeniu dzieci opiekowały się nimi przez 3 do 6 miesięcy po czym odbierano je matkom i wywożono w głąb III Rzeszy.

W latach 1945-1947 budynek zostaje przeznaczony na koszary wojsk radzieckich, a w 1946 r. zamek przejmują władze polskie. Od lat 50-tych w zamku mieszczą się szkoły. Od 1974 r. parter i piętro zamku zajmuje Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego, który od roku 1982 (po opuszczeniu zamku przez szkołę) do roku 1987 jest jedynym gospodarzem.

Monumentalny budynek szpitala zakonu kawalerów maltańskich usytuowany jest na wysokiej skarpie przy skrzyżowaniu drogi Świdnica-Świebodzice, po jej południowej stronie. Skarpa wzmocniona jest od wschodu i od południa murem oporowym. Teren przy szpitalny zajmuje parcelę wydzieloną z majątku. Budynek szpitala stanowi istotną dominantę krajobrazową i architektoniczną.

Aż tu pewnego razu prowadząc pewne prace na dolnymśląsku w okolicach posiadłości zamku Krasków nadarzyła się okazja odwiedzenia zamku Mokrzeszów. Na miejscu przekonałem się, że od strony drogi wejście na zamek jest oficjalnie niemożliwe, ponieważ broni do niego wielka brama z jeszcze większą kłódką. W związku z tym nabrałem przekonania, że pewnie jak w pozostałych „dobrze strzeżonych” zamkach na jego teren można dostać się od strony parku, czyli od tyłu. Obszedłem teren wzdłuż ogrodzenia i tak jak przewidywałem z drugiej strony wejście było bezproblemowe.

Na terenie parku spotkałem kilku mężczyzn sprzątających parkowe alejki. Zdziwiłem się nieco ponieważ obiekt sprawiał wrażenie opuszczonego. Zauważyłem, że moje wejście do parku przerwało prowadzone prace i mężczyźni czekali co zrobię. Spokojnie podszedłem do nich, przedstawiłem się i rozpocząłem rozmowę. Grzecznie spytałem co to za zamek, kto jest właścicielem i co się tutaj przy nim dzieje. Odpowiedzi były zdawkowe, jednak zdołałem się dowiedzieć że zamek kupił jakiś Niemiec, który chce (!!!) zrobić w nim hotel. Obiecał miejscowym, że jeżeli będą się nim opiekowali to wówczas zatrudni ich podczas prowadzonego remontu, a także potem gdy będzie już w pełni funkcjonował. Podziękowałem za wyjaśnienia i zapytałem czy mogę rozejrzeć się po jego terenie. Nie protestowali więc włączyłem aparat i poszedłem dalej. W trakcie gdy pozostawałem po stronie parkowej zamku obserwowali mnie ze swojego dotychczasowego miejsca, jednak gdy tylko przeszedłem na drugą stronę zaraz udali się za mną obserwując co robię i oglądam. Zdenerwowała mnie ta sytuacja i wróciłem do auta, skąd zadzwoniłem do zaprzyjaźnionej Pani Redaktor, która

potwierdziła historię o zakupie zamku przez obywatela Niemiec. Nic więcej niestety nie była w stanie mi przekazać odnośnie najnowszej historii zamku.



I znowu przez kilka miesięcy jeżdżąc w Góry Sowie obserwowałem z za szyby auta zamek. Wbrew temu co podczas mojej pierwszej w nim wizyty mówili sprzątający mężczyźni nic się na jego terenie nie działo. Zainteresowałam mnie ten stan rzeczy, więc chcąc się potwierdzić swoje przypuszczenia podczas kolejnej podróży zatrzymałam się koło zamku. Tą samą drogą co poprzednio dostałam się na teren zamku, ponieważ wielka kłódka dalej zamykała bramę. Tym razem na terenie parku nie spotkałem nikogo. Spokojnie więc ponownie obszedłem obiekt stwierdzając, że od mojej ostatniej wizyty stan zewnętrzny zamku uległ znacznemu pogorszeniu. Wyciągnąłem aparat aby zrobić dokumentację gdy w pewnym momencie podbiegł do mnie mężczyzna, krzycząc że to teren prywatny i mam się stąd wynosić. Grzecznie odparłem, że być może jest to teren prywatny ale jako takie nie został odpowiednio oznaczony, a ja wszedłem na jego teren idąc ścieżką od strony garaży. Aby gościa wyprowadzić z równowagi zapytałem się czy jest on dozorcą tego obiektu. Odpowiedział twierdząc co wykorzystałem do stwierdzenia, że w związku z tym chciałbym obejrzeć wnętrza zamku ponieważ uważam, że obiekt jest zaniedbany i chciałbym zrobić dokumentację fotograficzną. Facet zgłupiał. Zaczął się jąkać i mówić, że on tu tylko pilnuje żeby nikt nie chodził po terenie, a zamek jest zamknięty i klucze to ma tylko właściciel. Zapytałem się kiedy ten mityczny właściciel ma się pojawić

i dowiedziałem się, że może za tydzień już tutaj będzie. Podziękowałem i powiedziałem, że w takim razie dalej będę kontrolował stan zabytku i usiłował spotkać się z właścicielem.

Wychodząc z parku spotkałem siedzących przy świeżo kopanym rowie dwóch robotników. Widocznie mieli przerwę obiadową ponieważ spożywali zupę prosto z puszek. Podeszedłem do nich i zacząłem rozmowę o tym jaki to piękny zamek mają u siebie. Kolejna zupa w puszcze dostarczona moim rozmówcą rozwiązała im języki. Dowiedziałem się, że Niemiec który kupił ten zamek faktycznie miał otworzyć w nim hotel. Naobiecował wszystkim, że będzie to piękny obiekt, a pracę w nim znajdą mieszkańcy Mokrzeszowa. Jednak gdy tylko stał się właścicielem zamku przyjechał do niego z własną ekipą remontową. Wewnątrz zamku prowadzili prace remontowe, m.in. zakładali instalację elektryczną. Pewnego dnia zakończyli „remont”, spakowali się i opuścili zamek. Od tamtego czasu nie pojawił się już na terenie Mokrzeszowa. Położoną instalację po jakimś czasie ludzie wyrwali i sprzedali. Zapytałem jeszcze o faceta, który podobno pilnuje obiektu. Powiedzieli mi, że on cały czas liczy na to, że Niemiec wróci i go wynagrodzi za „pilnowanie”.

Po kilku miesiącach od tamtego wydarzenia udało nam się nawiązać mi się kontakt z Nieformalną Grupą Młodzieżową działającą w Mokrzeszowie. Dzięki nim udało mi się dowiedzieć wielu interesujących historii dotyczących zamku w Mokrzeszowie, a także osoby jego aktualnego właściciela.

Dotarłem również do wielu dokumentów, obrazujących walkę o odzyskanie obiektu z rąk Niemca. Jeżeli pozostawimy ten piękny obiekt zniszczy go doszczętnie.



Pokoleniowa mieszanka w drutowanym garnku – cz. 2

Jerzy Dziędziński

3.6

Na posterunku spokój.

Funkcjonariusz Józef Pałka, walił co chwila łapką tłukąc bez opamiętania siadające na stole muchy. Psia mać! - myślał. Dzisiaj przecie targowisko, a on zamiast tam być, ustawiać przekupki, chłopków, ścigać dzieciśka- usiłujące za wszelką cenę ściągnąć ze straganu a to marchewkę, a to czosnek, czasem nawet cebule bo gruszek, jabłek, śliwek jeszcze brak; siedzi niczym muchołap jaki, a tu co chwila przejedzie furka, to znowu bryczka z babami, to na oklep lub pod siódłem samotrzeć jacyś jeźdźcy - wszystko ciągnie na rynek tuż przed zakratowanym oknem posterunku w którym tkwi Pałka, wścikiły niczym Burek, któremu sprzed nosa zabrano michę lub kawałek kiełbasy.

Będzie Komendant żałował. Areszt przecie pusty, a komendant Zawacki zawsze powtarza: " jak nikogo tam nie ma, to znaczy że milicja nie działa, nie zwalcza wroga, który coraz bardziej opłata swoimi kapitalistycznymi mackami naszych obywateli i w mieście i na wsi" - powtarzał już teraz w stopniu porucznika komendant posterunku milicji. Co prawda Pałka nigdy nie widział na własne oczy kapitalistycznych macek - to musi być niegorsze diabelstwo - myślał, a jak mówił Zawackiemu - "u nas panie Komendancie takich macek nie ma, bo nie widziałem" - ten spoglądał na niego dziwnie i mówił: "oj, jakicie dureń starszy strzelcu."

Samogonkę to komendant pił, a nawet zagryzł kiełbasą, jak Pałka dostał awans na starszego, bo tak to był tylko zaledwie strzelcem.

Jak już się Komendant dokładnie upił, to zaczął wyśpiewywać takie smutne pioseneczki, jeszcze sprzed wojny, a okno i drzwi kazał szczelnie zamknąć, żeby ci z przeciwka nie słyszeli.

„Starszy strzelcu...” - bełkotał - „cieszcie się. Jeszcze tylko możecie awansować na kaprała i szlus...”. A dlaczego szlus, tego się nowo awansowany milicjant nigdy nie dowiedział - usłyszawszy po raz kolejny- „oj, durniście Pałka.”

W dniu dzisiejszym, komendant razem z trzema posterunkowymi wyjechał do województwa, wrócić pewnie po południu, ponoć mają fasować nowe karabiny, ale nie dla niego. Jego mauzer stał koło pieca - wypucowany z nowym paskiem, nie parcianym, ale skórzanym, poniemieckim. Zimą zabrał pasek dzieciśkom od saneczek, bo jakże to, wojskowa rzecz a przy sankach. Płakały dzieciaki, ale nie wzruszyły milicyjnego sumienia. W obłędzie coraz większego natłoku przeróżnych myśli ogarniała jednak naszego funkcjonariusza ludowej

władzy coraz większa apatia, wręcz zniechęcenie i nawet ta wielka odpowiedzialność na nim ciążyąca, nie rekompensowała utraty udziału w cotygodniowym targowisku. „Jak nas tu nie ma, to pamiętajcie Pałka - wy tu jesteście komendantem. Wiecie, że ciąży na was ogromna odpowiedzialność- starszy strzelcu!”. Dźwięczały mu w uszach pełne grozy słowa zwierzchności głoszone na odchodnym „ogromna odpowiedzialność, macki, kapitaliści” i gdyby nie to, chociaż na godzinkę, no może dwie - wyskoczyłby jak z procy z posterunku - prosto na rynek. Może zamknę sień i trochę przysnę - pomyślał, a wymęczony zmartwieniami umysł coraz bardziej skłaniał się ku odpoczynkowi.

Już miał się zwlec z krzeselka i zamknąć drzwi na zasuwę - gdy wtem - zerkając jeszcze na odchodnym w okno - zamarł. Oto środkiem głównej ulicy, najpierw obok tych z przeciwka, następnie zaraz przed posterunkiem człapie kara kobyłka ciągnąca furkę na której siedzi chłopiec ucinający sobie drzemkę pochyłony nisko nad kolanami. Prócz drzemiącego jakieś wory, a tyłu na furce rozparty niczym basza kaem stojący na trzech nogach .Wygląda jucha - jakby nacełowana w posterunek.

Pałka przypadł do podłogi, doczołgał się do pieca, ujął w dłonie karabin, cofając się tyłem wbiegł do sionki. Po chwili wystawił głowę zza węgła, oczekując na pierwszą serie. Jednak tu spokój, tylko jakaś babina pamiętająca wojnę polsko - sowiecką, żegnała się mówiąc: "Panie Boże, znowu taczanki". Za furką biegną dzieciaki.

Dobiega - widząc wcześniej, że kaem nie obsługiwany, lufa sterczy tym razem do góry, a na furce tenże sam woźnica. „Stój!! Ręce do góry !!” - wrzeszczy. Strzela z mauzera nad głową przestraszonego chłopka, trzymającego ręce już w górze, zgodnie z rozkazem rozjuszonego napastnika. Ulica całkowicie pustoszeje, trzaskają zamykane bramy, okna, drzwi, przebiega dwóch pod bronią z naprzeciwka komisariatu, gdzie rozsiadł się Urząd Bezpieczeństwa, podchodzi powoli kapitan Łapa - dowódca ubeków z naganem w rękę. „Co się dzieje?!Gdzie Zawacki?!” - łamiącym się głosem, dysząc odpowiada, że komendant w województwie, że wzywali. „Co?! - W czas rynku?!Pomóżcie tam Pałce!” - rozkazał swoim dwóm. Biedny, Bogu ducha winien Sołyszko stał się nagle wrogiem ludu, z bronią na wozie wjeżdżając do miasta .. itd., itd.

„A co wy tak dyszycie?!“ „Bo leciaaaaleem za tym baanddddytą“ – dyszy dalej Pałka. Porucznik ogląda MG, po chwili widać rozczarowanie na twarzy - „Jest bez zamka” - mówi, ale już groźnie przewiercając wzrokiem trzęsącego się z emocji i strachu strzelca - „Przeszukajcie, a dokładnie -wóz i tego bandziora. Schował pewnie gdzieś zamek,może w worach, w zbożu. Mieliśmy już takich co w owsie przewozili karabiny i granaty“- zapomniał dodać, że byli to partyzanci, a cała akcja - miesiąc po zakończeniu wojny.

W głowie ubeka nadal wkoło istniał wróg pragnący przejąć władzę nad uciemieżonym narodem. Jeden z młodych ubeków skoczył na furkę, obmacał dokładnie wory - „nie ma” - towarzyszu dowódco. Sołyszkę, raz już obszukanego przez starszego strzelca, jeszcze raz dokładnie obmacali. „Przeciem niewinny.” - łamanym głosem usiłował coś wytłumaczyć chłopek. „To jakieś łobuzy wrzucili na furkę”. „Łobuzy,łobuzy - a nie mógł to batem przeciągnąć??!!Przywieź kaem na posterunek??!” - słyszy Sołyszko bardzo akurataną odpowiedź. Coraz bardziej się mota - „dzieciska czekają, żona i trójka drobiazgu” .Furką powozi już młody ubek - „do nas, czy do nich?”- pyta towarzysza kapitana. „Prowadź do nich” - już mniej zainteresowany sprawą odpowiada dowódca ubeków. Po chwili furka wjeżdża przez bramę na placyk za posterunkiem, zaś nieszczęsny woźnica pod bronią idzie do aresztu.

Przygląda się temu niezmiernie zdziwiona Gniada, którą nawet wystrzał karabinu nie zbił z pantafelku. Biedne konisko, wprawione jeszcze za żrebaka w różnych kanonadach najbardziej zdenerwował fakt przejścia lejcy przez całkiem obcego ubeka i wprawdzie jej końska dyscyplina nakazywała posłuszeństwo, to strzygła uszami i kilka razy szarpnęła furką, mało nie zrzuciła z kozła powożącego żandarma.

3.7

Starszy strzelec Józef Pałka siedzi przy kubku kawy zbożowej, już spokojny, już nie dyszy.

W areszcie siedzi lamentujący chłop, fura z bronią zabezpieczona, dopiero to będzie jak wróci komendant. Pewnie pochwali..... Dobrze, że nie szedł na ten rynek, bo jakby tu rozpoczęła się strzelanina....zimny pot oblał starszego strzelca, zadrżał cały ze strachu, widząc się w areszcie pod kluczem razem z Sołyszka. „Panie oficerze, konisko nieodprężnięte, głodne, tłucze kopytami, niech pan puści” - lamentuje chłop. „To nie ja, to łobuzy jakieś”. „Puści, puści“- powtarza Pałka dumny ze swej nieograniczonej władzy.

„Nie trza było knuć przeciw władzy. Mówił dowódca,żeby batem łobuzów przeciągnąć?!!”

„Broń po Bożemu przywieź tu! Na posterunek. “- perorował. A teraz to -“puści,puści”.

Chłop jednak z uporem powtarzał - „Panie, zwierzę głodne, wody mu trza dać, już tu do okna się tłucze, przecie widać”. Pałka przez kratę zerka. Jako syn gospodarski z „koniami obeznany” jak to mówił, widzi, że kobyłka coś zniecierpliwiona, widzi też,

że zadbana pomimo wapiennego kurzu, który równiutko pokrywał zniecierpliwione zwierzę. Zgrzeblem widać i kłęb przejechany i po bokach i na brzuchu też konisko „zgrzeblowane jak trza”. Grzywa i ogon wyczesane, oko znawcy dostrzega nawet ślady po zapleceniu, co mu grzywę jak Biskup przyjeżdżał dzieciska z Bronką zaplotły, tak i ślady na włosiu trochę pozostały. Maniek- zaraz po Biskupie rozplótł - „bo się konisko umęczy,” - gadał, a dzieciaki wołały żeby nie rozplatać, „bo Gniada taka ładna”. „Popatrzcież, no dobrzy ludzie. Chłopek z takiej zakutej wsi a konisko akuratanne, choć już starawe” - dziwował się Pałka.

Zaraz stanął przed nim jego dom, dwa konie oba też mogły chodzić pod siodłem. Pamiętał, jak ojciec wołał - „Józek! Weź Korala, do miasta jadę”. I Józek brał garść owsa i skradał się na łąkę, gdzie rządził dumny Koral. Ściece..... ściece. Koń podchodził rżąc, poznając Józka, jednak czujny niezwykle, każdy mięsień ogiera gra, jeden ruch i wiadomo - „Pójdzie i tyła”. Powoli podawał mu owies, szybko uzda na pysk, munsztuk i koń był jego. Siadał na oklep i za chwilę przed domem.

3.8

Zakuję go, podprowadzę pod furę niech opatrzy kobyłę.

„Chodźcie Sołyszko, ale jak tylko będziecie próbować uciec” - zastrzele. Prowadzi chłopca pod bronią do fura - Gniada rży, tupie, dzwoni uprzężą, zniecierpliwiona nie widzi, że jej właściciel w opresji i to poważnej. Po chwili stoi rozprężona, uwiązana tylko na rzemieniu przez szyję, worek z obrokiem na łbie, przedtem oczywiście woda, którą gospodarz pod karabinem przynosi i już znów w areszcie.

„Panie oficerze, a co oni mi robią? Chyba dzisiaj puszcza? Przecie żona i dzieciska zamartwią się, a i Gibowski czeka na zboże, przecie jutro jedzie do młyna”. Strzyże uszami Pałka - no ładne rzeczy, jeszcze i Gibowski - to przecie teść komendanta. Mówią, że Komendant pisał do województwa, bo jak gadają - Gibowski to kapitalista, a oficerowi milicji z wrogiem klasowym stykać się - to się nie godzi. W końcu wyrazili zgodę na ślub urzędowy Michała Zawackiego p.porucznika, Komendanta Miejskiego posterunku Milicji Obywatelskiej, z Danutą Gibowską, córką piekarza. Ponoć jak już goście byli dobrze wstawieni, a Zawierucha na akordeonie z trąbką, skrzypcami i bębniem ciął obertasa - para młodych z rodzicami i świadkami willysem do Zachojny. Tam proboszcz Kamiński udzielił młodym już właściwego ślubu, ku radości rodziców obu stron, a ogromnej niechęci pana młodego, chcącego się wyrwać spod kościelnej konieczności. Tylko przepastne oczy Danusi, jej prośby, pieszczoty, oraz przysłowiowy święty spokój spowodowały cichą zgodę komendanta.

3.9

„Kto tam wali u diabła?” - zniecierpliwiony Pałka otworzył okienko - „a to pan komendant”- otworzył szybko drzwi, następnie pobiegł pod bramę - milicyjny willys wtoczył się powoli na podwórko.

Z porucznikiem wrócili trzej funkcjonariusze i oficer z województwa. Przez telefon zdążył już Pałka wyjąkać o aresztancie i kaemie i niejakim Sołyszkiem z koniem, kaemem, furą - pod jego nadzorem tu, na miejscu.

„Gdzie kaem?” Podchodzą pod furkę. „Fiu, fiu” - pogwizduje ten z województwa, ale maszynka Zawacki podnosi kaem ogląda - „ech,towarzyszu kapitanie, to szmelc. Całkowity szmelc.

Łoże i lufa przekrzywione, pewnie jeszcze w środku zardzewiałe i przeżarte, nawet jak nie, z tego szmelcu towarzyszu kapitanie nikt nigdy nie wystrzelił, nawet jak będzie miał zamek. Jak mechanizm zadziała, przy uderzeniu w spłonkę rozsądzi łożę, lufę i nawet tego co pociągnie za spust nieźle poharata”.

Komendant był znawcą broni, podczas służby w wojsku pół roku siedział w rusznikarni i już miał jechać na kursy specjalistyczne, kiedy wyciągnął go z warsztatu pułkownik i skierowano dość bystrego chłopaka do szkoły oficerskiej. Zamłowania warsztatowe jednak pozostały i nieraz w chwilach wolnych w walce z wrogiem narodu grzebał w piwniczce przy swoim warsztaciku, aż zniecierpliwiona Danusia przerywała te nieustające piłowania i szlifowania.

„A co na to aresztant?” - Pyta porucznik. „Mówi, że trochę przysnął i łobuzy wrzuciły na furkę. A towarzysz kapitan łapa pytał, dlaczego nie przyciął batogiem, a z kaemem nie przyjechał sam, nieprzymuszony, na posterunek”. - mówiąc jednym tchem, Pałka znów się zasapał, zaczerwienił.

„Co, łapa oglądał kaem” ? „Tak obywatelu komendancie, kazał też przeszukać tego bandytę” - tu wskazał na siedzącego za kratą, bliskiego płaczu Sołyszkę - „a też i przetrzepać wory niby za zamkiem. Bartelik je przetrzepał”. „Co i Bartelik tam był ?!” - coraz bardziej dziwił się komendant.

„Jak tylko wystrzeliłem, to zaraz się zlecieli, a potem doszedł towarzysz kapitan” - jednym tchem wypalił Pałka. „O, toście obywatelu strzelaninę urządzili, ładne kwiatki.”

Kapitan, z komendy wojewódzkiej, podszedł nagle do kraty - „ej, człowieku, czy my się przypadkiem nie znamy” - zwrócił się do aresztanta. A jakże, panie kapitanie, to u nas na polowaniu pił pan kwas, moja Bronka nalewała, chcieli wasi też wodę, to mój Maniek nalewał. Ja niewinien panie kapitanie, błagalnie zwracał się do wojewódzkiej zwierzchności chłopiek. Odezwał się telefon - dzwonił towarzysz łapa. „No wiecie towarzyszu, - Pałka strzelił to i pouciekali.” „Przecież u nas towarzyszu majorze spokój”.... „ to towarzysz major nie wie nic o awansie, ja się dowiedziałem w województwie, miała być pewnie niespodzianka, a ja się wygadałem” „no właśnie - spokój cisza to awansują. Jakby było niespokojnie, to by nas tylko op.....li, a tak awansują.” „Gratuluje towarzyszu majorze”.....”. Co?” „... czy będziemy przeszukiwać chałupę?” „....Nie wiem czy u nas jest notowany, u was nie ?” „jak się okaże towarzyszu majorze, że to łobuziaki to po co rozdmuchiwać....będą dzwonić z komitetu? To towarzysz major powie jak było, że łobuziaki”, „co towarzysz major zaskoczony?.....My nie, komu jak komu ale towarzyszowi majorowi już dawno się

należało, a jak już się to wydało, to jeszcze towarzyszowi majorowi powiem, że medal też będzieco brak dechunieee, teraz trzeba oblać”. „ Żeby już Was towarzyszu majorze nie niepokoić, oglądałem ten kaem - całkowity złom, do tego skrzywione łożę i lufa, tego już nie naprawi, do tego brak zamka a nawet jakby go miał to przy pierwszym strzale rozwali..... i kaem i strzelca.....pewnie, że sprawdzić towarzyszu majorze.....jeszcze raz gratulujetak, ale dziś przepraszam towarzyszu majorze nie wpadniemy wieczorem z Danušką, mam gościa z komendy wojewódzkiej”..... „tak, polowanko....towarzysz major zna, to kapitan Borek, tak z kryminalnej - myślę że będzie kontent...jeśli oczywiście będzie spokój towarzyszu majorze, bo jak tylko się gdzieś ruszę, to zarazsam towarzysz major widzi, okolicznych chłopków zatrzymują”..... „Tak, to Pałka no właściwie to jest zdyscyplinowany, nie pije za dużo, nie łajdaczy sięzespołowo tak, ale sam to już inna sprawa. Nie ma ludzi towarzyszu majorze” - westchnął na zakończenie Zawacki,.... czekając aż tamten odłoży słuchawkę. Diabli nadali tę całą aferę, jeszcze ta popijawa u łapy, ale trzeba iść, bo na pewno pójdzie „w górę” i może się kiedyś przydać, może pomóc - myślał o swej karierze porucznik. „Pałka!Lorek!Stolarczyk! - udacie się na główną i wypytaacie ludzi co i jak, czy kto widział jak łobuziaki ładują na chłopską furę kaem i co to za dzieciaki, z jakiej ulicy, najlepiej nazwiska, świadkowie. Daję wam godzinę - odmaszerować!!!” Nieszczęsny patrol opuścił posterunek a kapitan z porucznikiem usiedli przy stole.....

3.10

Michaś, Jędrus, Jerzyś i Jurek, ochłonawszy już po strzelaninie, zadowoleni, że wszystko rozeszło się po kościach, łazili po targowisku bez celu. Jeden znalazł 10 groszy, drugi 20 groszy, Jurek miał 30 groszy „swoich”, co to mu pani Masełkowa zapłaciła za kręcenie bańki od mleka w beczce z lodem i to był prawdziwy ówczesny zakład łodziarski. Pani Masełkowa robiła lody autentyczne, z dużą ilością żółtek, śmietany,gcukru, mleka prosto od krowy, a laski z wanilią były rozdrabniane i zasypywane cukrem całą zimę. Loda się kupowało tylko za złotówkę, na tyle pani Masełkowa wyceniała małą, ale kopiastrą łyżeczkę lodów na płaskim wafelku, przykrytą drugim płaskim wafelkiem, jak który chciał za dwa złote, musiał kupić dwa lody.

Przeważnie, zanim targowisko dobiegało końca, pani Masełkowa już wszystkie lody zdążyła sprzedać i powracała wymęczona do domu, a wózeczek z malutkimi jak pani Masełkowa kółkami,wraz beczką i bańką - popychał jakiś dzieciak - łakomczuch, któremu pozwalała na zakończenie wyliczać bańkę.

I tak przez wszystkie lata, odkąd kto by pamiętał, pani Masełkowa kręciła lody,a z tego kręcenia urosły dwie dorodne kamienice blisko Starówki w Krakowie i do tego jeszcze potężny grobowiec na cmentarzu z rzeźbionym w kamieniu aniołem, który niczym Statua Wolności górował nad całym cmentarzem.

Tymczasem nasi bohaterowie, wolnym krokiem zmierzali do Araba, a dlaczego Araba, diabli wiedzą, może przez to że był gruby i miał jajowatą głowę, może dlatego, że miał grube, mięsiste wargi i tam to zamierzali kupić aż za 60 groszy okruch z landryn.

Arab, właściciel cukierenki w samym centrum miasta, sprzedawał smakowite landryniki, białe jak śnieg migdałki, różne ciasteczka i pierniki, słoniki z cukru, tak samo koniki, wielbłądy, misie, małpki, kurki, koguciki a przed świętami czerwone mikołaje, lub baranki i zajaczkę, nie widać jednak było, żeby ktoś coś gwałtownie kupował. Arab wszystko skrzętnie ogarniał, zauważył też, że idzie to co tanie i stąd te okruchy od landryn.

O ile za 60 gr. można było kupić garstkę landrynek, o tyle już za tę samą sumę u Araba kupowało się już dość sporą tutkę okruch od landryn i można było pojeść, co też nasze towarzystwo często czyniło. Doszło do tego, że Arab sprzedawał dzieciakom okruchy - nawet za 5 groszy. Dzieciaki wpadając w czasie długiej przerwy kupowały u Araba za 5, 10, 15 groszy okruchów wystawionych w sklepiku w dwóch szklanych słojach, oraz dużych metalowych puchach barwionych na kolor złotawo - brązowy, które Arab przed otwarciem, ze wszystkich stron ostukiwał dużym, drewnianym młotkiem.

3.11

Milicyjny patrol chodził, pytał, groził, zatrzymywał Bogu ducha winne baby, zmierzające z rynku na dworzec, a śledztwo ani drgnie, stoi w miejscu. Pytają i tak i siak i nic. Aż tu, przechodząca ulicą doktorowa Poznańska, łapie za rękaw Pałkę i mówi - „panie milicjancie moja Jadzia widziała jakichś łobuzów, co nieśli taki duży karabin. Strzelali potem na głównej i co macie ich?” Stolarczyk prędko wyciąga notes - „Jadzia ? A jak się nazywa? Gdzie mieszka?” „Mieszka u mnie. To moja służąca” - uroczyście oświadcza Poznańska. Ponieważ to tuż-tuż, za chwilę przestraszona Jadzia opowiada trzem młodym mężczyznom w mundurach a do tego jeszcze z karabinami jak to rano było. Szła do zielarki, bo pani kazała przynieść majerankę i kminku. Już jak skręcała na drogę bizorendzką, kilku łobuziaków wyciągnęło z wózecka taki duży karabin na żelaznych nogach i jak jechała fura, załadowali na nią ten karabin, a potem jeszcze jeden wskoczył na furę i zrobił, że karabin celował do góry i wyglądał strasznie. Tych łobuziaków Jadzia nieraz widuje, chyba z Krzywego Koła, albo z Prostej - jeden taki mały, a czarny jak cygan. Drugi taki wągrowaty, trochę wyższy - nie potrafiła Jadzia dokładnie opisać łobuzów, tym bardziej, że jeden z umundurowanych młodzieńców taki urodziwy, rosły chłopak, czło takie wysokie, musi być bardzo mądry - myśli Jadzia a na nią nawet nie popatrzy, a ci znowu pytają o jakichś łobuzów... Taki groźny jakiś, służbowy, tylko to karabinisko ściska, a oczyska tak łypią dookoła, że aż ciarki przechodzą. Zerka Jadzia raz, drugi spod przyczernionych brewek ten nic, nawet nie spojrzy. Wzdycha dziewczę głośno - „co to, panience niedobrze?...pyta kostropaty długas. „No,dajcie już

pokój dziewczynie”. „ Powiedziała wszystko, co widziała”. Tonem nie cierpiącym sprzeciwu odciąga dziewczynę od patrolu, a na odchodnym - „ Pronobisowa też widziała tych łobuzów,jak biegli z dużym karabinem za furą. Opowiadała mi o tym na rynku.” „A tym łobuziakom dajcie po tyłku. Należy się im, oj gdybym ja ich dorwała, byłiby biedni,... oj gdybym ja ich dorwała” - powtarzała już w oddali energiczna doktorowa.....

4.1

Od autora.

Opisane przypadki są oparte na autentycznych faktach, wyjętych z życia społeczności małego miasteczka .Wszelkie jednak podobieństwa osób, nazwisk, miejsc - to całkowity przypadek.

Opisałem, a raczej starałem się opisać jakieś tam pamiętliwe historyjki.

Gdy rozpocząłem przegląd szarych komórek pamięci, stanęły nagle przede mną historie własne, przeżywane tuż po przejściu zawieruchy wojennej i to wszystko zaczęło się rozrastać, rozrastać niczym ciasto drożdżowe.

Człowiek zazwyczaj przecież nie pamięta wielu zdarzeń, zapomina.....

Do niedawna tak myślałem, gdy jednak zacząłem wspominki, wszystko tak się rozrosło, że przeszło moje skromne, acz najśmielsze oczekiwania.

Przypomniały mi się rzeczy drobne, detale o których niby dawno zapomniałem. Jednak przycupnęły w złożach pamięci i nagle pojawiły się w całej okazałości. Czy moje dzieciństwo było bogatsze od takich samych wiekowo czasów moich dzieci czy też wnuków. Nie wiem. Nie zamienił bym go za żadne skarby świata Widzę jednak teraz, że to co ja przeżywałem wraz z moimi rówieśnikami - wystarczyłoby na obdarowanie całej populacji współczesnych dzieci i wnucząt, ale przepraszam! Przecież nie mieliśmy wówczas qadów, motorowerów, rowerów górskich, rolek, desek surfingowych, play stations, Harry Pottera, a wreszcie komputera z internetem. Ba! Nie było nawet multipleksu i parku wodnego..nie mówiąc o telewizji a nawet radiu. Ale dość już tego wyrzekania i trucia starego zgreda.

Większości opisanych postaci już nie ma wśród nas. Inne, których barwne historie być może kiedyś opiszę zaczęły znowu żyć w mojej pamięci .Słynna historycznie stodoła pod koniec 6-tej dziesiątki wieku przestała istnieć w sposób autentycznie niepodważalny. Pierwsza potężna letnia burza, a raczej jej skutek w postaci uderzenia pioruna - zmiotł z powierzchni ziemi tę nieszczęsną budowlę kończąc niejako pewien etap historii. Fajerwerki i wybuchy trwały kilka a może nawet kilkanaście minut - niweczając pieczołowicie kolekcjonowane zbiory, a mi najbardziej było żal szabli z bogato zdobioną gardą, pięknie utrzymaną pochwą szukałem na rumowisku, ale gdzie tam - nic nie było,tylko kawałki hełmów i w nienaruszonym stanie pod płaskimi kamieniami wapiennymi czerwona opaska ss, która gdzieś się walała i w końcu znikła - pewnie mama spaliła.

Milicja i ubecy przez kilka dni chodzili, wypytywali, co to za wybuchy, czy ktoś coś na ten temat wie ale gdzie tam. Nikt nic nie powiedział.

4.2

Cechy osobowości przechodzą z pokolenia na pokolenie.

To u nas głupota, nietolerancja wszystkiego co tylko możliwe, nakazy, zakazy, żądza władzy posterunkowych, urzędasów, różnych strażników, parkingowych, leśników, właścicieli, regulatorów w sposób niezwykle uciążliwy zaczyna ograniczać nasze codzienne życie.

Wystarczy wziąć do ręki pierwszą lepszą gazetę z różnymi informacjami, jeżą się włosy na głowie, albo ogarnia człowieka pusty śmiech.

Kiedyś chciałem odnaleźć kontakt z archeologiem wojewódzkim – a jakże znalazł się, po kilku dniach poszukiwań. Pracował w jednym z muzeów. Gdy zadzwoniłem, poproszono go do telefonu i zacząłem rozmowę.

JA - Proszę pana, czy w P. można dokonywać amatorskich poszukiwań wykrywaczem metali, bo w gazecie przeczytaliśmy, że w pobliżu tej miejscowości są jakieś wykopaliska.

ARCHEOLOG – nie proszę pana, gdyż w miejscach poszukiwań archeologicznych jest zakaz penetrowania, naruszania struktury wykopaliskowej przez amatorów.

JA – Czy teren poszukiwań jest oznaczony?

ARCHEOLOG – nie jest, gdyż miejsca stanowisk archeologicznych nie są oznakowywane, ponieważ gdy takie stanowiska były kiedyś znakowane, to zaraz wywoływało to duże zainteresowanie poszukiwaczy amatorów i dopiero wówczas często miejsca takie były niszczone, po prostu bezmyślnie rozkopywane.

JA – w tej sytuacji szanowny panie poszukiwacz który niezamierzenie znajdzie się w obrębie stanowiska archeologicznego narusza prawo, czy tak?.....chwila zastanowienia ARCHEOLOG – zdecydowanie tak, to jest przestępstwo.

JA – to praktycznie nie ma w Polsce nawet jednego metra kwadratowego ziemi, gdzie spokojnie można pobawić się w poszukiwacza - według pańskiej straceńczej interpretacji. Znów chwila zastanowienia.....

ARCHEOLOG - No niiee.....tak do końca. Przecież są różne miejsca.....

JA – Jakie???!!!

ARCHEOLOG – Nie słyszałem by w Polsce prześladowano poszukiwaczy, muszą uważać by nie naruszać stanowisk archeologicznych, zgłaszać pod ziemią znajdowane przedmioty o właściwościach archeologicznych(sic!)

JA – czy jest opracowany przez was regulamin lub zasady poszukiwań, cokolwiek co mogłoby uregulować ten, co tu dużo mówić problem, albo inaczej – może są takie zasady w trakcie opracowywania, jeżeli tak to szkoda, że nikt o tym nie wie. Znów chwila zastanowienia.....

ARCHEOLOG – Właściwie to nie powinienem z panem rozmawiać, od tego jest rzecznik w ministerstwie, proszę podać swój telefon - poproszę rzecznika, żeby do pana zadzwonił z odpowiednią informacją.

JA – Kończąc tę rozmowę, w której na końcu jest właściwie jak na początku, przyzna pan, że to wszystko, to jedna wielka paranoja - tak zwany paragraf 22.

ARCHEOLOG - Wie pan, jednak lepiej żeby z panem rozmawiał rzecznik, bo ja tak do końca też nie wiem, jak to z tym wszystkim jest.

NO I KONIEC KROPKA.

Par 22. wyciąg z regulaminu – 1.1 „dowódca brygady przyjmuje żołnierzy w sprawach skarg codziennie od 13.00 do 14.00”

1.5 „od godz 13.00 do 14.00 wyznacza się czas obiadu kadry oficerskiej, w tym czasie zabrania się jakichkolwiek przyjęć żołnierzy.

Jak nie wiadomo o co chodzi – i tak dalej i tak dalej, aż trudno o tym dyskutować.

Oto stworzono problem, z którym ci co go stworzyli niby nie mogą sobie poradzić.

Przecież wiadomo, że ci co poszukują, to w większości ludzie na odpowiednim poziomie intelektualnym. Zamiast w tych pasjonatach ujrzeć sprzymierzeńców tak zwanej polityki archeologicznej, na zasadzie typowego psa ogrodnika, praktycznie zabrania się wszystkiego, wystawiając poszukiwaczy na tzw. miny- czołgowe? ,przeciwpiechotne? Nie - miny archeologiczne. Ten permanentny bałagan prawno – decyzyjny sprawia, że kolejna społeczna inicjatywa zesłała do podziemia.

I coś z podobnego ogródka .

Oto Dyrekcja Muzeum Historyczno – Archeologicznego w Krzemionkach Opatowskich buduje za nasze pieniądze kilka kilometrów płotu. Do tego jeszcze z tak zwanymi dziurami na przejścia dla zwierzyny. Cały płot wysoki na dwa metry, do tego zwieńczony drutem kolczastym niczym jakiś Konzentrationlager.

Skąd ta decyzja, pełna nagłej, tajemniczej determinacji Dyrekcji Parku?

Oto Victoria Beckham, Robbie Williams, Boy George spotykają się z miejscową ludnością w Domu Strażaka Krzemionek Opatowskich. Ich niecne plany sięgały jednak dalej, gdyż tuż o świcie dnia następnego, widać ich jak buszują po pobliskich niezynnych od co najmniej 1500 lat kopalniach i wygrzebują co?!!

KRZEMIEN PASTASTY!!!!

Tych kopalń, na obszarze 378 hektarów jest około 4 tys., jednak już po kilku godzinach poszukiwań towarzystwo opuszcza miejsce helikopterem uwożąc fragmenty wydartego ziemi kamienia, a raczej nie ziemi, a Piotrusiowi Mrugale - Dyrektorowi Muzeum Historyczno – Archeologicznego w tychże Krzemionkach Opatowskich.

Po kilku tygodniach Victoria nosi srebrne kolczyki i bransoletkę. Robbie spinki do mankietów, zaś Boy Georg stylową bransoletą ozdabia prawą nogę. A wszystko to wykonane przez biegłych w sztuce jubilerów – z krzemienia pasiastego. I oto archeolodzy natychmiast każą zamykać teren, bo wykradną krzemień i w głowie się nie mieści tym ludziom, że przez 1600 lat kamienia nie wykradziono. To fakt. Teraz cały świat się zawziął, żeby wywieźć z Krzemionek Opatowskich krzemień.

Piotruś Mrugała – dyrektor - nawet zastanawiał się po co to dziurawe ogrodzenie. Po gospodarsku myślał, że przecież płot z dziurami to nie płot, to wyrzucone pieniądze.

Jednak ministerialne komisje oczywiście z archeologami w roli głównej przyklepali płot.

Jednak obowiązuje decyzja dyrekcji rezerwatu przyrodniczego – w płocie muszą być przejścia dla zwierzyny i to dość gęsto. Myśliwi górą nad zbieraczami!!! A może by tak udostępnić zainteresowanym poszukiwaczom 3 tys. stanowisk kopalnianych krzemienia pasiastego do eksploatacji i czerpać z tego korzyści, zaś resztę poddać badaniom archeologicznym, a nie usiąść na wszystkich, jak kwoka na zgniłych jajach. W lasach pomorskich jest mnóstwo stawów i jezior opanowanych przez leśników. Prawem kaduka zabrania się tam amatorskiego połowu a nawet biwakowania. Pod szyldem ochrony i dbałości o środowisko, w lasach panuje kłusownictwo i totalne sobiepaństwo. Niedługo nie będzie można zbierać grzybów, jagód, być może nawet wchodzić do lasu. Na drogach leśnych pojazdami mogą poruszać się tylko leśnicy i ich rodziny, gdy tylko trochę przygrzeje, już nie można wejść do lasu, bo przecież to grozi pożarem.

Na północnych stokach Tatr strażnicy parku zabronili taternikom wspinaczki.

Chcecie się wspinać – won na Kaukaz .
I tak wszystko na zasadzie zakazu, bezmyślnego wykorzystywania uprawnień i władzy.

4.4

Na dole hałas, słychać skrzyp drzwi od hydroforni – a to inaczej nasza piwnica.

Schodzę powoli po schodach.

Widzę ubranego w barwy ochronne poszukiwacza w pełnym rynsztunku.

Zaraz ten charakterystyczny uśmieszek na twarzy z którego można niby wyczytać wszystko, zadowolenie, szelmostwo, melancholię. Co tu dużo gadać- inteligentna bestia i w szkole i na studiach – tak w ogóle. „No co Tato, znowu powiesz „w poszukiwaniu straconego czasu“?.

Walę ręką w zarzucony plecak – „jedź powoli, nie zakop się tam. Wzięłeś telefon? Jak coś to dzwoń.....”

MUZEUM W GLIWICACH



Podziemny Wrocław

Wojciech Kopec

Obrona Twierdzy Wrocław została przez historyków opracowana bardzo dokładnie. Napisano całe tomy o działaniach Armii Radzieckiej i broniących się jednostek niemieckich. Wrocław stał się symbolem fanatycznej brony Niemiec i wojny totalnej stosowanej przez Rosjan podczas oblężenia miasta. Wrocław swoje zadanie w pewnym sensie spełnił - związał znaczne siły rosyjskie, ale sztabowcy niemieccy nie wzięli pod uwagę zasobów ludzkich Związku Radzieckiego. Armia Czerwona zablokowała twierdzę, ale nie zatrzymała impetu uderzenia ofensywy styczniowej. Gdy zdobyto Berlin, Wrocław nada się bronił. Stolica Dolnego Śląska była doskonale przygotowana do obrony. Oprócz zapasów i możliwości produkcyjnych stacjonował tam garnizon złożony z doborowych jednostek wspartych dwoma pułkami spadochroniarzy i rozbudowanym zapleczem logistycznym. Prace fortyfikacyjne, oprócz budowy linii umocnień typu betonowe schrony - forty bojowe wokół miasta i w zabudowie centrum, obejmowały cały system umocnień polowych, rowów i zapór przeciwpancernych, oraz pól minowych. Dla ludności cywilnej przygotowano na podwórkach kamienic, w parkach i piwnicach betonowe schrony i ukrycia, które przetrwały do dnia dzisiejszego. Obecnie są one zagospodarowywane przez administrację mieszkaniową i Obronę Cywilną. W ostatnich latach właśnie o tych schronach i okryciach zrobiło się dosyć głośno. Otóż całe lata opowiadano legendy o zawalonych, nieodkrytych schronach i umocnieniach, w których być może nadal nikt od zakończenia II wojny światowej nie był.

Co kryją owe podziemia i czy w ogóle istnieją? Przełomowy okazał się rok 1992. Wówczas otwarto podziemia pod Dworcem Głównym. Legendy o tym schronie mówią o trzech poziomach zbrojonych betonowych pomieszczeń i systemie podziemnej komunikacji kolejowej. Jak na razie udostępniono jeden poziom w formie centrum handlowego. W izbach odchodzących od głównego korytarza mogło pomieścić się od 30 do 50 osób. Do głównego korytarza wchodziło się schodami z hallu dworca, lub wejściem bezpośrednio z placu położonego przed dworcem - wejście około 50 metrów na wprost od głównego wejścia. Według moich obliczeń, na udostępnionym obecnie poziomie mogło się ukryć około 1000 osób. Tym samym nasuwa się wniosek, że to trochę mało miejsca, biorąc pod uwagę fakt, że na dworcu wrocławskim - dużym węźle kolejowym, przebywało znacznie więcej ludzi. Doliczyć należy mieszkańców okolicznych domów i pracowników kolei niemieckich. Czy są więc jeszcze dwa poziomy? Gdzie są do nich wejścia? Czy w czasach utajniania wszystkiego, co dotyczy obronności kraju

pracowano nad tym? Na pewno tak, ale nasza obecna wiedza ogranicza się do faktów jakie już znamy i pewnych domysłów. Czy istniał podziemny dworzec kolejowy? Pomimo istniejących przesłanek i dowodów oraz zwolenników tej teorii nie wydaje mi się to możliwe. Technicznie była by to ogromna inwestycja, bardzo trudna do ukrycia. W czasach kiedy dworzec budowano, jeszcze nie planowano II wojny światowej. Pomimo wybitnych zdolności Niemców w tworzeniu obiektów specjalnych, nie sądzę aby byli w stanie zbudować podziemne torowiska i hale przeładunkowe, bądź perony. Innym podziemnym obiektem, o którym mówią poszukiwacze skarbów i tajemnic III Rzeszy, jest podziemny szpital w rejonie Placu Grunwaldzkiego. Wiadomo, że obecny teren stanowił wówczas (podczas oblężenia) lotnisko polowe, budowane już podczas walki o miasto, na potrzeby dowództwa i sztabu obrony Wrocławia. Czy pod tymże lotniskiem lub w jego okolicy był podziemny szpital na kilkaset łóżek, wraz z całym zapleczem?

Relacje niektórych świadków wskazują na ten trop, ale czy ich pamięć nie jest zawodna? Czy nie są to tylko fantazje? Otóż w rejonie Placu Grunwaldzkiego, przy jednej z bocznych ulic obecnego Śródmieścia, stoi duży obiekt o budowie fortecznej, wielkości dużej trzypiętrowej kamienicy. W przypadku walk obronnych, spełniałby swoje zadanie w tym rejonie, pod warunkiem wyburzenia okolicznych domów, odsłonięcia pól i sektorów ostrzału blokując dostęp do mostów na Odrze. Jednakże taki obiekt wielkości kamienicy, pełniący funkcję fortu obronnego stanowiący dobry cel dla ciężkiej artylerii i lotnictwa, byłby narażony na szybkie zniszczenie.

Najprawdopodobniej (wskazuje na to wygląd i budowa) był przeznaczony na wielki szpital, lub przekomponowany w zabudowę miejską, tym samym nieźle zamaskowany przed rozpoznaniem lotniczym, z góry wygląda jak kamienica zamieszkała przez cywilów, nie będąca celem w działaniach wojennych.

Podobne obiekty fortyfikacyjne znajdują się jeszcze przy ulicy Grabiszyńskiej, Legnickiej i koło Dworca Nadodrze. Przeznaczenie tych dwóch ostatnich mogło być bojowo - ochronne, gdyż są to okrągłe trzypiętrowe budowle z otworami w ścianach, mogącymi służyć za strzelnice. Wracając do domysłów o podziemnym szpitalu, wydaje mi się dziwnym, że podczas prac budowlanych w rejonie Placu Grunwaldzkiego nienatrafiono na jego ślady.

A tak na marginesie, czy rozsądnym byłoby umiejscowienie szpitala w okolicach lotniska polowego, stanowiącego jeden z ważniejszych celów do eliminacji w trakcie działań wojennych? Inni świadkowie twierdzą, że w okolicach stadionu

olimpijskiego były usytuowane magazyny zapasów wojennych dla broniącego się miasta.

W rejonie tym podczas oblężenia, stacjonowały jednostki wojskowe zgromadzone do obrony miasta. Sprzyjała temu zabudowa willowa, ogrody i rozległe parki przedmieścia. Czy pod stadionem coś było? A może coś jeszcze jest? Wydaje się to bardziej prawdopodobne, gdyż stadion sam w sobie nie stanowił ważnego celu wojskowego i mógł być niezłym kamuflażem dla rozległego podziemnego obiektu magazynowego.

Zakres prac przy budowie stadionu umożliwiał też prace podziemne i przygotowanie tam wzmocnionych ukrytych hal magazynowych. Teren ten podczas okupacji był chroniony przez wojsko co też może wskazywać na to, że "coś" tam było. Jeden z robotników przymusowych opowiadał o wejściach pod ziemię i instalacjach przypominających windy towarowe, w okolicy gdzie obecnie znajduje się zegar i tablica stadionu. W okresie powojennym wielu przymusowych robotników i mieszkańców miasta wyjechało z Wrocławia, a instalacje wojskowe przejmowała Armia Radziecka. Do końca jej pobytu w Polsce niewiele wiadano o terenach zajmowanych przez Rosjan. W okresie szybkiej rozbudowy odzyskanego miasta, głównym problemem było jego

zagospodarowanie i odbudowa, a nie śledzenie tajemnic III Rzeszy. A szkoda bo żyło wówczas jeszcze wielu świadków. Obecnie, temat stał się modny i ciekawy i na tyle ważny, że zainteresowała się nim wrocławska Obrona Cywilna. Przy pomocy Towarzystwa Eksploracyjnego, od lat tropiącego tajemnicze historie i budowle, rozpoczęto prace mające wyjaśnić tajemnice.

Rosjanie wycofując się z wrocławskich koszar, przy okazji porządków, zaczęli wyrzucać na śmietnik poniemieckie mienie wojskowe. A to daje dużo do myślenia. Co zabezpieczono w zdobytym Wrocławiu i umieszczono w "zonach" dostępnych nawet nie dla wszystkich oficerów rosyjskich? Co wywieziono na początku lat dziewięćdziesiątych do Rosji? Tego jak na razie nie wie nikt, a ślady poniemieckiego uzbrojenia, ekwipunku bojowego i skrzyń odnajdują na porosyjskich poligonach - śmietnikach domorośli poszukiwacze skarbów.

Praca zgłoszona w konkursie Wortalu Poszukiwaczy Skarbów www.poszukiwania.pl

Dąbrowa Górnicza



MUZEUM Miejskie

“Sztygarka”

www.muzeum-dabrowa.pl

Powstanie Styczniowe w Puszczy Kozienickiej

Marek Grzywacz

Styczniowa noc w Jedlni ,która znalazła takie podsumowanie w książce Bitwa i potyczki 1863/64 ,,22.01.1863 r. Jedlnia. . O godzinie drugiej w nocy Narcyz Figetti na czele 140 ludzi napadł na czwartą kompanię 2-go pułku saperów, stojącą w Jedlni .Napad

powiódł się powstańcom: zabili 9 ludzi, zranili 11, w tym dowodzącego kapitana Witkowskiego, połowę rozbroili a reszta pod dowództwem podoficera zdołała umknąć"(Stanisław Zieliński , Rapperswile 1903)związał wieś z nazwiskiem pułkownika Dionizego Czachowskiego .Chociaż nie dowodził atakiem to jednak powitano go w Wąchocku tryumfalnie jako zwycięskiego przywódcę a powstańców z Jedlni wcielono do II batalionu, którym dowodził.

To on ,po ucieczce Langiewicza do Krakowa, podtrzymał powstanie w Sandomierskim a kolejne zwycięstwa, mimo braku przygotowania wojskowego, że jego żołnierska gwiazda świeciła coraz jaśniejszym blaskiem.

Wszystko zmieniło się kiedy 16 czerwca unikając carskich oddziałów przekroczył granicę Galicji. Kiedy „...do kąpieli w stawie ściągnął koszulę, obecnych zdumiał widok jego wynędzniałego ciała pokrytego śladami ukąszeń wszy i paru czyraków"(W. Dąbrowski Postanie Styczniowe w puszczy kozienickiej Warszawa 1974).

Wyrzucony na środek krakowskiej sceny, z lasu, prosto od obozowego ogniska, osmalony prochowym ogniem. Żądał nie słów a czynów. Nie mógł się rozeznąć w subtelnościach organizacji, nie rozumiał, czemu mają służyć niespieszne procedury, przedpokoje dla oczekujących.. Chciał widzieć broń, sformowane oddziały, pomocy dla walczących. Niczym ośc urażał zadufanych w sobie, mnożących się po kawiarniach bohaterów i politykierów. Towarzyszyły mu szepty, kuluarowe rozmowy, odwrócone plecy. Wystarczy byle rachmistrz, by wykazać, na co idą pieniądze organizacji. Wspierano wątpliwe wyprawy, źle przygotowane przedsięwzięcia prowadzone przez kiepskich, ale

ugodowych przywódców... Oto uproszczony rachunek-przełom kwietnia i maja-cztery wyekwipowane i uzbrojone oddziały pobite zaraz po przekroczeniu granicy zaboru. Stracony czas, broń oddana prawie bez walki. Na tym tle groteskowo wygląda, szykowna z wielkim nakładem środków i wielkim zadaniem wyprawy gen. .Jordana. Zacytujemy opis zamieszczony przez W .Dąbrowskiego „Nastąpiła ona dnia 20 czerwca, przy czym gen. Jordan przekroczył granicę w dwu zgrupowaniach. Pierwsze z 400 żołnierzy poprowadził sam, drugie z 300 Dunajewskich. Powstańcy byli dobrze wyekwipowani i uzbrojeni w karabiny z bagnietami, ale do ładunków zapomniano im wydać kapiszony. Oba zgrupowania tegoż samego dnia rozbite zostały pod Komorowem i Gacami chroniąc się w rozsypce do Galicji. Tam zaś ci „co nie rzucili broni oddali ją Austryjakom ” .

Czachowski, jakże mógł czuć się wśród nich, oni też nie potrafili go ścierpieć. Jeśli mieli sumienie. Dlatego to właśnie przez drzwi prowizorycznej kwatery Czachowskiego u ojców Pijarów stają dwaj chłopci z puszczy kozienickiej. Trudna droga do Krakowa. Miasto wielkie jak puszcza, puszcza niebezpieczna niczym miasto. Skąd pochodzili chłopscy emisariusze. Z Jedlni ,może Czarnej, Policznej czy Ursynowa. Chcieli walczyć, wystawiali pięć tysięcy chłopskich żołnierzy byle stanąć nad nimi, na ich czele Czachowski. Musimy w to uwierzyć. Spotkamy ich 18 sierpnia w oddziale Eminowicza wracających z Krakowa. Inna sprawa czy uwierzył Czachowski . Znał puszcze, znał chłopów .A przecież nigdy tu nie wrócił. Zastawił niczyją ,pozwoił, by wypaliła się ta chłopiska miłość ku ojczyźnie w oderwanych porywach.

Złamał Czachowskiego Kraków. Tego nawet wróg nie potrafi. Czachowski wyszedł na spotkanie śmierci. A śmierć przybrała imię Miszy Assiejewa, kaukaskiego górala ,który zaciągnąwszy się do rosyjskiego wojska w celu rozpoznania sił powstania udał deztertera i przyłączył się do oddziału Kononowicza. W jej oczy pierwszy raz patrzył Czachowski rankiem 30 maja we wsi Zagożdżon. Grożąc czerkiesowi bronią żądał informacji o miejscu obozowania oddziału. To był pierwsza odsłona, w której stanęli raz pierwszy przeciw sobie, obaj jednakowo dumni i odważni.

Druga odsłona ma miejsce w listopadzie, pięć miesięcy później po klęsce pod Jurkowicami. Po niej wszyscy odwrócili się od Czachowskiego, który postanowił rachunek win spłacić swoim życiem. Szukał śmierci. Ale to śmierć znalazła jego. Misza Assajew teraz już po drugiej stronie jako porucznik nawrócony ,nawet awansowany na dowódcę lotnego rosyjskiego oddziału tropi buntowników, przebiega puszcę śladami powstańców. Na pierwsza wieść o Czachowskim porzuca marsz na Puławy. Brawurowo, z zaskoczenia zaatakował liczniejszy powstańczy oddział pod Krępą. Około dwu kilometrów dalej leżał Wierzchowiska, gdzie mieszkała córka Czachowskiego. Nie są jasne szczegóły tego starcia, sami uczestnicy tych zdarzeń podają sprzeczne relacje. My ograniczamy się do przekazu Męcińskiego, jego adiutanta „W starciu tym Czachowski jechał przy mnie, paru naszych i kilku moskali zważyło się z koni, nasze i dragańskie szeregi łamały się i mieszały ".Walczyliśmy w grupach po 2,3,4 ścinając się z sobą. Czachowski z zimną krwią strzelał do dragonów z rewolweru. Dostałem cięcie w głowę. Dzielny Wink rozplątał głowę jakiegoś oficerowi, a kiedy ten zważył się z konia, usłyszeliśmy

trąbkę sygnałową. Moskale wycofali się z utarczki. W pełnym galopie, już nie atakując a opędzając się tylko skręcili jedni w prawo, drudzy w lewo i na jakie 200-300 kroków od nas zaczęli się formować ,odsłaniając nas na całym froncie zdążającej w pełnym biegu piechocie, która już pzeskakiwała z wozów (...)byłem przy Czachowskim dowodząc broniącymi go. Wtem koń jego dostał postrzał i zwałił się w biegu.(...)Przyjeliśmy tę nawałnicę ostatkiem strzałów, lancami, pałaszami, czym kto miał. Ale i tak niedługo zmasakrowali nas, wszystko trwało zaledwie parę minut. Mimo nawoływań Assiejewa, aby brać żywcem ,dragoni formalnie, rozsiekali Czachowskiego ".

Był to 6 listopada 1863 roku, według Przyborowskiego pierwszy cios, który ugodził pułkownika zadał Assiejew. Także po śmierci spotkał Czachowskiego szczególnie zaszczyt, jego zwłoki kazał gen .Uszakow wystawić na widok publiczny. Pochowano go nocą z 9 na 10 listopada na cmentarzu w Bukównie.

Wielu było tych ,którzy próbowali pomniejszyć jego zasługi, oskarżali go o zdradę, tchórzostwo. Ich kłamliwe świadectwo trafiło na podatny grunt, trwa do dzisiaj.

Powstanie Styczniowe w Puszczy Kozienickiej /część druga/ 58 dni

58 dni, które wstrząsnęły powstaniem Czy rzeczywiście ?Jeśli nawet to jednak nie odmieniły jego losów Ale czy jeden człowiek mógł losy powstania odmienić. Choćby nawet miał siłę i odwagę herosów.

Na pewno są to dni te dni, które zbudowały legendę Czachowskiego .A wstrząsnęły puszcza i jej mieszkańcami. Także Jedlnia, choć tyle razy w tym okresie Czachowski o tę wieś zawadził,6 czerwca, kiedy to wykonać kazał wyrok na zdrajcy, a ze dwa razy mijał wieś przechodząc w pobliżu przez Czarną.. Ten okres powstania od 15 kwietnia 1863 zaczyna się jakże okazałym wydarzeniem. Nominacją Czachowskiego na naczelnika wojennego województwa sandomierskiego.

Jak to wyglądało od strony kulis .Oto jak sprawę widział Oskar Awyede „W Sandomierskiem początkowo naznaczyliśmy Rochebrunda ,a po jego usunięciu w następstwie sporów z Jordanem nie można było nie oddać godności naczelnika wojennego jak nieodpowiedniemu do tego stanowiska, lecz działającemu z rzadką stanowczością charakteru Czachowskiemu". Dlatego ten jedyny działający nieprzerwanie od wybuchu powstania przywódca jest określony jako tak nieodpowiedni kandydat. Czy spowodował to jego sukces, czy niechęć do udziału w rozgrywkach politycznych .A może brak solidnego przygotowania wojskowego czynił z niego wątpliwej jakości przywódcę. Czy zaakceptowali tę nominację już reakcje były podobne choć jako ludzie mieli różne charaktery .A przecież to nie była sejmowa debata. To prawomocna decyzja Rządu Narodowego, którą usłyszeli wprost z ust komisarza nadzwyczajnego ,Stanisława Jarmunda. Protesty ,wzburzenie jak podczas wiecowej burdy. Czy tak reagują oficerowie odpowiedzialni za powodzenie sprawy od której los kraju zależy. W obliczu zbliżających się z trzech stron: Radomia, Opatowa, Staszowa rosyjskich wojsk. To pierwszy z trudnych 58 dni.

I pierwsze trudne decyzje Czachowskiego jako naczelnika wojennego. Bo 16 kwietnia tu w Grabowcu ,mimo, że zwycięstwo powstańców jest prawi pewne, Czachowski odstępuje od bitwy.

By ochronić miejscową ludność od represji. I bez względu na to, pod czym wpływem, takie decyzje podjął miejscowych mieszczan czy komisarz Jarmunda. który miał wydać zakaz podejmowana bitwy, odpowiedzialność spada tylko na niego. A przekłada się na rozgoryczenie podkomendnych.

I mimo całej kurtuazji wywołuje represje wśród cywilnych mieszkańców Grabowca. Konsekwencją tych zdarzeń jest ultimatum wprost na ręce rosyjskiego naczelnika Uszakowa „,Kolegi" Uszakowa.

Z zapowiedzią równie nierycerskiego traktowania jeńców rosyjskich ludności .I co może w tym najdziwniejsze, tak bardzo jak słowa „kolega" nie poruszają Uszakowa przegrane, bitwy, liczba zabitych żołnierzy. To jedno niewinne słowo ma wywoływać wściekłość. To nie koniec problemów.

Tej nocy Gryliński z oddziałem porzuca Czachowskiego. Potajemnie opuszcza obozowisko. Nazywa tchórzem. Za ten brak dyscypliny tak zwykle nierychliwy los, tym razem śpiesznie wymierza karę.

Bo to Grylińskiego oddziału zostaje rozbity w bitwie pod Brodami 18 kwietnia. Cierpi na tym narodowa sprawa, marnuje się powstańcza krew. Znowu temat jedności i płynącej z niej siły zyskuje aktualność. Na krótko.

Uszakow rozpoczyna wielkie polowanie. Każda potyczka ,każdy przemarsz oddziałów idzie na konto Czachowskiego. I mimo, że swoi go nie chcieli uznać za naczelnika powstańczego widzi w nim wróg. Dziwne losy koleje. Ale może to wróg ma lepsze rozeznanie, trafniej ocenia sytuację.

Wymieńmy tylko niektórych graczy biorących udział w tej nagonce: kolumna wojska pułkownika Ernrotha, kolumna generała majora Czengierego z Kielc, oddział generała Meller -Zakomelskiego z Warszawy, generał Radena. Z Piotrkowa.

Siły tych generałów, ogrom żołnierza jak na jednego buntownika. Raz po raz zaciągali sidła, próbowali osaczyć oddział. Żelaza zatrzaszkiwały się z ogromną siłą, puste, buntownicy omijali pułapki. Jeśli wymienimy tylko większe bitwy pomijając drobniejsze starcia: Stefanków ,Boria, Jeziorko. Rzeczników, Radzanów, Bobrze, tylko bitwę pod Rzecznikiem z nich można uznać za przegraną, pozostałe pięć za zwycięskie dla partii Czachowskiego. A i w tej przegranej to nie wódz zawiódł. Ostatnia bitwa pod Bobrzą , choć wygrana kończy się sygnałem do rozsyпки, wydany w lesie pod Ratajami. Na 162 karabiny zliczono tylko 150 ładunków, choćby po jednym pocisku zabrakło dla każdego strzelca.

Jest 11 czerwca. Dzień ostatni w tym obrocie fortuny.

Historia zatoczyła koło, wprowadzając pod koniec na scenę aktorów od których zaczęła się ta powstańcza epopeja. Jakby odświetne, dla wielkiego finału .Oto 3 czerwca podczas postoju w Koszarach Iłżeckich przybywa Czachowskiego z Galicji oddział kawalerii pod dowództwem majora Figettiego. Tego,który w nocy 22 na 23

stycznia wstawił się udanym atakiem na rotę saperów w Jedlni. „Oddział składający się z 36 jeźdźców, był doskonale wyekwipowany. Kawalerzyści byli uzbrojeni w karabiny belgijskie ,lance, szable i pistolety .Umundurowani byli w amarantowe jedwabne koszule, kurtki i spodnie granatowe, palone buty z ostrogami i wysokie amarantowe ułanki”

Trzy dni po podłączeniu z Czachowskim Figetti defiluje w Jedlni. Wieś ponownie ogląda swoich bohaterów. I wkrótce się upomni o nich w dalekim Krakowie.

Ale tym razem koło fortuny zacznie się obracać wstecz.

Praca zgłoszona w konkursie Portalu
Poszukiwania.pl

WYKRYWACZA JUŻ NIE SZUKAJ... WŁAŚNIE GO ZNALAZŁEŚ!

**NAJLEPSZY W TEJ CENIE
WYKRYWACZ NA RYNKU**

Najlepszy ?

Tak, to prawda:

- * automatyczne strojenie do gruntu
- * zmiana częstotliwości
- * rewelacyjna dyskryminacja klasyczna
- * dyskryminacja wybiórcza 20 punktów
- * znakomite zasięgi
- * identyfikacja cyfrowa 90 poziomów
- * identyfikacja wizualna trójpunktowa
- * programowanie tonów od 1 do 20
- * praca dynamiczna, statyczna, jednoczesna
- * SAT regulowany w 10 poziomach
- * dwa mikroprocesory

NOWY RUTUS

PROxima



RUTUS
DETEKTORY METALI

Gdynia

tel.: 058 - 679 33 14, 0601 284 371

e-mail: rutus@rutus.com.pl, www.rutus.com.pl

POSZUKIWANIA

Poszukiwania sztandaru 7 PAL RK

25 lipca 2009 r. Lelowskie Towarzystwo Historyczno-Kulturalne przy zgodzie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków zorganizowało poszukiwania ukrytego w lelewskich lasach sztandaru 7 Pułku Artylerii Lekkiej. Pogoda na pierwszy rzut oka licha, jednak w trakcie poszukiwań okazała się łaskawa i zamiast deszczu dała przyjemną dla poszukiwaczy temperaturę.



Poszukiwania sztandaru przeprowadzono w kilku wytypowanych miejscach. Pierwsza miejscówka nie przyniosła żadnego efektu, marne wyniki nie zaszkodziły jednak w dalszym poszukiwaniach. Znaleziskami wartymi odnotowania na tej miejscówce okazały się popularne „boratynki”, które na dobrą sprawę nic nowego nie wniosły w temat.



Kolejne miejsce okazało się sporo ciekawsze. Tym razem już kilka osób odnotowało ciekawe „trafienia”, które wstępnie datowane były jako średniowiecze. Co prawda w dalszym ciągu daleko było do odnalezienia sztandaru, jednak pokazujące się łuski zaczęły ukazywać właściwy kierunek poszukiwań.



Dzień mijał nieubłaganie, poszukiwacze z wykrywaczami biegali po lesie starając się



odnaleźć przynajmniej ślad wskazujące na ten teren. Gdy wszystkich zaczęła ogarniać powoli rezygnacja dostaliśmy sygnał – jest znalezisko. Ile sił w nogach pogналиśmy na wskazane miejsce. Tam na ścieżce leżał już wydobyty destruk mausera, a poszukiwacze

siedzieli w dziurze ostro o czymś dyskutując. Okazało się, że w ziemi jeszcze coś siedzi. Sygnał na wykrywaczu był mocny i rozległy, dały się słyszeć głosy, że to na pewno ukryty sztandar lub kolejne, zniszczone przez czas i ziemię karabiny.



Rozpoczęło się kopanie i wydobywanie źródła sygnału. Otwór powiększany systematycznie osiągnął już spore rozmiary, a w dalszym ciągu nie było wiadomo co ziemia kryje. Stopniowo, obkopując źródło sygnału udało się wydobyć na światło dzienne ... kawał blachy. Zdziwienie odkrywców było wielkie, blacha przechodziła z rąk do rąk, oglądana dokładnie, na tyle na ile pozwalały warunki. Zaskoczenie i zdezorientowanie znaleziskiem spowodowało zapomnienie o przeszukaniu dziury. Dopiero po jej zakopaniu jeden z uczestników przejechał ponownie po niej wykrywaczem stwierdzając w dalszym ciągu sygnał. Znowu zaczęło się odkopywanie, uprzednio zasypanej dziury. Tym razem udało się wydobyć z polską, wrześniową menażkę.



Na zakończenie dnia okazało się, że znaleziska te są najciekawszymi pozyskanymi podczas poszukiwań w Lelowie. Wzbogacają one zbiory Towarzystwa. Tymczasem czekamy na kolejny sygnał, który pozwoli przybyć do Lelowa na dalsze poszukiwania.



ORGANIZACJE

Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie

Zachęcamy do wstępowania w szeregi stowarzyszenia wszystkich zainteresowanych profesjonalnymi poszukiwaniami. Pamiętajcie, że to my jesteśmy tymi, którzy wybierają projekty, finansują ich badania, a następnie je realizują. Stowarzyszenie działa zgodnie z polskim prawem, posiadając odpowiednie pozwolenia na wszystkie organizowane akcje. Uczestnicy XXVI Międzynarodowego Zlotu Miłośników Eksploracji stali się świadkami współpracy pomiędzy stowarzyszeniem, a archeologami, historykami czy muzeami.

Kandydatów zachęcamy do wypełnienia i odesłania deklaracji przystąpienia do Polskiego Towarzystwa Badań Historycznych w Będzinie. Po otrzymaniu deklaracji kandydat jest rejestrowany na miesięczny „okres próbny”. Po tym czasie osoby chcące stać się pełnoprawnymi członkami stowarzyszenia są zobowiązane do opłacenia

składki członkowskiej. Każdy przyjęty do stowarzyszenia kandydat otrzymuje legitymację członkowską wraz ze znaczkiem typu pins.

Zapraszam również do kontaktu z przedstawicielem stowarzyszenia, który udzieli niezbędnych informacji związanych z przystąpieniem do stowarzyszenia:

Mariusz Ziętara
GG 15762218,
e-mail: zietara.m@interia.pl

Wydrukowaną i poprawnie wypełnioną deklarację należy przesłać na poniższy adres:

Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie
ul. Piastowska 29/1
42-500 Będzin

**MASTER V, DUKAT 8
PIONIER SELEKT 8
MAGNETOMETRY**

PEN ELEKTRONIK

**WYKRYWACZE
METALI**

www.wykrywacze.com.pl
wykrywacze@wykrywacze.com.pl

Sopot 058 551 42 98 , 0 504 458 599

DEKLARACJA

Wstąpienia do Polskiego Towarzystwa Badań Historycznych w Będzinie

Zgłaszam chęć wstąpienia do Stowarzyszenia na prawach członka zwyczajnego.

Nazwisko i imię:

Data i miejsce urodzenia:

Adres do korespondencji:

.....

E-mail:

Telefon:

Niniejszym deklaruję chęć wstąpienia do Polskiego Towarzystwa Badań Historycznych w Będzinie, zwanego dalej Stowarzyszeniem.

Oświadczam, iż zapoznałem się z treścią Statutu Stowarzyszenia i jako jego członek zobowiązuję się do przestrzegania postanowień Statutu oraz uchwał jego władz. Oświadczam też, że jestem świadom swoich praw i obowiązków wynikających z przynależności do Stowarzyszenia.

Oświadczam, iż wyrażam zgodę na przetworzenie podanych przeze mnie danych osobowych do wszystkich celów związanych ze złożoną przeze mnie deklaracją zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dn. 29 sierpnia 1997 r. (Dz. U. Nr 133 poz. 833 z 1997 r.).

.....
(podpis czytelny)

Miejscowość:

Data:

Stowarzyszenie "Polskie Towarzystwo Badań Historycznych"

Rozdział I Postanowienia ogólne

- 1) Stowarzyszenie nosi nazwę " *Polskie Towarzystwo Badań Historycznych* ", w dalszych postanowieniach regulaminu zwane Towarzystwem.
- 2) Towarzystwo jest zrzeszeniem osób fizycznych.
- 3) Siedzibą Towarzystwa jest Będzin, ul. Piastowska 29/1. Terenem działania jest obszar Rzeczypospolitej Polskiej.
- 4) Towarzystwo jest zawiązane na czas nieokreślony, jest stowarzyszeniem zwykłym, działa na podstawie przepisów ustawy Prawo o stowarzyszeniach (Dz. U. z 1989r. nr 20, poz. 104 z późniejszymi zmianami) oraz niniejszego Regulaminu.
- 5) Działalność Towarzystwa oparta jest przede wszystkim o pracę społeczną członków.

Rozdział II Cel i środki działania

6) Celem Towarzystwa jest:

- a) ochrona kulturowego i historycznego dziedzictwa europejskiego,
- b) popularyzację wiedzy historycznej, archeologicznej i architektonicznej oraz propagowanie niekonwencjonalnych form spędzania wolnego czasu ,

7) Towarzystwo realizuje swój cel poprzez następujące środki działania:

- A) organizowanie spotkań, prelekcji, projekcji filmowych, konferencji i różnego rodzaju imprez;
- B) opiniowanie i zajmowanie stanowiska w sprawach dotyczących celów Towarzystwa i jego członków;
- C) popieranie przedsięwzięć organizowanych przez osoby i podmioty współpracujące z Towarzystwem;
- D) prowadzenie analiz i studiów;
- E) współpracę z władzami państwowymi i samorządowymi, partiami i stowarzyszeniami, placówkami naukowymi.
- F) organizowanie i prowadzenie przedsięwzięć mogących przyczynić się do realizacji celów Towarzystwa;
- G) doradztwo organizacyjne i prawne;
- H) wymianę informacji, materiałów i sprzętu;
- I) organizowanie badań archeologicznych, historycznych i architektonicznych;
- J) organizowanie poszukiwań zaginionych i zapomnianych zabytków, atrakcji turystycznych i podziemi
- K) organizowanie i prowadzenie biblioteki i archiwum dla Towarzystwa;
- L) organizowanie i wspieranie działalności muzealnej i kolekcjonerskiej.
- M) współpracę z wszelkimi osobami oraz instytucjami o podobnych celach działania,
- N) mobilizowanie opinii publicznej i wywieranie nacisku na władze w celu wprowadzania zmian zgodnych z celem działania Towarzystwa .

8) Towarzystwo nie może prowadzić działalności gospodarczej.

Rozdział III Członkowie - prawa i obowiązki

9) Członkiem Towarzystwa może być każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, który identyfikuje się z celem Towarzystwa.

10) Członkiem Towarzystwa staje się po złożeniu pisemnej Deklaracji o Wstąpieniu, wykazaniu się aktywnością na rzecz celu działania Towarzystwa oraz po zarekomendowaniu przez dwóch członków Towarzystwa.

11) Członkowie Towarzystwa mają prawo:

- a) biernego i czynnego uczestniczenia w pracach Towarzystwa,
- b) korzystania z dorobku i wszelkich form działalności Towarzystwa,
- c) udziału w zebraniach, wykładach oraz imprezach organizowanych przez Towarzystwo,
- d) zgłaszania wniosków, co do działalności Towarzystwa.

12) Członkowie Towarzystwa mają obowiązek:

- a) brania udziału w działalności Towarzystwa i realizacji jego celów,
- b) przestrzegania regulaminu Towarzystwa,
- c) regularnego opłacania składek.

13) Utrata członkostwa następuje na skutek:

- a) pisemnej rezygnacji,
- b) wykluczenia przez zebranie członków:
 - z powodu łamania regulaminu i nieprzestrzegania uchwał Towarzystwa,
 - z powodu niepłacenia składek,

- c) utraty praw obywatelskich na mocy prawomocnego wyroku sądu,
- d) śmierci członka.

Rozdział IV Struktura organizacyjna Towarzystwa

14) Wszyscy członkowie Towarzystwa mają takie same prawa i obowiązki.

15) Członkowie Towarzystwa wybierają spośród siebie Przedstawiciela.

16) Uchwały zebrania członków Towarzystwa zapadają zwykłą większością głosów przy obecności co najmniej połowy członków uprawnionych do głosowania, chyba że dalsze postanowienia Regulaminu stanowią inaczej.

Rozdział V Finanse Towarzystwa

17) Towarzystwo uzyskuje środki na działalność statutową wyłącznie ze składek członkowskich.

18) Towarzystwo prowadzi gospodarkę finansową zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Rozdział VI Postanowienia końcowe

19) Uchwałę w sprawie zmiany Regulaminu oraz uchwałę o rozwiązaniu Towarzystwa podejmuje zebranie członków Towarzystwa kwalifikowaną większością głosów - (dwóch trzecich), przy obecności co najmniej połowy uprawnionych do głosowania.

20) Podejmując uchwałę o rozwiązaniu Towarzystwa zebranie członków określa sposób jego likwidacji oraz przeznaczenie majątku Towarzystwa.

21) W sprawach nie uregulowanych w niniejszym Regulaminie zastosowanie mają przepisy Prawa o Stowarzyszeniach